



Helen Brooks



Bal w Londynie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Adwent zaczął się okropnie - ulewnym deszczem i wichurą. Mimo zbliżających się świąt Bożego Narodzenia nie wyczuwało się atmosfery radosnego podniecenia i oczekiwania. Twarze dookoła były zacięte i gniewne.

Rachel Ellington powiodła wzrokiem za młodą matką z dwójką płaczących maluchów i niemowlęciem w wózku, która ze złością odepchnęła ją z drogi, mierząc wrogim spojrzeniem. Wszyscy przechodnie mieli ponure miny, walcząc z siekącym deszczem i zimnem. Można było odnieść wrażenie, że parasole traktują jak śmiertcionośną broń. Na przystanku autobusowym wybuchła gwałtowna kłótnia w kolejce.

Próbując ignorować lodowate krople deszczu, spływające jej za kołnierz, bo jak zwykle zapomniała parasolki, Rachel zerknęła na wystawę, gdzie obok ładnie ubranej choinki stał gruby Święty Mikołaj z workiem prezentów i szerokim uśmiechem na rumianym obliczu. Gdyby nie to, że handel podbijał radosny świąteczny nastrój już od dwóch miesięcy, można by się nawet ucieszyć. Matka Rachel twierdziła, że należałoby wrócić do czasów, kiedy to bożonarodzeniowe drzewko ubierało się w wigilijny poranek, a dzieci otrzymywały w podarku pończochę z jabłkiem, pomarańczą i orzechami oraz lśniącą monetą i tylko jednym prezentem. Jej córka nie posuwała się aż tak daleko, lecz również tęskniła za starymi dobrymi czasami, kiedy to mężczyzna mówiący „kocham cię” naprawdę tak czuł, a nie chciał być jedynie miły przed zaciągnięciem kobiety do łóżka.

Przystanąła, uświadomiwszy sobie, co właśnie pomyślała. Od razu wpadło na nią kilka spieszących się osób.

Przepraszając, ruszyła dalej. Nie pojmowała, skąd wzięła się nagle ta cyniczna myśl. Wszak od miesięcy była już pogodzona z odejściem Gilesa, który zranił raczej jej dumę niż serce. Kosztowało ją to kilka bezsennych nocy i parę tygodni przygnębienia, mimo że dokoła panowało wtedy lato. Teraz dziwiła się raczej sama sobie, że trwało to aż tak długo.

Dzięki rozstaniu straciła sporo na wadze, zyskując figurę modelki. Uznała, że jest stanowczo zbyt chuda i zaaplikowała sobie kaloryczną kurację czekoladowo-

makaronową, po której odzyskała swoje krągłości. Jennie i Susan, dziewczyny, z którymi dzieliła mieszkanie, pozieleniały z zazdrości, co było miłą odmianą po wielu tygodniach, kiedy to obdarzały ją współczuciem.

Gdy skręciła z głównej arterii w labirynt kensingtonskich uliczek, gdzie znajdowało się jej małe mieszkanie, podmuch wichury omal nie zwałił jej z nóg. Zwykle chętnie odbywała piętnastominutowy spacer z biura do domu, ale dziś było to wyzwaniem. Mimo to nie odważyła się na podróż nielubianym metrem, w którym ze względu na aurę z pewnością cuchnęło wilgotnymi ubraniami, a dziesiątki parasoli podróżnych stanowiły zagrożenie dla życia.

Przekręcając klucz w zamku mieszkania na parterze, które dzieliła z dwiema przyjaciółkami z ukończonych przed pięcioma laty studiów, była przemoczona do suchej nitki. Makijaż spłynął jej po mokrych policzkach, włosy przylepiły się do czaszki. Marzyła jedynie o gorącej kąpieli z kieliszkiem wina i dobrą książką w rękę.

Przystanęła na chwilę w przedpokoju, łapiąc oddech. Miała za sobą okropny dzień. Z dyplomem z marketingu i zarządzania otrzymała posadę asystentki kierownika marketingu w sieci barów szybkiej obsługi. Pensja była znakomita, a mocną stroną Rachel były zdolności organizacyjne i intuicja do interesów, a także łatwość nawiązywania kontaktów z klientami. Niestety, winą za ostatnią niedaną kampanię, zawaloną przez zespół sprzedaży, który nie wykonał swojego zadania, obarczono właśnie ją.

Zdjęła mokry płaszcz i buty, mając w oczach obraz kierownika Jeffa, który udzielił jej dziś surowej reprimendy, nie chcąc wysłuchać wyjaśnień. Było to nader upokarzające doświadczenie.

Rachel liczyła, że zajmie stanowisko szefa, kiedy ten awansuje, co miało nastąpić już wkrótce, teraz jednak przesunięcie w hierarchii stanęło pod znakiem zapytania.

Skrzywiła się mimo woli. Zapowiadał się ciężki koniec roku. Przed zeszłoroczną Gwiazdką poznała Gilesa na przyjęciu firmowym i umówiła się z nim na pierwszą randkę. W czasie nadchodzących świąt z pewnością nie uda się uniknąć przykrych wspomnień.

- Cześć.

Dosłownie podskoczyła na dźwięk niskiego męskiego głosu. W progu salonu stał wysoki ciemnowłosy nieznajomy.

- Kim pan jest i co pan robi w moim mieszkaniu? - wykrztusiła, przyciskając dłoń do tłukącego się w piersi serca.

Jak zdoła się obronić przed napastnikiem? W zasięgu ręki miała tylko torebkę. I choć bardzo lubiła śliczne cacko z lakierowanej czerwonej skóry, jakie dały jej na urodziny Jennie i Susan, to wątpiła, czy włamywacz przerazi się tej broni.

W okolicy zdarzyło się ostatnio kilka zuchwałych włamań, i to zawsze wtedy, kiedy mieszkańcy znajdowali się w pracy.

- Hej, bez paniki - przemówił mężczyzna ze spokojem.

Postąpił ku niej dwa kroki, na co Rachel poszukała w torebce flakonu perfum.

- Mam tu gaz pieprzowy. Proszę się do mnie nie zbliżać, bo go użyję! - krzyknęła agresywnie.

Facet był wielki i potężnie zbudowany, a w przedpokoju panował półmrok, bo nie zdążyła zapalić światła. Palila się tylko lampa stojąca w salonie. Rachel była śmiertelnie przerażona. Nie miała w starciu z włamywaczem żadnych szans.

- Coś pani poradzę - powiedział łagodnym tonem mężczyzna. - Na przyszłość lepiej nie wspominać, że zamierza pani użyć gazu. Element zaskoczenia ma istotne znaczenie.

Przeżyła drugi szok jednego wieczoru. Jak na włamywacza, facet był zabójczo przystojny. Wysoki brunet o prostym nosie i zmysłowych ustach. A oczy... zauroczona wpatrywała się w jego złotobrazowe wejrzenie.

- Nazywam się Zac Lawson - powiedział takim tonem, jakby nazwisko miało wszystko wyjaśnić. Gdy wciąż tkwiła w postawie obronnej, dodał: - Kuzyn Jennie. Dzwoniła, żeby uprzedzić panią i Susan. Sprawdzała pani komórkę?

No tak, akurat dzisiaj musiała ją wyłączyć, bo została wezwana do gabinetu szefa, a potem kompletnie o tym zapomniała. Miała ważniejsze sprawy na głowie.

- Byłam bardzo zajęta - odparła sztywno.

- Jestem kuzynem Jennie - powtórzył cierpliwie. - Kiedyś nasze rodziny mieszkały blisko siebie, na tej samej ulicy, ale potem moi rodzice wyemigrowali do Kanady. Mia-

łem wtedy szesnaście lat, a Jennie jedenaście. Przyjechałem na trzy tygodnie w interesach, a kiedy zadzwoniłem do mojej kuzynki, uparła się, żebym zjadł dziś z wami kolację.

Miał ślad obcego akcentu, który czynił go jeszcze atrakcyjniejszym. Oczywiście nie dla mnie, powiedziała sobie w duchu. Po rozstaniu z Gilesem miała dość przystojnych, aroganckich uwodzicieli, a na takiego z pewnością wyglądał kuzyn jej przyjaciółki.

- Jennie dała mi klucz, twierdząc, że w mieszkaniu odpocznę lepiej niż w hotelu - tłumaczył dalej. - Obawiam się, że zasnę na sofie.

- Ach tak, oczywiście, już wszystko rozumiem. - Rachel zmusiła się do sztucznego uśmiechu. - Może się pan czegoś napije? - spytała, przypomniawszy sobie o dobrych manierach.

Ochłonawszy nieco, uświadomiła sobie raptem kilka rzeczy naraz. Po pierwsze, kuzyn Jennie był jeszcze bardziej przystojny, niż zrazu sądziła. Złotobrązowe oczy rzucały nieodparty urok, a odrobina siwizny na skroniach dodawała mu męskości. Nigdy dotąd nie widziała takich oczu. Po drugie, owe oczy przyglądały jej się z niewątpliwym rozbawieniem. Po trzecie zaś, nienaganny strój oraz kosztowny rolex na opalonym przegubie świadczyły o zamożności i świetnym guście. Przyszło jej na myśl coś jeszcze - ona sama wyglądała jak straszdyło.

Usiłując nie zwracać uwagi na kałużę wody, jaka utworzyła się u jej stóp, siłą woli utrzymywała uśmiech na obliczu.

- Kieliszek wina albo brandy? Chyba mamy tu gdzieś butelkę... A może woli pan kawę albo herbatę? - spytała uprzejmie.

Niestety, trzy kichnięcia pod rząd i szczęknięcie zębami wyraźnie popsuły efekt.

- Proszę się przebrać - powiedział łagodnie jak do dziecka - a ja zrobię nam obojgu kawy. To będzie znacznie lepsze rozwiązanie.

Trudno się było sprzeciwiać, skoro zęby szczękały jej jak upiorowi w kiepskim horrorze. Była mu ponadto wdzięczna za to, że dał jej możliwość ucieczki spod ostrzału jego precudnych oczu. Musiała natychmiast zrobić coś ze swoim wyglądem! Nie mogła, rzecz jasna, konkurować z bujną urodą Jennie w latynoskim typie ani porcelanową delikatnością jasnowłosej Susan. Jej brązowe włosy i niebieskie oczy niczym się wedle niej

nie wyróżniały, co oczywiście nie znaczy, że musiała koniecznie przypominać zmokłego szczura.

Skinęła z resztką godności. Bez wyraźnej przyczyny poczuła natychmiastową awersję do kuzyna Jennie. Mimo to był gościem, a ona znała dobre maniery, zaczęła mu więc uprzejmie tłumaczyć, gdzie są kubki, kawa i cukier. Nie przestając się jej przypatrywać z rozbawieniem, łagodnie zaproponował, żeby wzięła gorącą kąpiel, a on sobie poradzi.

Miała ochotę kopnąć go w kostkę. Uznała jednak, że lepiej będzie się wycofać.

- To nie zajmie dużo czasu. Proszę się czuć jak u siebie w domu.

Zamiast kąpieli w wannie wybrała gorący prysznic. Zdjęła przemoczone ubranie i rozwiesiła je do przesuszenia, bo nie mogło przecież trafić mokre do kosza z brudną bieleznią. W grubym frotowym szlafroku, który zawsze czekał na nią na drewnianym wieszaku na drzwiach łazienki, poczłapała do sypialni, którą dzieliła z Jennie, żeby wysuszyć włosy. Drugi maleńki pokój zajmowała głośno chrapiąca Susan.

Rachel zdążyła wcześniej zmyć resztki rozmazanego przez deszcz makijażu, więc teraz nałożyła świeży. Gęste włosy do ramion wyszczotkowała starannie i zostawiła rozpuszczone. Ubrała się w dzinsy i gruby sweter i zanim wyszła z pokoju, przejrzała się w dużym lustrze.

Wyglądała znacznie lepiej niż przedtem, co wcale nie było trudne, pomyślała cierpko. Ciekawe, jakie wrażenie wywarła na przystojnym kuzynie? Nieważne, odparła ostro samej sobie. Jakie to miało znaczenie, co myśli na jej temat niejaki Zac Lawson? Postanowiła tuż po kolacji wytłumaczyć się bólem głowy i zniknąć w pokoju, zostawiając przyjaciółki i kuzyna w salonie. Nie ciekawiły jej uprzejme pogawędki.

Wyszła z pokoju i ruszyła korytarzem do salonu, czując smakowitą woń świeżej kawy. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zjawił się Zac, przejmując obowiązki gospodarza.

- Zapraszam na ciasto i kawę - oznajmił, jak gdyby to ona była gościem. Poszła za nim, mimowiednie zaciskając zęby. Z trudem przybrała neutralny wyraz twarzy, gdy Zac zwrócił się do niej: - Przyniosłem mleko i śmietankę, bo nie wiedziałem, co wybrać. W szufladzie znalazłem też zabielaacz do kawy...

Cóż za troska. Dziwiąc się sobie samej, Rachel wycedziła sucho:

- Wolę czarną.
- Naprawdę? - Popatrzył za nią zdziwiony.

I bardzo dobrze. Miała wrażenie, że kobiety nieczęsto zaskakiwały Zaca Lawsona. Otaczała go aura takiej władczości i pewności siebie...

Pokroiła ciasto i zaskoczyła go po raz drugi, nakładając sobie duży kawał.

- Szybka przemiana materii - wyjaśniła zwięźle, gdy zdumiony uniósł brew.
- Wyobrażam sobie miny innych dziewczyn, które żują sałatę, bo wiecznie się odchudzają, podczas gdy pani zajada się ciastem i mimo to wygląda jak modelka.

Modelka? Czy to miał być sarkazm? Popatrzyła na niego surowo. Z jego twarzy nie dało się, niestety, nic wyczytać.

- Wątpię - warknęła.

Rozsiadł się wygodnie w głębokim fotelu naprzeciwko kanapy, zarzucając ramiona na oparcie i zakładając nogę na nogę. Poza władcza i męska, oceniła. Obserwował ją nieprzerwanie tymi swoimi pięknymi oczami. Był wprost niewiarygodnie męski.

- Według mnie jest pani doskonałym materiałem na modelkę - rzekł łagodnym tonem.

Kpił sobie z niej, flirtował czy jeszcze coś innego? Nieważne, i tak nie zamierzała się z nim wdawać w żadne gierki. Zmusiła się do uprzejmego uśmiechu.

- No cóż, jak dotąd nie odkrył mnie żaden łowca talentów i jestem bardzo zadowolona z mojej pracy. - Ofuknęła się w duchu za to, że sili się na głupawe dowcipy. - Nawiasem mówiąc, czym się pan zajmuje? - bąknęła zażenowana.

Nie skomentował tej żalostnej próby zmiany tematu. Ugryzł solidny kawałek ciasta i przeżuł, zanim jej odpowiedział.

- Pracuję w rodzinnej firmie wyrobu szkła w Kanadzie. Od ukończenia studiów.

Ku swemu zdziwieniu, Rachel poczuła się szczerze zaciekawiona. Zupełnie się tego nie spodziewała.

- To dosyć stara firma - opowiadał dalej. - Większość tego rodzaju fabryk została przejęta przez dużych producentów. Nasza zdołała się utrzymać. Mój ojciec pokłócił się kiedyś ze swoim ojcem i wyjechał do Anglii. Kiedy miałem szesnaście lat, dziadek miał

pierwszy atak serca. Babcia ubłagała ojca, żeby wrócił. Od tamtej pory pogodzili się i przejął firmę.

- O co się pokłócili? - spytała, po czym spłonęła rumieńcem.

Niewybaczalna wścibskość! Zac się tym nie przejął.

- Ojciec poznał matkę w czasie wakacji, to była miłość od pierwszego wejrzenia. Dziadek od lat planował jego małżeństwo z córką swego przyjaciela. Ona była temu przychylna, mój ojciec nie. Dziadek nie znosił sprzeciwu. Potrafi być szalenie apodyktyczny i skory do gniewu.

- Czy on jeszcze żyje?

- Owszem, choć przeszedł trzy ataki serca. W każdym razie ojciec wyjechał do Anglii i ożenił się z matką. Nie rozmawiał z dziadkiem przez ćwierć wieku. Lawsonowie potrafią być uparci, mają to w genach. - Uśmiechnął się do niej.

W przytulnym salonie zapadło przedłużające się milczenie. Zac zdawał się tego nie zauważać. Na szczęście zabrzęczała jego komórka. Rachel wstała, by dać mu trochę prywatności, ale zatrzymał ją gestem dłoni.

- Cześć, Sarah, jak tam sprawy?

Jego dziewczyna? A może żona?

Rachel wymamrotała usprawiedliwienie i ukryła się w kuchni.

Na kolację miał być przygotowany wcześniej przez Jennie placek pasterza, który Rachel wsunęła teraz do piekarnika. Pokroiła warzywa na sałatkę i przygotowała bitą śmietaną z malinami, którą miała przybrać deser. Bardzo się przy tym starała, by nie łowić uchem strzępów rozmowy z salonu.

Zac stanął w progu.

- Nie trzeba było wychodzić. To tylko moja sekretarka.

Ciekawe, czy z nią sypiał? Giles owszem, tylko zapomniał wspomnieć, że była jego żoną. Rachel dowiedziała się, że jej ukochany jest żonaty, gdy rozzłoszczona połowica zjawiała się pewnego wieczora w jej domu i wyjawiała, że Rachel nie jest bynajmniej jedyną dziewczyną, którą Giles oszukał. Uwierzyła jej bez zastrzeżeń, dziwiąc się tylko, że żona tak długo toleruje zdrady podłego męża.

- Zaraz do pana dołączę - oznajmiła i zabrała się za zmywanie. - Dziewczyny pewnie niedługo wrócą.

Ku jej przerażeniu stanął obok niej ze ścierką w rękach. Przy jego gabarytach kuchnia wydawała się śmiesznie mała.

- Nie mogę pozwolić gościowi wycierać naczyń - sprzeciwiła się. - Ta kuchnia jest na to za ciasna. A poza tym lubię robić wszystko po swojemu. - Brzmiało to wszystko dość głupio.

- Przy wycieraniu niewiele można zepsuć.

- Przyniosę panu kieliszek wina - rzekła, celowo ignorując jego uwagę. - Jennie spodziewa się zastać pana przed telewizorem.

- Myślę, że przeżyje, jeśli będzie inaczej.

Nie zamierzała się poddać. Żaden inny Giles nie będzie jej niczego narzucał. Stała sztywno, póki nie usłyszała, że Zac opuszcza kuchnię. Od razu zrobiło jej się przykro. Była zwyczajnie niegrzeczna wobec obcego człowieka.

Niewiele myśląc, pomaszerowała do salonu, gdzie gość wyglądał przez ciemne okno.

- Przepraszam - rzuciła bez wstępów. - Nie chciałam...

- Nie polubiła mnie pani. - Odwrócił się, przyszpilając ją w miejscu spojrzeniem złotawych oczu. - To pani święte prawo. Mam jednak nadzieję, że zachowa się pani wobec mnie w cywilizowany sposób ze względu na Jennie.

Jak śmiał się tak do niej zwracać? W jej własnym domu?

Szczęśliwie akurat w tej chwili w progu stanęła Jennie. Na widok przystojniaka, w jakiego zamienił się jej kuzyn, pisnęła z radości i rzuciła mu się na szyję, całując w oba policzki.

Gdy Rachel wróciła do salonu z flaszką wina, Zac i Jennie siedzieli na sofie, wymieniając się wieściami na temat swych rodzin. Po chwili dołączyła do nich Susan, uśmiechając się uroczo i gawędząc, gdy Jennie przedstawiła jej Zaca.

Już po chwili cała trójka była zajęta ożywioną rozmową. Rachel знаła aż nadto dobrze taką sytuację. Jej starsze siostry były duszami każdego towarzystwa, podczas gdy ona siedziała w tępych milczeniu. I zawsze bolało ją to tak samo.

Po urodzeniu dwóch blond aniołków jej matka uznała, że pora na syna. Niestety, na świat przysła trzecia córka. Była wysoka i chuda, z matowymi brązowymi włosami, które urosły skandalicznie późno, gdy miała półtora roku. Matka rozpaczała nad brzydkim kaczątkiem, tak różnym od swoich jasnowłosych sióstr. Będąc w podobnym wieku, trzymały się zawsze razem, Rachel natomiast czuła się samotna jak jedynaczka. Dopiero na studiach dzięki Jennie i Susan poznała smak kobiecej przyjaźni. Żałowała tylko, że nadal musiała grać rolę brzydkiego kaczątka, bo przyjaciółki były tak oszałamiająco piękne.

Co Freud miałby do powiedzenia na ten temat? Czy celowo wybierała przyjaźń z kobietami, przy których pozostawała w cieniu? Nie chciała się teraz nad tym zastanawiać.

- Zobaczę, co z kolacją. - Jennie poderwała się z sofy. - Dzięki, że włożyłaś blachę do piekarnika, Kopciuszku.

Zac od razu zapytał o to przezwisko. W końcu Rachel musiała wyznać, że ma dwie starsze siostry.

- Nie układa wam się najlepiej? A może są brzydkie?

Oboje mierzyli się twardym spojrzeniem. Była na tyle głupia, że studiowała na tej samej uczelni co jej piękne siostrzyczki, więc szybko zyskała to „dowcipne” przezwisko. Wszyscy się tak do niej zwracali. Zazwyczaj wcale jej to nie przeszkadzało.

- Moje siostry odznaczają się wyjątkową urodą. Ktoś widocznie myślał, że to będzie zabawne. Pójdę pomóc Jennie przy szykowaniu kolacji.

Wyszła do kuchni, zanim oszołomiony Zac zdążył odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kolacja okazała się dla Rachel prawdziwą męką, w przeciwieństwie do jej przyjaciółek, które bawiły się świetnie. Przy deserze głowa rozboleła ją już na całego. Bardziej jednak niepokoiła ją własna reakcja na obecność Zaca Lawsons. Mimo że starała się na niego nie patrzeć, była nieustannie świadoma jego najlżejszych poruszeń.

A przecież nie powinno ją to w ogóle obchodzić.

Podczas posiłku, na który złożyły się wyborna zapiekanka pasterska i równie pyszny sernik z malinami, niewiele się odzywała, czego nikt zdawał się nie zauważać. Przeżyła zatem szok, gdy Zac odezwał się do niej niespodzianie z filiżanką kawy w ręku.

- Wiem już, że Jennie zajmuje się modą, a Susan jest laborantką. A jakie jest twoje zajęcie?

Ignorując magnetyczne spojrzenie złotawych oczu, odrzekła w miarę spójnie:

- Pracuję w marketingu.

- Lubisz swoją pracę?

- Bardzo. Nie zamieniłabym jej na żadną inną. - O ile szef nie wyleje mnie po dzisiejszej wpadce, dodała w duchu.

Zac okazał prawdziwe zainteresowanie, podobnie jak w rozmowie z Jennie i Susan. Należał do mężczyzn, którzy umieją sprawić, że kobieta czuje się wyjątkowa. Giles także to potrafił.

Zwięźle opisała swoje zajęcie, po czym wstała i tłumacząc się bólem głowy, opuściła zebranych. Przed wyjściem dodała uprzejmie, że ma nadzieję, że podróż Zaca w interesach przyniesie pełen sukces.

Podziękował jej ciepło. W jego oczach migotały wesołe iskierki. Najpewniej zdawał sobie sprawę z wrażenia, jakie na niej wywarł, a także prawdziwego powodu jej ucieczki.

Zdażyła jeszcze usłyszeć, jak Jennie zaprasza go jutro na kolację i proponuje, by przychodził do nich codziennie podczas pobytu w Londynie. Oznaczało to dla niej trzy tygodnie jądania na mieście. Miała żal do Jennie, że nie skonsultowała z nią swojego szalonego pomysłu.

Rachel zawstydzila się swojego zachowania, jeszcze zanim dotarła do pokoju. Za karę przewracała się w łóżku, wyęzając słuch. Z salonu dobiegały stłumione dźwięki muzyki, śmiechy i odgłosy ożywionej rozmowy. Czuła, że ma nerwy napięte jak postronki.

Po dwóch najdłuższych godzinach w swoim życiu usłyszała w końcu, jak Jennie na palcach wchodzi do pokoju. Po chwili dobiegło jej uszu regularne posapywanie, świadczące, że usnęła jak kamień. Z pokoju obok słycać było chrapanie Susan. Po raz kolejny zdziwiła się, jak istota tak eteryczna mogła wydawać tak okropne dźwięki.

Ocknęła się z niespokojnego snu o szóstej. Po ciemku poczłapała do łazienki, zamierzając wziąć długą gorącą kąpiel w pachnącej pianie. Wmawiała sobie, że jedyną przyczyną jej zdenerwowania jest trudna sytuacja w pracy.

O siódmej ubrana i umalowana siedziała przy nakrytym stole. Zaparzyła dzbanek kawy i upiekła wafle, które Jennie wprost uwielbiała.

- Mniem, mniem, wafle w dzień roboczy? Cóż to za okazja? - ucieszyła się przyjaciółka, smarując ciepły wafel miodem.

Po chwili dołączyła do nich zaspana Susan.

- Nie mogłam spać, więc pomyślałam, że sprawię wam przyjemność. - Jennie i Susan były jeszcze w piżamach, rozczochrane od snu i bez śladu makijażu, a mimo to wyglądały rozkosznie.

Rachel westchnęła ciężko.

- Co się stało? - spytała Susan z niepokojem.

- Nic, podziwiam wasz nienaganny wygląd. Czy nigdy nie miewacie pryszczki ani podpuchniętych oczu?

- Mnóstwo razy - odrzekła Susan. - Często zdarza mi się przypominać czarownicę.

- Rachel szczerze w to wątpiła. - W każdym razie Zac pytał właśnie o ciebie, mimo wysiłków Jennie, by go przekonać, że są na tyle dalekimi krewnymi, że mogą się ze sobą związać.

- O co pytał? - Rachel udawała obojętność.

- O zwykłe sprawy... Na przykład czy masz chłopaka. Sporo mu o nas opowiadałyśmy. Jennie od razu wypaplała, że spotykam się z Henrym i podkreśliła, że sama jest wolna... i marzy o obejrzeniu nowej sztuki w teatrze - powiedziała nieco kąśliwie Susan.

Jennie roześmiała się na to dobrodusznie.

- Musicie przyznać, że Zac to niezłe ciacho. Mam zamiar troskliwie się nim zająć. W końcu jestem jego krewną, to mój obowiązek. - Jej niewinny uśmiech nikogo nie zmylił.

- Już my wiemy, jak się nim zajmiesz - parsknęła Susan. - Kolacyjki, a potem...

Jennie wcale nie zamierzała zaprzeczać.

- Jestem pewna, że jest świetny w łóżku, wiecie? Seksowny, doświadczony...

Rachel nie mogła tego dłużej słuchać. Wstała gwałtownie, mówiąc, że ma kłopoty w pracy, więc przyjaciółki natychmiast zaczęły ją pocieszać. Pomogło, ale tylko trochę.

Wychodząc, upewniła się, czy Zac będzie jadł z nimi kolację. Ponoć nie mógł, był szalenie zajęty, za to Jennie chciała go zaprosić jutro do włoskiej knajpki, a potem do nocnego klubu na tańce.

- I po tańcach wylądujecie u niego w hotelu? - Susan mrugnęła porozumiewawczo do Rachel, która zatrzymała się w progu.

- Mam nadzieję - odrzekła Jennie z rozmarzeniem.

Rachel poszła po torebkę i płaszcz, uśmiechając się pod nosem. Jennie i Susan nie robiły tajemnicy ze swojego swobodnego stosunku do seksu i chłopców.

Znowu odwrotnie niż ona... Gdy im wyznała, że czeka na tego jedyne, tarzały się ze śmiechu. Owszem, miała chłopaków, lubiła się z nimi całować i pieścić, lecz gdy pragnęli czegoś więcej, odmawiała, wiedząc, że rano będzie żałować. Taka już była. Dawno pogodziła się z tym, że w tej kwestii różni się od swoich koleżanek.

Przyjrzała się swemu odbiciu w wysokim lustrze. Pragnęła związku na całe życie, przepełnionego wzajemnym uczuciem, lecz po rozstaniu z Gilesem wątpiła, czy wieczna miłość w ogóle istnieje. Z drugiej strony nie chciała umrzeć jako stara panna...

Czemu właściwie nie przespała się z Gilesem? Nękał ją o to przez parę miesięcy, zanim się jej oświadczył, ona zaś myślała, że go kocha... Tyle że szósty zmysł podpowiadał jej, że nie jest to odpowiedni mężczyzna.

Przygryzła wargę. To Jennie miała rację, a nie ona. Powinna była sypiać z każdym Tomem, Dickiem i Harrym i cieszyć się seksem jako miłą rozrywką, która nie musi od razu prowadzić do małżeństwa i posiadania gromadki dzieci.

Tyle że ona właśnie tak na to patrzyła. Nie mogłaby się oddać mężczyźnie, a potem pomachać mu radośnie na pożegnanie, kiedy znajomość się skończy. Jennie to umiała, ona nie, ot, cała historia. Nie chciała samotnie przejść przez życie, jeśli jednak będzie trzeba, to trudno. W dzisiejszych czasach wiele kobiet koncentruje się na karierze.

Słyszając, jak Jennie podśpiewuje w łazience, uśmiechnęła się cierpko. Przyjaciółka zmieniała mężczyzn jak rękawiczki. Och, jakże jej zazdrościła. Żadnej rozpaczy, niepotrzebnego bagażu emocjonalnego. Jennie jadła, kiedy była głodna, piła, kiedy odczuwała pragnienie, i kładła się do łóżka z facetem, kiedy pragnęła seksu. I nic sobie z tego nie robiła.

Okazało się, że na razie nie straciła pracy, więc powinna to uznać za sukces. Mimo to nadal miała podły nastrój.

Wydarzenia z wczorajszego wieczoru przewijały się w jej głowie jak film. Nieodmiennie dochodziła do wniosku, że wobec kuzyna Jennie wykazała niepotrzebną agresję. Miała o to do siebie pretensję.

Wyłączyła komputer, uporządkowała biurko i sięgnęła po płaszcz. Przyrzekła sobie, że jeśli jeszcze raz spotka się z Zakiem, będzie dlań uprzejma i miła. Była to winna Jennie, mimo że go nie lubiła. Nie będzie z nim miała do czynienia zbyt długo, więc chyba zdoła się zmusić do przyzwoitego zachowania.

Znowu padało, a jej parasolka została w domu. Jak zwykle jej zapomniała.

Przeszła kilka kroków, nim go spostrzegła opartego nonszalancko o ścianę sąsiedniego budynku.

- Znów nie masz parasola? - W aksamitnym głosie z lekkim kanadyjskim akcentem brzmiała jawna kpina, gdy podszedł i osłonił ją własnym. - A może lubisz moknąć?

Początkowy szok ustąpił i odzyskała mowę.

- Co tu robisz?

- To chyba oczywiste: ratuję damę w nieszczęściu.

- Nic mi nie jest.

- Ale będzie, jeśli pójdziesz pieszo w taką ulewę.

Jakby na potwierdzenie tych słów deszcz uderzył w parasol z nową siłą. Rachel przełknęła ślinę. Zaczyna pachniać bosko. Jego woda po goleniu była warta każdych pieniędzy.

Uprzedzając jej pytanie, wyjaśnił:

- Zadzwoń do Jennie i dowiedź się, gdzie pracujesz. Powiedziałem jej, że chcę cię zaprosić na kolację.

- Ale... - urwała niepewnie. Ponaglił ją wzrokiem, żeby dokończyła. - Jennie wspomniała, że jesteś zajęty... - Czuła, że drży, bynajmniej nie z zimna. Był tak niewiarygodnie męski.

- Zmieniłem plany, to się zdarza.

- Ja... nie mogę... - Przestań się jąkać, do licha, ofuknęła się w duchu.

- Czemu? - W jego głosie nie było urazy, lecz ciekawość.

Pokazując aktówkę, wyjaśniła, że ma pilną pracę.

- Praca nie ucieknie. - Zbył ją krzywym uśmiechem. - I tak musisz coś zjeść, więc dlaczego nie ze mną? Z pełnym żołądkiem lepiej się pracuje. Wiem, co mówię.

Zarumieniła się, bo wychodzący z biura współpracownicy posyłali im zaciekawione spojrzenia.

- Jennie jest wolna, zaproś ją. Wiem, że chętnie się z tobą umówi.

- Nie chcę iść na kolację z Jennie, tylko z tobą - odparł miękko. - I nie patrz na mnie jak na Kubę Rozpruwacza. Przyrzekam, że po kolacji znajdziesz się bezpiecznie w domu.

Bezdźwięcznie poruszała ustami. Jak śmiał? Traktował ją jak nieopierzonego podlotka panikującego na myśl o kolacji z mężczyzną.

- Powiem prosto z mostu - oznajmiła cierpko. - Jennie bardzo cię lubi, ja zaś nie chciałabym jej urazić ani rozgniewać.

- Ja też ją lubię, Rachel. Łączy nas wiele wspomnień z dzieciństwa. Ale nie zamierzam się z nią umawiać na randki, co jej dziś szczerze wyjawiałem. Zapewniam cię, że zbyt szybko się nie przejęła.

Znów się z niej naśmiewał, była tego pewna, mimo że oczy miał poważne. Żalowała, że nie stać jej na to, by odwrócić się na pięcie i odejść.

- Jednak nie sądzę, żeby kolacja była dobrym pomysłem - odparła z uprzejmym chłodem.

W głębi ducha wciąż nie wierzyła, że Zac chciał ją zaprosić, gdy Jennie jasno okazała mu swoje uczucia. Wtem przyszło jej na myśl, że być może dlatego się do niej zwrócił. Jeśli Jennie mu się nie podobała, najlepszym sposobem okazania tego była randka z inną kobietą.

- Jestem przeciwnego zdania - odparł - lecz może przedyskutujemy to w lepszych warunkach?

Nim się obejrzała, wsadził ją do czekającej taksówki. Wiedziała, że opór na nic się nie zda, mimo to spróbowała.

- Chciałabym pojechać do domu.

- Oczywiście, ale później.

Nie cierpiała, kiedy z niej kpił. Podał szoferowi nazwę ekskluzywnej restauracji w pobliżu.

- Można by to uznać za porwanie, wiesz? - bąknęła sztywno.

- Ależ skąd - odrzekł przeciągle i popatrzył jej prosto w oczy, zarzucając ramię na oparcie za jej głową. W grubym czarnym płaszczu wydawał się męski i niebezpieczny. - Jako obcy w tym mieście poprosiłem cię o towarzystwo przy kolacji. Dobre jedzenie, wyborne wino i miła pogawędka, to wszystko.

Świadomie robił z niej kretynkę. Zresztą sama mu się podkładała. Przekląła się w duchu.

- Gdybym zaprosił Jennie - dodał - wieczór skończyłby się w łóżku, co byłoby fałszywym sygnałem i potencjalnie źródłem problemów. Tego nie chciałem, natomiast zależało mi na miłym towarzystwie. Co w tym złego?

- A jeśli nasza kolacja popsuje moje stosunki z Jennie? - spróbowała ostatniego argumentu.

- Ona wie, że za mną nie przepadasz. Będzie dzisiaj spała spokojnie.

Czuła, jak jej policzki oblekają się rumieńcem. Spytała, czemu Zac pragnie jej towarzystwa, skoro wydaje mu się, że nie jest przez nią lubiany.

Zmierzył ją swymi pięknymi oczami dzikiego kocura, ocienionymi gęstymi rzęsami. Były wprost urzekające.

- Lubię trudne wyzwania - odrzekł. Patrzyła na niego oniemiała, więc dodał: - Założę się, że jak mnie lepiej poznasz, zrozumiesz, że jestem całkiem rozsądnym facetem. - Był tak poważny, że uznała, że znowu z niej kpi. - Może mnie nawet polubisz.

Stłumiła uśmiech. Zac Lawson był niesamowicie pewny siebie.

- Przypominam ci pewnie faceta, który tak niecznie cię oszukał - wypalił bez ostrzeżenia.

Zamarła. Nie musiała pytać, skąd posiadał tę wiedzę. Jennie. Chętnie by ją udusiła. Co jeszcze wypaplała ta gaduła?

- Nie znam szczegółów - dodał - poza tym, że się rozstaliście.

- To stara historia - powiedziała z naciskiem, mając nadzieję, że Zac pojmie aluzję i odpuści.

Obserwował ją w milczeniu, po czym na szczęście zmienił temat, uskarżając się na szczupłość miejsca w taksówce i wychwalając olbrzymie steki z sosem z czerwonego pieprzu, jakie polecano mu w lokalu, do którego się udawali.

Rachel dopiero po chwili pojęła, że może się już rozluźnić.

- Mam nadzieję, że podają też mniejsze - mruknęła.

- Podadzą ci to, co zechcesz - powiedział z lekkim uśmiechem. - Już ja o to zadbam.

Nie odpowiedziała, zapatrzona w rozmazany obraz za szybą. Nie wątpiła, że Zac Lawson potrafił dopilnować, by zawsze wszystko działało się według jego woli.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rachel słyszała o wybranym przez Zaca lokalu, ale nigdy w nim nie była, ponieważ butelka najtańszego wina kosztowała tam ponad czterdzieści funtów, a cen dań w karcie nie podawano. Mimo stosunkowo wczesnej pory sporo stolików było już zajętych. Szef sali powiódł ich do ustronnego miejsca w rogu przy oknie. Rachel gratulowała sobie w duchu, że spodziewając się rozmowy z szefem, włożyła do pracy elegancki i drogi kostium z butami i torebką od Gucciego.

- Masz ochotę na koktajl, zanim wybierzemy dania? - Gdy potaknęła, Zac uniósł rękę, na co kelner wyrósł przy nich jak spod ziemi.

Zac zamówił dwa koktajle z szampanem.

- Za miły wieczór - powiedział, unosząc wysoki kieliszek. Zmuszona uczynić to samo, stuknęła się z nim: - Nie masz nic przeciw temu toastowi?

Musiała się do niego uśmiechnąć.

- Nareszcie - powiedział. - Czekałem na twój pierwszy prawdziwy uśmiech. Wiedziałem, że rozpromieni twój twarz.

Dokładnie z czymś takim mógłby wyskoczyć Giles, mistrz pustych komplementów.

- Oho, chyba popełniłem kolejny błąd. Należysz do kobiet, które nie lubią pochlebstw. - Zac musiał spostrzec jej niechętną minę.

Rachel próbowała znaleźć właściwą odpowiedź.

- Lubię komplementy, jeżeli są prawdziwe. - Miała w nosie, że zabrzmiało to dość niegrzecznie.

- Ach, więc wydaje ci się, że byłem nieszczerzy? Ciekawe, bardzo ciekawe...

Uznała, że nie ma sensu pytać, co tym razem miał na myśli, i upiła łyk koktajlu. Smakował wybornie. Nigdy dotąd nie kosztowała równie wykwintnego drinka.

Zac zajął się studiowaniem menu, więc poszła w jego ślady. Gdy czujny kelner zjawił się przy stoliku, odzyskała już opanowanie na tyle, by złożyć zamówienie - wędzony łosoś i sałatka z fasoli oraz kurczak z grilla z figami w miodowej glazurze.

- Nie chcesz steku? - spytał miękko Zac.

- Nie, wolę kurczaka. - Śmieszne, chętnie bowiem zjadłaby nieduży stek, gdyby nie jego wcześniejsze sugestie.

Nie знаła siebie dotąd od tej strony i nie była szczególnie dumna. Musiała wziąć się w garść.

Zac zamówił łososa i duży stek oraz butelkę wina poleconego przez osobnego kelnera od trunków. Rozsiadł się wygodnie i spojrzał na nią z niebezpiecznym błyskiem w oczach.

- Czy zawsze jesteś taka nieufna i wycofana?

Chciała zaprzeczyć, ale nie miało to sensu; była tak spięta, że bolały ją mięśnie. Ostrożnie dobierając słowa, odrzekła:

- Przepraszam... Mam za sobą ciężki rok i chyba potrzebny mi odpoczynek.

Omiótł ją uważnym spojrzeniem i rzekł:

- Przykro mi. Czy chcesz o tym porozmawiać?

Postanowiła niczego przed nim nie ukrywać.

- Związałam się z człowiekiem, który mnie oszukał. Kilka dni po tym, jak mi się oświadczył, odwiedziła mnie jego żona. - Rachel zrobiła zabawną minę. - Pełne zaskoczenie.

- Nie wiedziałaś, że on jest żonaty? - zdziwił się Zac.

- Ależ oczywiście, że nie - potaknęła z oburzeniem.

- No tak - mruknął - oczywiście. Jak długo się z nim spotykałaś?

- Kilka miesięcy. - Odechciało jej się już zwierzeń. - Na szczęście udało mi się wywikłać bez szwanku. Jego żona miała znacznie gorzej. - Chcąc zmienić temat, powiedziała: - Jakie piękne wnętrze. Jeśli jedzenie będzie równie świetne jak wystrój, to czekają nas niezapomniane wrażenia.

Deszcz siekł w szyby, ale w środku było bardzo przytulnie; dyskretna muzyka, przyciszony gwar rozmów, śnieżnobiałe obrusy, srebrne sztuce i błysk kryształów. Inny świat.

- Czy nadal ci na nim zależy? - spytał cicho, nie godząc się tak łatwo na zmianę tematu.

- Nie. - Odgarnęła włosy z ramion i spojrzała mu prosto w oczy. - Tylko nie mogłam uwierzyć, że tak długo dawałam się nabierać. Giles wydawał się taki szczerzy w swoich zapewnieniach... Dostałam dobrą nauzkę - dodała z nieco sztucznym ożywieniem. - A ty? Czy w Kanadzie czeka na ciebie ktoś wyjątkowy?

- Nie - odparł ze spokojem.

Sięgnęła po kieliszek i dopiła koktajl. To błąd, że z nim tu przyszła. Był taki... Nie umiała znaleźć właściwego określenia. W każdym razie niezwykle.

- Co cię sprowadza do Anglii? - przerwała niezręczne milczenie.

- Po części interesy, a po części przyjemność. Chcemy z ojcem zakupić licencję na nową technologię produkowania szkła, bez której stracimy konkurencyjność. Przy okazji mogę odwiedzić stary kraj i rodzinę. Od lat nie miałem wakacji, a teraz mam możliwość odpocząć bez poczucia winy.

Posłał jej swój zniewalający uśmiech, na co mimowiednie zadrżała, myśląc w panice, że lepiej uczyni, jeśli będzie się trzymała z daleka od Zaca Lawsons. Ten mężczyzna był stanowczo zbyt niebezpieczny.

Spróbowała kęs przystawki. Cienkie paski ryby, gotowanej fasoli i sałaty z dodatkiem sosu musztardowego i startej mozzarelli smakowały wybornie. Jedząc z rozkoszą, nakazała sobie, że ma się zachowywać naturalnie. Jej mocną stroną była umiejętność komunikacji. Należało z niej teraz skorzystać.

- Domyślam się - zaczęła z ożywieniem - że na Wigilię będziesz już w domu?

- Jasne. W porze świąt trzeba być tam, gdzie zostało nasze serce. - W kącikach oczu pojawiła się siateczka zmarszczek, gdy znów się uśmiechnął.

- Czy masz rodzeństwo?

- Nie, jestem jedynakiem. W dzieciństwie spędzałem masę czasu w domu Jennie, więc na szczęście nie jestem zepsuty. Zazdroszczę ci jednak siostr. Czy często się z nimi widzisz?

- Niespecjalnie. Są o kilka lat starsze ode mnie, ale w podobnym wieku, prawie jak bliźniaczki. Wyszły za mąż i mieszkają niemal drzwi w drzwi.

- A rodzice?

- Ojciec zmarł wcześniej, prawie go nie pamiętam. Mama starała się utrzymać dom, więc zajmowała się nami głównie babcia. Zmarła kilka lat temu po krótkiej chorobie.

- Tęsknisz za nią - oznajmił tonem stwierdzenia.

- Tak. - Matka nigdy za nią nie przepadała, za to babcia, osoba o złotym sercu, zawsze umiała pocieszyć smutne brzydkie kaczątko. Jej dobre słowa były jak balsam na zranioną duszę Rachel.

Od śmierci babci przestała bywać w domu na święta. Siostry stały się jej prawie obce, matka nigdy nie pomijała okazji, by zaznaczyć, że uważa najmłodszą córkę za nieudacznicę. Woląca spędzać Gwiazdkę samotnie w Londynie, ale przyjaciółki nie chciały o tym słyszeć. Co roku na zmianę zapraszały ją do swych gwarnych domów, gdzie zjeżdżała się liczna rodzina.

- W moim mieście Gwiazdka to niezwykły czas - powiedział Zac, wytrącając ją ze smutnych rozmyślań. - Śnieg, kolędy, wizyta w kościele, a potem zbyt obfity lunch, po którym wychodzimy na wielogodzinny spacer z psami, żeby nabrać apetytu na podwieczorek.

- Biały śniegu tren zapewne gwarantowany, co? W tej okolicy to prawdziwa rzadkość. Za to Susan mieszka na granicy ze Szkocją, więc w zeszłym roku było bajkowo, wybraliśmy się nawet na kulig.

Zac zauważył, że nie pojechała na święta do domu, ale nie skomentował tego.

Zaczęli gawędzić o mniej osobistych sprawach - o ulubionej muzyce, książkach, filmach. Na deser, przy którym Rachel w końcu poczuła się swobodniej, zjedli pieczone brzoskwinie polane sosem kajmakowym.

Zac okazał się wdzięcznym rozmówcą, obdarzonym wyrafinowanym poczuciem humoru. Rachel przyznała w duchu, że znakomicie się bawi.

Po wypiciu koktajlu z szampanem, dwóch kieliszków wybornego wina oraz likieru do kawy była skłonna się zgodzić, że traktuje siebie samą i świat stanowczo zbyt poważnie. Powinna się cieszyć chwilą - przebywała w wykwinnym lokalu w towarzystwie zabójczo przystojnego mężczyzny, a wieczór taki jak dziś z pewnością się nie powtórzy. Przynależało sobie tego dopilnować.

Wsunęła do ust drugą ręcznie wykonaną pralinę, którą dostała do kawy. Musiała przyznać, że zazdrosne spojrzenia, jakie posyłały jej inne kobiety, sprawiały jej wielką przyjemność. Zac wywierał na płci pięknej iście piorunujące wrażenie. Od miesięcy nie czuła się tak wspaniale, nie śmiała się z tak niewymuszoną radością. To wszystko było zasługą przystojnego gościa z Kanady.

Kiedy Zac zamówił więcej likieru i kawy, nie protestowała, choć ku jej zaskoczeniu dochodziła już dziesiąta wieczór. Czas płynął tak szybko, a kiedy Zac uregulował rachunek, okazało się, że minęła kolejna godzina. Odsunął dla niej krzesło i ująwszy ją pod ramię, poprowadził do obszernego foyer. Podał jej płaszcz, wyraźnie górując nad wszystkimi dokoła. Ładna blond recepcjonistka nie mogła oderwać od niego oczu, czego zdawał się nie zauważać.

Wieczór był chłodny, ale wiatr rozwiął chmury i niebo było usiane gwiazdami. Świeże powietrze uświadomiło jej, że jest na lekkim rauszu. Postanowiła mieć się na baczności.

Taksówka już na nich czekała. Pomógł jej wsiąść, a jego dotyk, zwykła w tej sytuacji uprzejmość, sprawił, że się zarumieniła. Usiadł obok niej i położył ramię na oparciu za jej głową. Serce zabiło jej żywiej na myśl, że być może zechce ją pocałować na pożegnanie.

- Zająłem ci tyle czasu... Pewnie będziesz pracowała do rana? - Widząc jej zaskoczoną minę, dodał: - Mówiłaś, że masz jeszcze pracę.

Kompletnie o tym zapomniała. Szef poprosił ją o dokładne przejrzanie projektu i wyszczególnienie błędów popełnionych przez dział sprzedaży. Będzie potrzebowała czasu i jasnej głowy. Dzbanek czarnej kawy powinien pomóc. Objęła to wszystko Zacowi.

- Myślałem, że to tylko wymówka.

- Akurat dziś to niestety prawda.

Zac wybuchnął śmiechem i spytał, czy kolacja okazała się tak straszna, jak się obawiała.

- Jedzenie było przepyszne - odparła sucho. - Dziękuję.

- A towarzystwo? - nalegał. - Czy też było miłe?

- Owszem. - Uśmiech złagodził niezbyt entuzjastyczną odpowiedź.

Wbrew obawom naprawdę świetnie się bawiła.

- Czy na tyle, aby to powtórzyć?

Jej puls zdążył się już nieco uspokoić, a teraz znów ruszył z kopyta. Szybko potrząsnęła głową.

- Przykro mi, nie mogę. Ale dziękuję.

- Owszem, możesz. Wystarczy powiedzieć: „Dzięki, Zac, byłoby miło”, i po krzyku. Prosta sprawa.

Zaczerpnęła powietrza. Trzeba to przerwać w zarodku, nim „prosta sprawa” jeszcze bardziej się skomplikuje.

- Chodzi mi o to...

- Wiem, okazałaś to dostatecznie jasno. Jennie powiedziała mi, że nie umawiasz się na randki, więc nie ma tu żadnego nieporozumienia. Chciałbym czasem zjeść z tobą kolację podczas mojego pobytu w Londynie, to wszystko. Praca w dzień i spanie w hotelu są okej, ale samotne posiłki to dość przykre doświadczenie.

Przez moment mu uwierzyła, ale spojrzenie wbitych w nią ciemnych oczu ją ostrzegło. Jennie zdradziła mu, że Rachel nie umawia się z mężczyznami pokroju Gilesa czy Zaca, więc nie mógł zignorować takiego wyzwania.

- Chodzi ci o spotkanie pary znajomych na kolacji? - upewniła się spokojnym głosem. - Czysto platoniczne?

- Oczywiście. Jasna sprawa.

- Jestem pewna, że wielu kolegów z firmy - i koleżanek, dodała w duchu - chętnie się z tobą umówi. Jennie ma sporo czasu, Susan także. Mógłbyś poznać jej Henry'ego, to uroczy człowiek.

- Z pewnością - mruknął. - Ale lubię twoje towarzystwo i dobrze się dziś bawiłem.

Ona także. W tym właśnie problem.

- Istotne jest przy tym, że oboje wiemy, na czym stoimy - dodał.

Tego nie zrozumiała.

- Przyjechałem tu na krótko, więc nie ma mowy o rozwoju przywiązania, a niektóre kobiety już po pierwszej randce potrafią oczekiwać zbyt wiele.

W to akurat nie wątpiła. Pewnie lgnęły do niego jak muchy do miodu. Ona była na szczęście uodporniona, gdyż przeszła szkołę Gilesa.

- Skoro nie szukasz teraz trwałego związku, co w tym złego, jeśli spotkamy się jeszcze kilka razy, zanim stąd wyjadę?

- Jako znajomi? - upewniła się ponownie.

- Tak, co nie znaczy, że nie uważam, że jesteś ładna. A pod maską sztywności kryje się w tobie osoba miła i skora do żartów.

- Do jednego z pewnością nie jestem skora, Zac. - Patrzyła na niego bez uśmiechu.

- Chodzi o sprawy łóżkowe.

- Uważasz, że jestem wielkim złym wilkiem? - spytał przeciągle.

- A nie? - odparowała.

- Już nie. - Coś błysnęło w jego złotawych oczach i zgasło. - Choć nie twierdzę, że zawsze sobie odmawiam.

Nim zdążyła zareagować, przywarł ustami do jej warg. Pocałunek świadczył o jego wyjątkowych umiejętnościach.

Nie odepchnęła go, była bowiem pewna, że potem przez całą noc rozważałaby, co właściwie straciła. Oderwał się od niej, zanim odzyskała panowanie nad sobą, i patrząc jej głęboko w oczy, powiódł opuszką kciuka po jej wrażliwych wargach.

- Tylko pocałunek, Rachel. Nie jestem złym wilkiem, rozumiesz?

Drżała na całym ciele, mając nadzieję, że Zac tego nie widzi. Czuła mrowienie ma ustach, a krtań zacisnęła jej się kurczowo, więc nie mogła mu na razie odpowiedzieć. Była po równi zdumiona i przestraszona swą gwałtowną reakcją. Nigdy dotąd nie była tak pobudzona, nawet z Gilesem, którego rzekomo kochała. Ledwie знаła Zaca Lawsona, a do tego niezbyt go lubiła. Chociaż nie, raczej mu nie ufała i nie pochwalała jego zachowań, co czyniło jej reakcję tym bardziej upokarzającą.

- Czy cię przekonałem? - Pytanie wyrwało ją z zamyślenia.

- Raczej nie... To może być zwykła taktyka - odparła.

Zastanowił się nad tym przez moment.

- Udowodnię ci, że tak nie jest, jeśli znowu się ze mną umówisz - oznajmił ze zwycięskim uśmiechem.

Zamierzała mu odrzec, że na pewno się z nim nie spotka i nie spojrzy więcej w jego zamglone oczy. Po zerwaniu z Gilesem jej dni wyglądały jednakowo. Praca, z rzadka wyjście na miasto z dziewczynami, wieczory spędzane w domu na malowaniu paznokci i oglądaniu filmów na DVD. Był to jej wybór. Kilka razy koledzy próbowali się z nią umówić, ale uprzejmie odmawiała. Zac zresztą też nie nalegał. Od chwili, kiedy go ujrzała, wyraźnie między nimi zaiskrzyło.

Przyznała to wreszcie z ulgą.

- Może jutro przy kolacji przeprowadzimy test? - spytał z uśmiechem.

- Już jutro? - odparła zaskoczona.

- Czemu nie?

Przyglądała mu się długo w milczeniu.

- Niełatwo rezygnujesz, prawda?

Pomógł jej wstać i zamknął na moment w bezpiecznym kręgu swych ramion.

- Nigdy. W moim słowniku nie istnieje słowo „rezygnacja”.

Zlekceważyła wysyłany z mózgu alarm. W jego objęciach było tak cudownie. Czekając na oczywisty w tej sytuacji pocałunek i poczuła rozczarowanie, gdy odstawił ją do drzwi i cmoknął w czubek nosa.

- Dobranoc, Rachel. Słodkich snów.

Już chciała rzec, że przecież zamierza pracować, lecz uznała, że szkoda psuć taką miłą chwilę. Odebrała od Zaca aktówkę i patrzyła, jak wraca do taksówki.

Stała znieruchomiała, gdy jeszcze się do niej odwrócił.

- Przyjadę po ciebie jutro o ósmej wieczorem. Będiesz miała czas, żeby się przebrać w bardziej swobodny strój - powiedział. - Pomyślałem, że pójdziemy zjeść do lokalu, gdzie jest parkiet do tańca.

Rachel otworzyła usta, by zaprotestować, ale Zac tylko machnął ręką i zatrzasnął drzwi do auta. Po chwili taksówka odjechała.

Rachel czuła, że będzie tego żałowała. W głębi ducha wiedziała, że Giles nie dorasta Zacowi do pięt, a przecież nie umiała sobie z nim poradzić. Dlaczego zgodziła się na tę kolację?

Odpowiedź była oczywista: pragnęła tego każdą komórką swego ciała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Budzik zabrzączał ledwie po trzech godzinach snu Rachel. Owinięta kołdrą Jennie jęknęła to co zwykle.

- To nie może być pora wstawania...

- Niestety.

Rachel obawiała się spotkania z przyjaciółką. Gdy wróciła wczoraj do domu, Jennie i Susan już spały, a kiedy o czwartej nad ranem skończyła raport i wśliznęła się do pokoju, Jennie się nie ocknęła.

Teraz usiadła i odgarnęła z twarzy masę ciemnych loków.

- Jen, przykro mi z powodu Zaca - powiedziała szybko Rachel. - Wcale tego nie chciałam.

- Co? A, Zac... Skarbie, to nie twoja wina, że podobasz mu się bardziej niż ja. Czy dobrze się bawiłaś? - Okrasila pytanie rozdzierającym ziewnięciem.

Rachel bąknęła coś o wykwinnym lokalu i pysznych potrawach.

- Spotkasz się z nim jeszcze? - Jennie przeciągnęła się i podeszła do łóżka Rachel. - To takie ciacho, że nie sposób się oprzeć, co?

- No tak... dziś wieczorem. On nie lubi jadać samotnie - dodała głupawo. - Tylko dlatego.

Jennie usiadła wyprostowana.

- Dzisiaj? Facet jest szybki, trzeba mu to przyznać. To pewnie rodzinne. - Zachichotała.

- Jen, naprawdę mi przykro...

- Przestań. - Przyjaciółka spoważniała. - Rozmawialiśmy wczoraj z Susan, że najwyższy czas, żebyś znów wzięła udział w damsko-męskiej walce, a najlepszą osobą, żeby cię do tego skłonić, jest Zac. Pójdziecie coś zjeść, napijecie się wina i świetnie się zabawicie, a skoro to tylko na trzy tygodnie, to nie musisz się przejmować konsekwencjami poważnego związku. Zasłużyłaś na to po tym, jak potraktował cię tamten drań. - Jennie nie mówiła o Gilesie inaczej. - Ciesz się życiem, Kopciuszku. Szczerze mówiąc, gdyby

Zac wybrał mnie, zaszłyby niepotrzebne komplikacje. Od pewnego czasu mam na oku cudownego faceta z firmy, który właśnie się ze mną umówił.

Rachel nie miała powodu wątpić w słowa Jennie.

- Jaki on jest? - spytała, by odwrócić jej uwagę od siebie i Zaca.

Strategia zadziałała; Jennie aż do wyjścia z domu rozprawiała o nowym ukochanym.

Zmierzając samotnie do pracy, Rachel postanowiła, że dziś wieczorem spotka się z Zakiem po raz ostatni. W zimnym blasku dnia jakiegokolwiek inne rozwiązanie wydawało się graniczyć z szaleństwem.

Rachel kończyła się właśnie malować, gdy Zac po nią przyjechał. Z salonu już po chwili dobiegły wesole okrzyki i śmiechy. Na dźwięk jego basowego chichotu żołądek skurczył jej się boleśnie. Na moment przymknęła oczy, po czym wzięwszy głęboki wdech, popatrzyła na swoje odbicie w lustrze.

Zobaczyła przestraszone oczy i niepewną minę. Boże, wyglądała równie seksownie jak przerażony zając. Spróbowała się uśmiechnąć. Lepiej. Nie od razu fantastycznie, ale lepiej.

Omiotła wzrokiem całą sylwetkę, od wysoko upiętych włosów z kilkoma luźnymi lśniącymi pasmami wokół twarzy, po niebotyczne obcasy. Nieźle wyglądała w tej fryzurze. Sukienka z jedwabnej dzianiny w kolorze ciemnego błękitu pięknie podkreślała barwę jej oczu, a głęboki dekolt ukazywał kuszące krągłości biustu.

W porównaniu ze śmiałymi kreacjami, w jakie lubiła się stroić Jennie, jej sukienka była raczej skromna, lecz świetnie na niej leżała, dodając tak potrzebnej dziś pewności siebie. Pod wpływem impulsu sięgnęła po seksowną czerwoną szminkę, którą kiedyś kupiła w napadzie szaleństwa; zazwyczaj malowała się dyskretnymi różami i beżem. Ze zdumieniem stwierdziła, że coś tak zwykłego jak szminka może zmienić osobowość kobiety. Nieoczekiwanie poczuła chęć do flirtu, przeżycia przygody.

Od razu włączył się jej cerber - rozum. Dziś wieczorem absolutnie nie powinna prowokować. Już chciała zmasać chusteczką szminkę, gdy do pokoju wparowała pod-ekscytowana Jennie.

- Czeka na ciebie, a wygląda jak milion dolarów - powiedziała scenicznym szeptem. - Wszystkie laski będą ci zazdrościć. No chodź! - Pociągnęła Rachel do drzwi, wcinawszy jej do ręki satynową torebkę w odcieniu sukienki. - Taksówka czeka. Nawiasem mówiąc, wyglądasz cudownie.

Co do Zaca, Jennie z pewnością nie przesadziła. Przypominał pod każdym względem niebezpiecznego Casanovę. Udało jej się ukryć wstrząs, jakiego doznała na jego widok. Miał na sobie szyty na miarę czarny garnitur, w którym prezentował się doskonale. Był uosobieniem boga seksu i po raz pierwszy poczuła, że zmiękły jej kolana.

- Przepraszam, że musiałeś czekać - udało jej się wykrztusić.

Żałowała, że brakuje jej obycia z mężczyznami w rodzaju Zaca.

- Przyjechałem za wcześnie - odparł. Zbliżył się i musnął wargami jej policzek. Pachniał wręcz bosko. - Zresztą warto było czekać. Ślicznie wyglądasz.

W obecności Jennie i Susan poczuła się jeszcze bardziej zakłopotana komplemencem. Zapragnęła nagle uciec gdzie pieprz rośnie.

- Ponoć taksówka czeka. Idziemy?

Pomógł jej włożyć płaszcz i wyszli przed dom. Po zmianie pogody grudniowa noc była mroźna i rozgwieżdżona, trawniki pokryła warstewka szronu.

Rachel nie czuła chłodu. Bliskość Zaca sprawiała, że krew płonęła w jej żyłach żywym ogniem. Jej własne centralne ogrzewanie.

Zaszyła się w kącie siedzenia, ale Zac nie pozwolił jej tam zostać. Objął ją i przyciągnął do siebie.

- Jak poradziłaś sobie wczoraj z raportem? - rzucił ze swobodą.

Symulując spokój, którego wcale nie czuła, odrzekła równie swobodnie:

- Świetnie, nie było żadnych problemów.

- Cieszę się. Czy już ci wspomniałem, że ślicznie wyglądasz?

- Tak, chyba minutę temu.

Poczuła, że Zac delikatnie wacha jej wysoko upięte włosy. Siedziała sztywna jak kłoda. Nie zamierzała się wdawać w żadne flirciki.

- Twoje włosy pachną jabłkami.

Skropiła się bardzo drogimi perfumami, które kosztowały majątek, a on zachwyca się zwykłym szamponem z supermarketu?

- Zatem napis na flakonie nie kłamał - zażartowała. - Szampon nazywa się „Kwiat jabłoni”.

- Ładnie - szepnął, bawiąc się luźnym pasmem włosów na plecach.

Uznała, że trzeba natychmiast rozproszyć intymny nastrój, który się wytworzył. Odsunęła się od niego pod pretekstem, że chce spojrzeć mu w twarz.

- A jak minął twój dzień?

- Świetnie. - Nie skomentował jej manewru, ale przełożył rękę na oparcie. - Jeden z partnerów biznesowych zaprosił mnie na weekend do swojego wiejskiego domu. Wraz z żoną ucieka tam z miasta, żeby jeździć konno, łowić ryby, a wieczorami urządzać przyjęcia. Prowadzą otwarty dom. zaproponował, żebym przyjechał w miłym towarzystwie.

Początkowo umysł Rachel odmówił działania, po czym ruszył z kopyta. Jennie miała rację, nazywając swojego kuzyna „szybkim”.

- Zapraszasz mnie na weekendowy wyjazd? - wyjąkała.

Po jednej kolacji? - dodała w duchu.

- Proszę, żebyś mi towarzyszyła w wyjeździe jako znajoma - odparł z powagą. - Oczywiście oddzielne łóżka i tak dalej. Jasny układ.

Nie ma mowy, żeby wyraziła zgodę.

- Jestem w tym tygodniu zajęta.

- Czym? - spytał bez ogródek.

Typowe, pomyślała. Inni faceci wyraziliby uprzejmy żal i odpuścili, ale nie Zac.

- Mam różne sprawy.

- Czy chodzi o udział w konferencji na temat pokoju światowego albo kontroli klimatu, czy też raczej o mycie włosów i świeży manikiur? - spytał dowcipnie.

Chciała się uśmiechnąć, ale stłumiła ten impuls. Nie należało zachęcać Zaca.

- Mam swoje życie - odrzekła z powagą. - Różne obowiązki, spotkania.

- Czyli jednak opcja „mycie włosów”? - spytał, wbijając w nią wzrok.

- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć - mruknęła.

Zac nachylił się na to i namiętnie ją pocałował.

- Jestem tu tylko przez krótki czas - szepnął gardłowo - i chciałbym go spędzić z tobą. Powiedz, że ze mną pojedziesz.

Było tysiąc powodów odmowy, sam pomysł graniczył z szaleństwem, lecz jego złotawe oczy uniemożliwiały jej myślenie.

- Zastanowię się - wydukała zarumieniona.

- To mi na razie wystarczy. - Usiadł wygodniej i objął ją lekko ramieniem.

Nocny klub był przytulny, wino i jedzenie wyborne, a na parkiecie kręciło się sporo par tańczących do granej przez zespół muzyki. Po zmysłowym pocałunku w taksówce Zac przeistoczył się w dowcipnego kompana i zabawiał ją, doprowadzając do historycznego śmiechu. Wypite wino sprawiło, że Rachel nabrała nieco swobody. Spięła się trochę, gdy między daniami poprosił ją do tańca, ale zespół zagrał akurat szybki utwór, więc niemal nie musieli się dotykać.

Odwiedziwszy damską toaletę - pałac z chromu i szarego kamienia z lustrami do sufitu w części zewnętrznej - musiała przyznać, że cudownie się bawi. Zdecydowanie za dobrze. Na razie nie ma sensu się tym dręczyć, uznała, nakładając świeżą warstwę szminki. Zac wkrótce wyjedzie i nastąpi koniec historii. Skoro powiedziała mu jasno, że nie zamierza się z nim przespać, nie ma powodu do zmartwienia.

Gdy wróciła do stolika, czekał już na nią wyborny deser ze śmietanki ubitej z czerwonym winem, żółtkami i jagodami oraz kieliszek słodkiego tokaju. Powtarzając sobie w duchu, jak miło jest być rozpieszczaną w taki sposób, wypiła wino jednym haustem i zjadła deser do ostatniego okruszka. Wtedy Zac nachylił się do niej i spytał z uśmiechem:

- Więc jak, czy podjęłaś już decyzję o weekendzie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co? - zapiszczała Jennie i obie z Susan zagapiły się na Rachel, zapomniawszy o śniadaniu. - Chyba się przesłyszałam...

- Wyjeżdżam z Zakiem na weekend na przyjęcie do wiejskiego domu jego znajomych - powtórzyła Rachel, czerwieniąc się jak piwonia. - Współczują mu, że jest tu taki osamotniony, więc go zaprosili z osobą towarzyszącą. Zac przyjedzie po mnie po pracy i pojedziemy w okolice Guildford.

- Aha. - Susan pierwsza odzyskała rezon. - Brzmi wspaniale. Ale wszystko dzieje się tak szybko, zupełnie nie w twoim stylu.

Rachel zgodziła się z nią w duchu. W zimnym blasku dnia żałowała pochopnej decyzji, ale nie mogła się już z niej wycofać.

- Ponieważ to zupełnie co innego, niż myślisz. Jadę z nim jako jego znajoma, to wszystko.

Susan skinęła głową, za to Jennie była znacznie mniej dyplomatyczna.

- Znajoma? - Ryknęła śmiechem. - Mogłabyś nią być, gdyby Zac był jajogłowym, gejem albo szczęśliwym mężem, ale nie jest. Jak z noclegiem? Będziecie w jednym pokoju?

- Ależ skąd, sprawdziłam.

Jennie mierzyła ją sceptycznym spojrzeniem.

- Na wszelki wypadek zabierz swój pas cnoty, dobrze ci radzę. - Przewróciła oczami, sięgając po grzanekę.

- Nie ma po co, przecież mnie znasz - odparła Rachel śmiejąc się.

- A ty tak dobrze znasz Zaca? Albo siebie w jego towarzystwie? Jedno jest pewne, że to niezwykły facet, jeden na milion. To zabawne, że jako dzieciak włączyłam się za nim i za moimi braćmi. Zac pamięta, że byłam chłopczycą i nie chciałam się bawić z dziewczynkami.

- Założę się - zaśmiała się Susan - że podrywałeś lekarza, który odbierał poród twojej mamy.

- Pewnie tak. - Jennie promieniała radością. - Po prostu lubię facetów.

Rachel przez resztę dnia rozpamiętywała tę rozmowę. Żałowała, że nie jest choć trochę podobna do Jennie. Jej zdenerwowanie rosło z każdą chwilą. Nękał ją konflikt sprzecznych emocji - radosne podniecenie i oczekiwanie mieszały się z przestracaniem i chęcią ucieczki.

Uświadomiwszy sobie, że po raz trzeci przeczytała treść ważnego mejla i nadal nie wie, o co w nim chodzi, postanowiła wziąć się w garść. Do wyjścia z pracy pozostało jeszcze kilka godzin, nie chciała ich zmarnować.

Kiedy Rachel wyszła z jasno oświetlonego, ciepłego budynku, lodowaty chłód na zewnątrz uderzył w nią z całą siłą. Prognozy pogody zapowiadały wyjątkowo mroźny weekend. Wciągnęła do płuc zimne powietrze. Mróz sprawiał, że przynajmniej nie czuło się spalin i miejskiego smrodu. Śnieżna Gwiazdka również była miłą perspektywą.

Żwawo ruszyła do domu. Usiłowała nie myśleć o czekającym ją weekendzie, mimo to czuła odczuwała przyjemne dreszcze. Jedno z pytań, jakie Jennie zadała jej dziś rano, był prawdziwie niepokojące: Czy zna siebie w towarzystwie Zaca? Nim go poznała, mogłaby przysiąc, że żaden mężczyzna nie wzbudzi w niej pierwotnej, nieopanowanej żądzy. Teraz miała co do tego wątpliwości. Gdyby jeszcze Zac był zwyczajnym facetem, który odwzajemniałby jej uczucia i z którym mogłaby się związać na resztę życia, byłaby przeszczęśliwa. Niestety, tak nie było.

Do tego pragnęła, by jej pierwszy raz znaczył więcej niż tylko kreskę na wezgielciu łóżka kolejnego Gilesa.

Na tę myśl stanęła jak wryta. Nie rozważała chyba możliwości uprawiania seksu z Zakiem? To byłoby emocjonalne samobójstwo. Będzie się musiała zamykać na noc, i tyle.

Mróz szczypał ją w nos i uszy. W powietrzu zaczęły fruwać pierwsze płatki śniegu. Rachel westchnęła. Natura sprzysięgła się przeciw niej i zimowy weekend będzie bajkowy. Drzewa i krzewy przystrojone kobiercem śniegu, niebo jaskrawo błękitne. W pięknym salonie znajomych Zaca będzie płonął ogień na kominku, a dębowe polana ułożone obok dodadzą mu uroku. Świece, witrażowe okna, prześliczna okolica. To wszystko było zapisane w gwiazdach.

Czy jej przeznaczeniem było poznawanie w okolicach świąt mężczyzn, którzy łamali jej serce? Postanowiła przemówić sobie do rozsądku. Giles nie złamał jej serca, choć początkowo tak właśnie myślała, a Zac nie będzie miał po temu okazji. Raz się sparzyła i więcej nie zamierza. Komu w ogóle potrzebni są mężczyźni? Odwrotnie niż Jennie, Rachel uważała, że można być szczęśliwą bez faceta. I zamierzała to udowodnić.

W domu wzięła prysznic i zaczęła się przygotowywać do wyjazdu. Założyła, że powinna zabrać ze sobą ciepłe, niezobowiązujące stroje na dzień i eleganckie na wieczór. Ledwie zdążyła zamknąć zamek walizki, gdy Zac zastukał do drzwi.

Serce podskoczyło jej w piersi, a potem zaczęło walić jak młotem. Musiała wziąć kilka głębokich uspokajających oddechów, zanim wyszła mu otworzyć.

- Cześć. - Zac cofnął się o krok i stał na chodniku z rękoma w kieszeniach czarnego płaszcza. Włosy miał lekko przyprószone śniegiem.

Rachel przełknęła z trudem.

- Cześć. - Ratunku!

- Spakowana? - Nadal się nie uśmiechał.

Skinęła głową, czując się naraz straszliwie skrzepowana.

- Tylko wezmę bagaż i pogaszę światła. To zajmie minutę.

Raczej wyczuła, niż zobaczyła, że się rozluźnił.

- Byłem ciekaw, czy nie zmieniłaś zdania...

- Powiedziałam, że pojedę, prawda?

- I nigdy nie łamiesz raz danego słowa?

- Oczywiście, że nie - odparła bez wahania.

Rozległ się dzwonek telefonu, więc zaprosiła go do domu i poszła odebrać.

Natychmiast tego pożałowała. W słuchawce chłodny głos matki spytał, czy jest Rachel.

- To ja, mamó - powiedziała przez ściśnięte gardło.

- Nie miałam od ciebie wieści od miesiąca.

Na końcu języka miała pytanie, czy zawsze ona musi dzwonić, skoro matka co dzień telefonuje do jej sióstr, ale obecność Zaca ją powstrzymała. Powiedziała coś na temat braku czasu.

- Rozumiem. - Kabel telefonu był bliski pokrycia się lodem. - Jesteś tak zajęta, że nie masz czasu dla własnej matki?

Nie reaguj, zachowaj spokój, powtarzała sobie w duchu. Nieświadomie uaktywniła wpojony sposób porozumiewania się z rodzicielką.

- Przepraszam, mamó, nie mogę teraz rozmawiać. Dosłownie stoję w drzwiach, bo wyjeżdżam na weekend - bąknęła drewnianym głosem.

- Ach, tak? - spytała matka z niedowierzaniem. - A dokąd to się wybierasz i z kim?

- Na przyjęcie do wiejskiego domu w okolicy Guildford - odrzekła sztywno.

Czuła, jak ogarnia ją poczucie winy, że nie potrafi być bardziej serdeczna dla matki.

- Pytałam, z kim? - warknęła matka. - Z mężczyzną czy z kobietą? To chyba łatwe pytanie, dziewczyno?

Rachel nie wiedziała, że Zac słyszy obie strony tej niemiłej konwersacji, póki nie wyjął jej słuchawki telefonu z ręki.

- Z mężczyzną, pani Ellington - powiedział gładko - a teraz naprawdę musimy już iść. Może zechce pani zadzwonić w przyszły weekend i zamienić słówko z Rachel? Życzę miłego dnia. - I odłożył słuchawkę.

Rachel gapiła się na niego w przerażonym milczeniu. Nie mogła uwierzyć, że Zac tak postąpił. Przeczesał wilgotne włosy; po jego minie poznała, że spodziewa się reprimendy.

- Przepraszam, wiem, że zachowałem się niestosownie. Ale Jennie wspominała mi o twojej matce i było mi przykro słyszeć, jak ona cię traktuje.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Dopiero po chwili zdołała odzyskać rezon.

- Nie jestem dzieckiem - powiedziała. - Zachowałeś się wobec mnie protekcyjnie.

- Wiem - powtórzył. - I naprawdę mi przykro.

Mierzyła go chłodnym spojrzeniem niebieskich oczu. Jego bezczelność przechodziła wszelkie pojęcie.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś - powiedziała.

- Ja też nie - zgodził się z nią, skruszony.

Miała dobry pretekst, by się z nim pożegnać i odwołać wyjazd, ale nie chciała tego. Czuła, że w jego obecności stąpa na krawędzi przepaści i powinna się ratować. Naraża się na niebezpieczeństwo z człowiekiem, który zjawił się w jej życiu na krótką chwilę. Doprawdy nie miało to sensu.

Wtedy wziął ją w ramiona i pocałował, długo i zmysłowo, pokazując, że jednak ma to sens.

Gdy wypuścił ją z objęć, była lekko zdyszana i włosy miała w nieładzie. Czuła się raczej siedemnastoletnim podlotkiem niż dojrzałą dwudziestosiedmioletnią kobietą.

- Czy to jest twoja odpowiedź na wszystko? - spytała z niepewnym uśmiechem. - Wystarczy pocałować dziewczynę?

- Nie na wszystko - mruknął. - I nie każdą dziewczynę.

Odgarnęła włosy z twarzy, czując, że nie umie sobie z nim poradzić.

- Pójdę po rzeczy - bąknęła.

Zac wziął od niej walizkę, postawił przy drzwiach i pomógł jej włożyć płaszcz. Zaciśnęła zęby, by nie zadrzeć pod jego dotykiem. Zapewne ogolił się przed przyjściem tutaj, owionął ją bowiem boski zapach jego wody po goleniu, budząc uśpione pożądanie.

Chwycił walizkę i podał jej wolne ramię.

- Idziemy? Kiedy tujechałem, zaczął padać naprawdę gęsty śnieg, więc szosa może być zasypana.

- Przyjechałeś samochodem? - To dziwne, ale nie pomyślała, jak się właściwie dostaną do Guildford. Rośla sobie chyba taksówkę, lecz przecież kosztowałyby to majątek.

- Wynająłem auto na weekend. Dzięki temu, jeśli będziemy mieli ochotę robić coś innego niż reszta, nie będzie problemu.

Rachel stanęła przed domem, podziwiając elegancką sylwetkę zaparkowanego przy krawężniku srebrno-granatowego astona martina. Dziwne, że nie spostrzegła go, otwierając mu drzwi.

- Niezły wóz, jak na wynajęcie - wymamrotała. - Mógłby go z powodzeniem używać James Bond.

Wyszczrzył zęby w łobuzerskim uśmiechu.

- Stworzony po to, żeby zrobić na tobie wrażenie. Szczerze mówiąc, jeżdżę takim w Kanadzie, więc szukałem go tutaj, ale nie było to łatwe.

Bez wątpienia. Nie sprzedawali ich w końcu na każdym rogu.

- Jest bardzo ładny - powiedziała sztywno, gdy otworzył przed nią drzwi.

- Prawda? - spytał z kamienną twarzą.

Przez chwilę żałowała, że nie widzą jej teraz Jennie i Susan, choć w gruncie rzeczy była zadowolona, że nie mają widowni.

Z ołowianego nieba leciały wielkie płatki śniegu. Zac wsunął się za kierownicę niskiego sportowego wozu. Jego bliskość wywołała rumieniec na jej obliczu. Uruchomił wycieraczki. Pogoda stanowczo nie sprzyjała wycieczkom.

- Czy uważasz, że to mądry pomysł wyjeżdżać w taką pogodę? - zwróciła się do Zaca.

- O tak - odrzekł, patrząc jej prosto w oczy.

Z wysiłkiem odwróciła wzrok i ze sztucznym rozbawieniem oznajmiła:

- Lepiej byś zrobił, wynajmując auto z napędem na cztery koła. Sportowa bryka może nam narobić kłopotu.

- A gdzie przyjemność walki z żywiołami? Nic się nie stanie, Rachel. Lubię wyzwania. Już przecież o tym wiesz.

Po pięciu minutach jazdy zdołała ochłonać na tyle, by się nieco odprężyć. Nigdy dotąd nie była tak świadoma obecności drugiej osoby. Jego duże pewne dłonie na kierownicy, umięśnione uda o centymetry od niej nóg, zmrużone oczy skupione na szosie. A przecież niemal nic o im nie wiedziała. Wszystkie informacje, których pozornie łatwo udzielał, dotyczyły jego dzieciństwa, rodziny, pracy, za to żadnych szczegółów o życiu uczuciowym, przeszłym bądź przyszłym. Wydawał się zaprzyjaźniony z sekretarką, lecz być może taki miał sposób bycia. Powiedział jej podczas pierwszej wspólnej kolacji, że w Kanadzie nikt na niego nie czeka. Czy mu uwierzyła? Zmarszczyła czoło. Bardzo chciała w to wierzyć, co samo w sobie stanowiło problem. Zresztą dlaczego mężczyzna taki jak Zac, majątny i szalenie przystojny, miałby się chwalić, że nie ma dziewczyny? Jedno nie pasowało do drugiego.

- O czym myślisz?

Wzdrygnęła się i zarumieniła.

- Zastanawiałam się, czy matka zechce jeszcze ze mną rozmawiać - skłamała. - Będzie się gniewać za to, co zrobiłeś.

- Sądząc po tym, co mówiła Jennie, to niewielka strata - rzucił lekkim tonem. - Nie martw się - dorzucił już poważniej - ciekawość z pewnością ją do tego skłoni.

Była to wnikliwa i całkowicie prawdziwa uwaga. Zamiast się z nią zgodzić, Rachel bąknęła:

- Nie jestem pewna, czy chcę, żeby Jennie rozmawiała z innymi na mój temat.

- Opisała jedynie kilkoma trafnymi słowami twoją matkę. Nakreśliła jej portret, rozumiesz?

Znając Jennie, domyślała się, jak mógł wyglądać. Poruszyła się niespokojnie na siedzeniu i znów zmieniła temat.

- Ilu gości przyjedzie na weekend?

- Myślę, że co najmniej kilkoro. Martin to facet, który najchętniej łączy interesy z przyjemnością. Jest przy tym bardzo miły. Spodziewam się nieformalnych śniadań w formie bufetu i wspólnych kolacji z drinkami wokół kominka, kiedy to każdy będzie próbował wyrzeć jak najlepsze wrażenie na innych. - W jego tonie była wyraźna szczypta drwiny.

- Skoro ci to nie odpowiada, to po co przyjąłeś zaproszenie?

Bursztynowe oczy spoczęły na moment na jej twarzy.

- Ponieważ chciałem spędzić z tobą cały weekend, a wyjazd z Londynu nadarzył się jak zesłany z niebios.

Zaskoczona, wpatrywała się weń kilka chwil, nim odwróciła spojrzenie. Nie wiedziała, co powiedzieć, zresztą lepiej było milczeć, ignorując falę gorącej przyjemności, jaką wzbudziły w niej jego słowa. Ostrzegła się surowo, że Zac zarzuca na nią sieć męskiego uroku. Giles doprowadził tę sztukę do perfekcji. W istocie takie słowa nic nie znaczyły. Powinna o tym pamiętać i wszystko będzie w porządku. Na czekający ją weekend należało spojrzeć jak na krótką wycieczkę poza ramy codziennego, zwyczajnego życia. Odrobina lekkomyślnego flirtu, jeden czy dwa pocałunki, nic poważnego. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie wywarł na niej aż takiego wrażenia, co było jednocześnie eks-

cytujące i budziło niepokój. Pobyt na wsi miał jednak być krótki, ona zaś jasno dała do zrozumienia, że nie interesują jej przelotne romanse.

Romans z Zakiem... Na tę myśl krew popłynęła w jej żyłach wrzącym strumieniem. Jak by to było kochać się z nim? Leżeć w jego cudownych ramionach, budzić się w nich, syta miłosnych wrażeń? Wystarczyło zatopić spojrzenie w jego oczach, by wiedzieć, że jest utalentowanym i namiętym kochankiem. Seksualny magnetyzm, jakim promieniował, był tym potężniejszy, że całkowicie naturalny. Niektórzy mężczyźni go mieli, inni zaś nie, i nie miało to nic wspólnego z wyglądem czy też majątkiem.

Zac skupiał się na kierowaniu pojazdem w gęstym ruchu ulicznym. Pogoda dodatkowo pogarszała sprawę. Rachel z trudem otrząsnęła się ze swoich erotycznych fantazji. Na szczęście jej myśli były jej słodką tajemnicą i nie musiała ich nikomu ujawniać. Skupiła wzrok na drodze. Zamieć gęstniała z każdą chwilą.

- Jest coraz gorzej - zauważyła po chwili.

Zac był świetnym kierowcą, ale śnieg sprawiał, że sznur aut włókł się z prędkością sześciu mil na godzinę do szosy A3. Podróż miała potrwać około godziny, w tych warunkach było to jednak niemożliwe. Jak dotąd, minęli dwie kolizje i jeden samochód porzucony na poboczu. Na jezdni leżała już kilkucentymetrowa warstwa śniegu, który padał ze straszliwą zajadłością.

- Nie martw się - pocieszył, nie patrząc na nią. - Nic się nie stanie. Ta zamieć to zabawa w porównaniu z tym, co mamy w Kanadzie. Tam to są dopiero śnieżyce.

Rachel pomyślała z niepokojem, że kanadyjskie władze potrafią sobie radzić z kaprysami zimowej aury, podczas gdy w Anglii...

Gdy dotarli do skrzyżowania z tablicą Guildford, Portsmouth, udało im się przejechać dwadzieścia mil w półtorej godziny. Według GPS-u mieli jeszcze ponad dziesięć mil do celu. Zac nie odezwał się od kwadransa, skupiony na jeździe śladem potężnego range rovera, który przebijał się przez zaspy z imponującą skutecznością. Pojazd wkrótce skręcił jednak w boczną drogę. Rachel zerknęła na Zaca. Wspaniały aston martin nie był przeznaczony do jazdy w takich warunkach. To oznaczało kłopoty.

- Wszystko w porządku - odezwał się Zac, jakby czytał w jej myślach. - Dwie trzecie drogi mamy za sobą.

A jedną trzecią przed sobą, dopowiedziała w duchu. Wizje erotycznych łożkowych zabaw z Zakiem już dawno uleciały; od pół godziny dręczyły ją obrazy astona w rowie, rozbitego w czołowym zderzeniu lub zaklinowanego pod ciężarówką. Przy małej prędkości pierwsza opcja zdawała się najlepsza - przynajmniej by przeżyli.

Sportowy wóz wykonał już parę spektakularnych poślizgów, teraz zaś zataczał na jezdni powolny łuk jak łyżwiarz olimpijski. Na szczęście szosa była akurat pusta, więc pokaz skończył się częściowo w rowie, tyłem do kierunku jazdy.

Zac zaklął pod nosem. Rachel była szczęśliwa, że się zatrzymali. Odetchnęła z prawdziwą ulgą. Przeżyli. Należało to uznać za sukces.

- Cholera, przepraszam - rzekł Zac przez zaciśnięte zęby.

Po raz pierwszy stracił nieco pewności siebie. Rachel żałowała, że na lunch zjadła tylko lekką kanapkę. W brzuchu burczało jej z głodu. Za oknami panowała nieprzenikniona ciemność. Jak okiem sięgnąć nie było widać świateł znamionujących ludzkie siedziby.

- Mniej więcej milę temu minęliśmy pub - Zac jak zwykle odpowiedział na jej myśli. - Jak sądzisz, dasz radę tam dojść?

Wobec braku sensownej alternatywy odpowiedź mogła być tylko jedna. Skinęła głową, przeklinając się w duchu za pomysł włożenia nowych - zamszowych kozaków na wysokim obcasie, które kosztowały majątek. Wszystko było jednak lepsze od zamknięcia w zasypanym śniegiem aucie. Na szczęście przypomniała sobie zapakowane do walizki solidne buty na grubej podeszwie i ortalionową kurtkę kupioną w zeszłym roku na spędzane w Szkocji święta. Poprosiła Zaca, by dostał się do jej bagażu i wyjął wspomniane rzeczy.

- Jasne - powiedział. - To miło z twojej strony, że nie zalałaś mnie pretensjami, że wpakowałem nas w kłopoty.

Z trudem ignorując jego oszałamiającą bliskość, uśmiechnęła się ze swobodą, z której była dumna, zważywszy na okoliczności.

- Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem. Zresztą mogło się skończyć znacznie gorzej.

Przebrana w kurtkę i buty z niemałym wysiłkiem wygramoliła się z auta zawieszono-
nego w rowie pod nieco dziwnym kątem. Gęsty śnieg pędzony porywistym wiatrem siekł
ją w policzki. Było straszliwie zimno.

Zac zamknął samochód, wziął jedną walizkę pod pachę, a drugą do ręki i objął ją
wolnym ramieniem. Zrazu protestowała, lecz po chwili była mu wdzięczna za wsparcie.
Wicher omal jej nie przewrócił. Potężne ciało Zaca posuwało się naprzód jak taran, osła-
niając Rachel.

Minęła chyba cała wieczność, zanim pokonali zakręt i dojrzeliby w oddali światła pu-
bu. Mając oczy na wpół zalepione śniegiem, Rachel pomyślała z ulgą, że nigdy w życiu
nie odczuła większej radości.

- Jesteśmy już prawie na miejscu. - Zac przytulił ją mocniej. - W porządku?

Zasapana, pokiwała głową w milczeniu.

- Jesteś wspaniała. - Nachylił się i pocałował ją tkliwie; natychmiast poczuła się
rozgrzana.

Biały Zając był osiemnastowieczną wiejską gospodą, ze ścianami wyłożonymi dę-
biną i kilkoma kominkami, na których żywo płonął ogień. Gdy Zac otworzył pocerniałe
drewniane drzwi i oboje gnani wichrem nieomal wpadli do ciepłego, przytulnego wnętrza,
gwar rozmów na moment przycichł, po czym właścicielka pospieszyła do nich z za-
kontuaru, a goście podjęli przerwane wątki.

- Państwo są pewnie ofiarami śnieżycy? - spytała domyślnie, gdy pokrywająca ich
warstwa śniegu zaczęła topnieć w ciepłe gospody, tworząc kałużę na kamiennej posadz-
ce. - Co za straszna noc! Ostrzegano przed śniegiem, ale coś takiego...? Musieli państwo
zostawić samochód przy drodze?

- O milę czy dwie stąd - odrzekł Zac.

- Proszę usiąść przy kominku. Pewnie się państwo wybierali w jakieś ładne miej-
sce? - Ruchem brody wskazała walizki. - Zaraz podam drinka na ogrzanie. Najlepsza bę-
dzie brandy. - Uśmiechnęła się do Rachel, która odpowiedziała uśmiechem.

W pubie było tłoczno. Zac musiał pomyśleć o tym samym, gdyż odparł:

- Jechaliśmy na weekend do przyjaciół. Czy ma pani dwa wolne pokoje?

Pulchna kobieta załamała ręce.

- Och, normalnie nie byłoby problemu, ale mamy na weekend grupę turystów. - Zatoczyła koło ramieniem. - Mogę zaproponować jedynie pokój na strychu, który najczęściej jest wolny, bo sufit w nim jest naprawdę niski, a do tego te strome schody... - Z powątpiewaniem oszacowała wysoki wzrost Zaca. - Trzymam go na wszelki wypadek. Przynajmniej jest tam ciepło, bo wymieniłam okna.

- Bierzemy. - Rachel wolałaby się zwinąć w kłębek przed kominkiem, niż znów wyjść na śnieżycę i mróz. - Czy kuchnia jeszcze pracuje? - spytała z nadzieją.

- Oczywiście, moja droga. Jest dopiero wpół do ósmej - odrzekła z uśmiechem kobieta. - Pokażę państwu pokój, a potem przy drinkach obejrzyjecie sobie menu.

Świat wrócił na właściwe tory. Gdy ruszyli za właścicielką, Zac ujął Rachel za ramię.

- Na pewno nie przeszkadza ci ten jeden pokój? - szepnął.

- Nie mamy wyboru - odszepnęła. - Musimy gdzieś przenocować. - Spojrzała mu prosto w oczy i dodała: - Chodzi tylko o nocleg, czy to jasne?

- Jak słońce - odrzekł z lekkim uśmiechem.

Stare dębowe schody trzeszczały przy każdym kroku. Kobieta poprowadziła ich długim korytarzem z szeregiem drzwi do niewielkiego podestu, z którego wznosiły się wąskie strome schodki na strych. Zaczęła się wspinać z wysiłkiem po niemal pionowych wytartych stopniach.

- Kiedyś były tu kwatery służby - wyjaśniła zasapana. - Biedaczyska. - Najwyraźniej tknięta obawą, że nie dostanie zbyt wiele za wynajęcie pokoju, dodała pośpiesznie: - Oczywiście wtedy strychy były zimne, często bez okien. Teraz sami państwo zobaczą, jak tam przyjemnie.

Jedno było pewne, właścicielka nic nie przesadziła, mówiąc, że sufit jest niski. Rachel musiała się schylić, a Zac zgiąć się niemal wpół, inaczej nie mógłby wejść do pokoju. Na szczęście wewnątrz było obszerne i wyłożone dywanem, choć chyba tylko środek nadawał się do użytku. Pod ścianami skosy uniemożliwiały chodzenie. W dachu były dwa świetliki, teraz zasypane śniegiem, pod nimi zaś duże podwójne łóżko z takimi krótkimi nogami, że prawie siedziało na podłodze. Przy jednej ze ścian były półki i wieszak na ubrania, bo szafa na pewno by się tu nie zmieściła. Przy drzwiach niski stolik z czajni-

kiem elektrycznym, spodkami i filiżankami oraz paczki kawy, herbaty, cukru, herbatników i karton mleka.

Był to miły pokoik - dla pary krasnoludków.

- Nie mamy nic innego - powiedziała kobieta, dobrze odczytawszy miny Rachel i Zaca.

Rachel liczyła na dwa łóżka lub choćby wygodny fotel, na którym mogłaby się zdrzemnąć pod kocem.

- W porządku. - W duchu jęknęła rozdzierająco.

- Proszę się rozpakować i zejść na dół, dobrze? Jest wolny stolik obok kominka, będzie tam państwu przyjemnie.

Zac postawił walizki na podłodze, zdjął płaszcz i usiadł na łóżku, by rozprostować plecy.

- Niech nikt nie mówi, że nie potrafię zabawić dziewczyny - mruknął, rozglądając się dookoła.

Rachel zachichotała. Wizje, jakie miała na początku podróży - wiejski dom, dębowe polana, ogień płonący w kominku - sprawdziły się z idiotyczną dokładnością. Nie przewidziała jedynie sytuacji, w jakiej się z Zakiem znaleźli.

- Powinieneś chyba zadzwonić, że dziś nie dotrzemy - powiedziała, zdejmując buty.

Leniwym ruchem sięgnął po telefon. Rachel z obawą rozważała, jak zdoła zachować chłodny umysł w bliskości tego niebywałego mężczyzny.

Włożyła kozaki i przykucnęła przy lustrze, by poprawić fryzurę. Po raz pierwszy w życiu czuła się jak olbrzymka. Gdy skończyła malować usta i wstała, bolały ją kolana. Zac, zakończywszy rozmowę, leżał na łóżku i obserwował ją. Ignorując jego rozpalony wzrok, zapytała, czy zjedzą coś zjeść.

- Umieram z głodu.

- Ja też.

Wiedziała, że nie miał na myśli jedzenia, ale postanowiła to pominąć.

- Ponoć połowa gości utknęła w drodze - oznajmił Zac, z trudem podnosząc się z łóżka. - Nie do wiary, że można brać pieniądze za taki pokój - mruknął, uderzywszy

głową we framugę. - Nadaje się dla krasnoludków. - Ostrożnie zaczął schodzić po stromych stopniach schodów.

Odwróciła się do niego, gdy stanęli na korytarzu. Czuła się nieco pewniej, gdy opuścili intymne ptasie gniazdko.

- Być może nie jest to wcale legalne. Właścicielka nie sprawia wrażenia osoby z nadto przejętej przepisami czy bezpieczeństwem gości. - Spojrzawszy w okno, za którym szalała śnieżycą, dodała: - Mimo to uważam, że i tak mieliśmy sporo szczęścia.

- Nie zrozum mnie źle, ja się nie skarżę. - Czułym gestem odgarnął lok włosów z jej czoła i powiódł opuszką palca wzdłuż linii policzka. - Zamierzałem jednak ofiarować ci w ten weekend coś zupełnie innego.

W to akurat nie wątpiła.

- Chciałem ci zaimponować wiejskim dworem Martina w otoczeniu rozległej posiadłości, gdzie są stawy rybne i stajnie, wytworne wnętrza i tłumy służących. Zamiast tego... - zmrużył niebezpiecznie oczy - masz tylko mnie i pokój Guliwera.

Technika uwodzenia bez zarzutu, pomyślała Rachel. Oparta na latach praktyki. Czemu więc jej zdradzieckie ciało reaguje tak żywiołowo? Musi odzyskać kontrolę. Niestety, Zac wybrał akurat tę chwilę, by ją pocałować. Delikatnie i czule, budząc w niej uszpiętą żądzę. Musiała przyznać, że Zac całuje lepiej niż Giles czy którykolwiek z jej poprzednich chłopaków. Był to pocałunek rodem z najdzikszych kobiecych fantazji.

Muskał wargami jej szyję, powieki, kąćki ust, pokonując rezerwę i zdrowy rozsądek, a kiedy znów sięgnął do jej spragnionych warg, oddała mu pocałunek. Całował ją teraz żarliwiej, głodnymi ustami, a jego boski smak i zapach sprawiały, że wirowało jej w głowie. Przyciągnął ją bliżej do siebie, każąc wtulić się mocniej w swoje ramiona i poczuć twardą siłę pożądania.

Skrzypienie drzwi na dole położyło kres tej cudownej pieśszczocie. Ktoś zaczął wchodzić po schodach na górę, więc Zac ujął jej rękę i jak gdyby nigdy nic poprowadził korytarzem. Zdawał się nieporuszony, Rachel zaś z trudem panowała nad rozszalałymi zmysłami.

Automatycznie wybąkała „dobry wieczór” na widok jednego z krzepkich turystów i zacisnąwszy zęby, szła za Zakiem, ciężko oddychając. Sądząc po chłodnej reakcji Zaca,

to, co dla niej było wręcz epokowym doznaniem, jemu jawiło się jako zwyczajny flirt jakich wiele. Chciał się zabawić podczas samotnego pobytu w Anglii, po czym wyjechać i o wszystkim zapomnieć.

Czując łzy pod powiekami, zamrugwała gwałtownie. Nie będzie płakała, nie da mu poznać, jak piorunujące wrażenie wywarł na niej ich pocałunek. Jej Anioł Stróż przypominał jej w porę, że mężczyźni różnią się od kobiet tak bardzo jak kreda od sera. Uczucia faceta były powiązane z pewną częścią jego anatomii, która raz zaspokojona każe mu szukać nowego obiektu. Ile razy jest jej potrzebna ta sama smutna lekcja? Zachowała się straszliwie głupio.

Z wysoko podniesioną głową, nie czekając na Zaca, wmaszerowała do gwarne go pubu. Jej przyjaciółki rozpoznałyby w tym nieco sztuczną brawurę; prezentowała ją często po rozstaniu z Gilesem. Wiedziały, że Rachel od dziecka przywykła ukrywać swoje uczucia, a trzymanie serca na dłoni nie leżało bynajmniej w jej naturze. Podeszła do stolika, który przeznaczyła dla nich właścicielka, i usiadła, obdarzając Zaca promiennym uśmiechem.

- Przyjemnie tu. - Wyciągnęła ręce w stronę kominka.

- Łatwo cię zadowolić.

O tak, miał rację, ale drugi raz nie zamierzała popełnić tego błędu.

- Chyba powinienes przynieść menu, gospodyni macha do nas ręką. Przy okazji zamów dla mnie kieliszek czerwonego wina.

W złotawych oczach pojawił się cień zdziwienia; Zac pojął oczywiście, że coś się zmieniło. Wpatrywał się w nią przez długą chwilę, a uśmiech stopniowo zniknął z jego twarzy. Wreszcie odwrócił się i poszedł do baru. Zgodnie z jej przewidywaniem, damska część turystów okazała na jego widok spore poruszenie.

Jedno było pewne, dziś są na siebie skazani, ale jutro rano da mu jasno do zrozumienia, że nie interesuje ją dalsza podróż do wiejskiej posiadłości jego znajomych. Chciała wrócić do domu.

Urok wielkiego Zaca Lawsona może działać na wszystkie kobiety bez wyjątku, ale dziś będzie miał okazję zobaczyć dziewczynę całkowicie na to obojętną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zac wrócił z butelką wina i kieliszkami oraz menu pod pachą. Usiadł, nalał obojgu rubinowego trunku i spytał obojętnym tonem:

- Okej, co takiego zrobiłem?

Odczekała chwilę, zanim podniosła wzrok znad karty dań.

- Słucham? Nie wiem, o co ci chodzi.

- Nagle się zmieniłaś.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Lepiej zamówmy, robi się późno.

- Czy to dlatego, że weekend się nie udał i utknęliśmy tutaj? Jesteś na mnie zła?

- Ależ skąd. Nawet ty nie potrafisz kontrolować pogody, prawda? - Zaśmiała się nieco sztucznie.

Studiował jej twarz tak długo, że aż miała ochotę uciec, postanowiła jednak nie okazywać słabości.

- W takim razie chodzi o ten pocałunek - wyrzekł z namysłem. - Wcześniej było w porządku. Czy uznałaś, że przygotowuję grunt do późniejszego podboju?

Upiła łyk wina i spojrzała mu prosto w oczy.

- A czy tak nie było?

Zapadło niezręczne milczenie.

- Pocałowałem cię - odparł w końcu - bo tego pragnąłem, bo kiedy jestem z tobą, pragnę cię dotykać i całować, a jeśli chcesz wiedzieć, to z radością przespałbym się z tobą, Rachel. Nic nie mogę na to poradzić, jestem w końcu mężczyzną. Mimo to... - urwał znacząco - nie jestem zwierzakiem. Nie zaciągam kobiet do łóżka bez ich zgody, więc nie musisz się niczego obawiać.

Wierzyła mu, gdy powiedział, że nie musi stosować wobec kobiet żadnych sztuczek; przed jego domem stała zapewne kolejka chętnych, by się znaleźć w jego ramionach.

- Poproszę o stek, placek fasolowy z puree z cebuli i gotowane warzywa - oznajmiła chłodno, wręczając mu kartę. - Zamawia się przy barze.

- Wiem - odparł równie zimno.

Zachowywała się beznadziejnie. Jutro nie będzie się musiała z nim spierać w kwestii powrotu do domu; Zac pozbędzie się jej z największą chęcią. Zamyśliła się nad swoim nieudanym życiem. Nie tak je sobie wyobrażała w czasach studenckich. W wieku dwudziestu siedmiu lat spodziewała się mieć kochanego męża i dzieci. Kariera zawodowa nie była nęcącą perspektywą.

Czy za dużo grymasiła przy wyborze mężczyzn, zanim poznała Gilesa? Lubiła ich, byli zabawni, ale daleko im było do „tego jednego”.

Nie zauważyła, że Zac wrócił do stolika, dopóki się do niej nie odezwał.

- Nie obawiaj się, Rachel. - Wzdrygnęła się, zaskoczona. - Nie napadnę na ciebie w środku nocy, obiecuję. Czy możesz zatem przestać mieć taką minę, jakby każda chwila ze mną była dla ciebie męką? Nasza gospodyni myśli, że nie podoba nam się jej lokal.

W jego złotawych oczach dostrzegła isierki śmiechu i zapragnęła kopnąć go boleśnie w kostkę.

- Powiedziała - mówił dalej - że to niemożliwe, by ponura mina mojej dziewczyny, to jej słowa, brała się z niechęci do mnie, tak uroczonego człowieka.

- Nie wygłupiaj się. - Rachel spiorunowała go wzrokiem. - I nie jestem twoją dziewczyną!

- Ona tego nie wie. Przecież chętnie zgodziłaś się dzielić ze mną pokój...

Rachel, która piła akurat wino, zachłysnęła się nieprzyjemnie.

- Co? To był jedyny wolny pokój, a ja zmęczona, zmarznięta i głodna!

- Wiem. Ona tego nie wie - powtórzył. - Powiedziała...

- Nie mam ochoty tego wysłuchiwać. Będę spała tu na dole na fotelu, to wszystko wyjaśni.

- Nie ma mowy. Przepisy bezpieczeństwa.

- Wymyśliłeś to sobie, podobnie jak resztę tej głupiej rozmowy.

Uśmiechnął się na to wcale niezbity z tropu.

Jedna z turystek, młoda ładna blondynka w obcisłych dżinsach i kusym podkoszulku, przeszła obok nich, obdarzywszy Zaca powłóczystym spojrzeniem. Rachel poczuła się nagle jak przekłuty balon. Dziewczyna emanowała pewnością siebie. Nie miałyby ra-

czej nic przeciwko temu, by przespać się z superprzystojnym kawalerem. Może sama by to zaproponowała.

Rachel patrzyła za oddalającymi się zgrabnymi pośladkami dziewczyny, która cieszyła się młodością i życiem. Z jej ruchów była śmiałość i zadowolenie. Dobrze się czuła w swojej skórze. Z taką kobietą Zac powinien się spotkać.

- Jesteś tajemnicą, wiesz? - zagadnął cicho Zac, wrywając ją z głębokiego zamyślenia. - Z tobą czuję się jak uczeń, który chce koniecznie wyrzeć wielkie wrażenie.

Nie zdołała ukryć zaskoczenia.

- I jeszcze jedno. Znałem w życiu wiele pięknych kobiet, ale żadna nie działała na mnie tak jak ty. Pragnę wiedzieć, co myślisz i czujesz, co cię smuci, a co uszczęśliwia, co lubisz, a czego nie znosisz, co sprawiło, że jesteś właśnie taka.

- Nie jestem piękna - mruknęła.

- Ależ jesteś, w delikatny i bardzo niebezpieczny sposób. Mężczyzna zapomina przy tobie, kim jest i czego chce od życia.

Niemożliwe, żeby mówił o niej. Z pewnością nie była materiałem na zwodniczą syrenę.

- Pragnę cię zrozumieć, ale mi się wymykasz, zmieniasz się jak niebo w pochmurny dzień. To... niepokojące. - Znowu się zaśmiał.

Zszokowana, dopiła wino, a Zac nalał jej następny kieliszek.

- Robisz ze mnie kogoś, kim nie jestem - wyszeptała. - A jeśli to prawda, że jestem taka skomplikowana, to czy nie łatwiej było zrezygnować, niż na siłę się ze mną umawiać?

- Mówiłem ci, że muszę cię rozgryźć, bo inaczej nie będę miał spokoju, gdy już wrócę do domu. Bo wiesz, że wyjadę, prawda? - Z jego tonu znikło rozbawienie. - Muszę. Praca, rodzina, przyjaciele. Moje życie jest związane z Kanadą.

Milczenie trwało tak długo, że Rachel zapragnęła przerwać jej krzykiem.

- Nie prosiłam cię, żebyś został - wydusiła z siebie.

Na moment zacisnęła usta.

- To prawda.

Musiała się ratować.

- I nie poproszę - dodała z niepotrzebną oschłością. - Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę...

- Jestem ja? - dokończył cierpko.

- Związek, z kimkolwiek. Po rozstaniu z Gilesem zrozumiałam, że nie chcę przeżywać tego nigdy więcej. A przynajmniej przez bardzo długi czas.

Nie odpowiadając, dolał sobie wina. Podeszła do nich kelnerka z talerzami parującego jedzenia.

- Dwa steki z plackiem fasolowym - oznajmiła wesoło, stawiając talerze. - Czy podać państwu coś jeszcze?

Zac spojrzał na Rachel, a gdy pokręciła głową w milczeniu, uprzejmie podziękował kelnerce.

Dziewczyna uśmiechnęła się w odpowiedzi i nachylając się do nich, powiedziała:

- Jedzenie jest u nas przepyszne, dlatego lokal jest tak popularny. Szef kuchni jest zarazem właścicielem, a kiedyś gotował w dużym londyńskim hotelu, jeszcze zanim ożenił się z Maggie... - Skinęła głową w stronę właścicielki za barem. - Ludzie przyjeżdżają tu specjalnie nawet z dalszych miejscowości, żeby zjeść coś dobrego - dodała z dumą.

Rachel uśmiechnęła się. Entuzjazm dziewczyny był zaraźliwy.

- Musisz lubić swoją pracę - zauważyła.

- Uwielbiam! Życie jest zbyt krótkie, żeby zajmować się czymś, czego się nie lubi. Zawsze powtarzam, że trzeba żyć chwilą. Cieszyć się każdą minutą i nie żałować niczego.

Obdarzyła ich jeszcze jednym szerokim uśmiechem i odeszła. Rachel popatrzyła za nią. Taka młoda, a wypowiada się jak mędrzec, pomyślała.

- Ona ma rację. - Zac wsunął do ust kęs potrawy. - Stuprocentową.

- W kwestii jedzenia? - Rachel nałożyła sobie warzyw.

- To też, ale miałem na myśli zasadę cieszenia się chwilą. - Posłał jej niewinne spojrzenie. - Może to właśnie powinniśmy zrobić w ten weekend. Żyć chwilą i nie myśleć o jutrze.

Rachel udało się roześmiać.

- To ciekawe, że mężczyźni zawsze wyskakują z czymś takim, choć w podtekście jest raczej niska motywacja - rzuciła lekkim tonem.

Zac uniósł głowę znad pełnego talerza i szeroko się do niej uśmiechnął. Był przy tym tak zabójczo przystojny, że odebrało jej mowę. Była ciekawa, jakby zareagował, gdyby mu wyjawiała, że od pierwszego spotkania z nim snuła na jego temat najdziksze erotyczne fantazje. Oczywiście pozostanie to na wieki jej słodką tajemnicą.

Zacisnęła wargi, walcząc o opanowanie pod naporem jego seksualnego magnetyzmu, który był dlań równie naturalny co oddychanie. Poniosła żalospną klęskę. Na myśl o dużym podwójnym łóżku w pokoju na strychu poczuła, jak oblewa ją fala gorąca.

- Placek jest wyborny. Spróbuj.

Całkowicie rozluźniony Zac rozkoszował się posiłkiem, nie bacząc na dręczące ją myśli. Wydawał się także nieporuszony jej ostateczną odmową, choć wcześniej prawił jej tyle komplementów. Mężczyźni są naprawdę innym gatunkiem, pomyślała z mieszaniną oszołomienia i gniewu. Wtem poczuła w nozdrzach kuszący zapach steku i placka i ślinka napłynęła jej do ust. Burczenie w żołądku przypomniło, że nie jadła od wieków.

Do diabła z tym. Z zapalem zabrała się do jedzenia.

Po deserze złożonym z szarlotki z kruszonką i kremu jajecznego Rachel siedziała przodem do kominka z filiżanką kawy w dłoni. Wesoła grupa turystów wyśpiewywała chórem kolędy.

Właścicielka przyniosła im do kawy obiecaną brandy. Wypite wino sprawiło, że Rachel wreszcie pozbyła się niepokoju, a mocniejszy trunek nappełnił ją błogością.

- Kto by pomyślał, że będzie tu aż tak przyjemnie. - Zac zdjął marynarkę, poluzował krawat i rozpiął dwa guziki koszuli.

Jej ciało zareagowało natychmiast, ale nieco słabiej niż dotąd. Spojrzała na niego. Żłotawe oczy wpatrywały się w nią z wyczekiwaniem.

- Racja - odrzekła z uśmiechem.

Podczas kolacji prowadzili niezobowiązującą pogawędkę, nie wracając już do tematów, które prowokowały napięcia. Szkoda, że nie mogą po prostu zostać na noc przed kominkiem, pomyślała z cierpkim humorem. Niestety, podwójne łóżko majaczyło w oddali.

Zac udał się do baru po więcej brandy. Rachel zazwyczaj tyle nie piła, ale dzisiaj był wyjątkowy wieczór. Blond turystka natychmiast stanęła obok niego i zagadnęła, trzepocząc długimi rzęsami. Zac odrzekł coś krótko i wrócił do kominka.

Alkohol musiał rozwiązać język Rachel, bo nieoczekiwanie spytała:

- Co powiedziała do ciebie tamta dziewczyna?

- Jaka... ach, ta. Pytała, czy nie chcemy do nich dołączyć.

- A ty odmówiłeś.

- Oczywiście. Chyba nie masz ochoty się z nimi bawić?

- Nieszczególnie.

- No to załatwione. - Zac wyraźnie się ucieszył. - Ponoć włożono nam do łóżka gorące butelki, choć gospodyni twierdzi, że w pokoju jest dostatecznie ciepło.

Rachel odwróciła się do ognia, by ukryć rumieniec.

- To miło z jej strony - bąknęła.

- Śniadanie podają między ósmą a dziesiątą, ale możemy się spóźnić.

Łóżko. Gorące butelki. Śniadanie. Słowa te bębniły w jej głowie. Upiła łyk brandy i zmusiła się, by spojrzeć na Zaca. Przymknawszy oczy, pólleżał w swobodnej pozie z kieliszkiem w dłoni. Oto człowiek pogodzony ze sobą i swoim otoczeniem.

Po raz pierwszy mogła mu się przyjrzeć, nie narażając się na spojrzenie złotych oczu. Czarne włosy lśniły w blasku lampy, długie rzęsy rzucały cień na rzeźbione kości policzkowe. Na brodzie spostrzegła maleńką bliznę. Pewnie wynik uprawiania jakiegoś sportu. Wyglądał na mężczyznę, który sporo trenuje. Nie miał na ciele grama zbędnego tłuszczu. Gdy otworzył oczy, zamrugła, ale się nie zaczerwieniła.

- Nieładnie zasypiać w towarzystwie kobiety - zauważyła lekko.

- Nie spałem. Na chwilę zamknąłem oczy.

- Tak się tłumaczą starcy, kiedy drzemią.

- Nie jestem starcem. Udowodnię ci to, jeśli chcesz. Na górze.

Sama się o to prosiła. Zmusiła się do uśmiechu.

- A co, jeśli nie zechcę?

- To nie będę niczego udowadniał - odparł poważnie.

- Wybacz, ale raczej zrezygnuję z twojej oferty. - Nie udało jej się utrzymać rozbawienia.

- Wierz mi, szczerze tego żałuję.

Ja także, przyznała w duchu z irytacją.

Dopiła brandy, łaknąc obiecanego przez trunek rozgrzania.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Znalazłszy się w pokoju, Rachel poczuła straszliwe zdenerwowanie. Żadne z dotychczasowych doświadczeń nie przygotowało jej na tę sytuację: Zac Lawson, wspólna sypialnia, ciemna zimowa noc.

- Chciałbym wziąć prysznic przed snem - oznajmił Zac. - Łazienka jest na piętrze. Czy chcesz iść pierwsza?

Przemyślała to błyskawicznie. Umyje się i wyszoruje zęby, a kiedy on będzie brał prysznic, przebierze się w piżamę.

- Tak. To mi zajmie minutę.

- Nie ma pośpiechu. - Rzucił się na łóżko i obserwował ją z rozbawieniem.

Staroświecka łazienka miała niezaprzeczalny urok. Rachel spojrzała tęsknie na wielką wannę na krótkich krzywych nóżkach. Łaknęła gorącej kąpieli, ale Zac czekał na swoją kolej, więc zadowolila się szybkim prysznicem. Zmyła makijaż i przejrzała się w lustrze.

Była czysta i lekko zaróżowiona. Wyglądała zdrowo. Nie chciała tego, wołała eteryczną urodę Susan lub seksowny wygląd Jennie. Dziś wieczorem pragnęła stać się inną osobą.

Gdy wróciła do pokoju, Zac oglądał telewizję.

- Źle to wygląda - powiedział. Na ekranie widać było zaspę i porzucone pojazdy. - Prognozy są fatalne. Utkniemy tu pewnie na kilka dni. Na szczęście łóżko jest wygodne - dodał z krzywym uśmiechem.

O nie... Zdoła przetrwać jedną noc, trzymając się ustalonych przez siebie zasad, ale dwie lub trzy?

Wstał i podszedł do niej. Musnął opuszkami jej policzków.

- Ładnie... Mała czyściutka dziewczynka gotowa do łóżeczka.

Boże... chyba przenocuje w łazience. Odgarnął jej włosy i spytał ochryple:

- Czy woda jest gorąca?

- T-tak - wyjąkała, zde gustowana swoim zmieszaniem.

Wiedziała, że Zac ją pocałuje, lecz kiedy to zrobił, nie była przygotowana. Objął ją i zaczął delikatnie gładzić po plecach, zataczać palcami kręgi po napiętych barkach i karku. Było to tak przyjemne, że bezwiednie oddała mu pocałunek. Po sekundzie wyczuła jego erekcję i instynktownie do niego przywarła.

Gdy się w końcu odsunął, oddychał z trudem i wpatrywał się w nią spod zmrużonych powiek.

- Zac, ja nie mogę...

- ...przespać się z mężczyzną, którego znam zaledwie kilka dni - dokończył za nią.

- Wiem o tym, Rachel. - Odetchnął głęboko. - Lepiej wezmę bardzo zimny prysznic. - Uśmiechnęłyby się na to, gdyby się nie czuła aż tak nieszczęśliwa.

Stała nieruchomo, gdy wychodził z ręcznikiem zarzuconym na ramię. Po chwili opadła na łóżko. Zawsze uważała, że musi się wpierw zakochać, by pozwolić na zbliżenie, a oto teraz rozważała seks z Zakiem. Wreszcie się do tego przyznała. A przecież powiedział jej wyraźnie, że wkrótce wraca do Kanady, gdzie ma rodzinę i pracę.

Zac nie musiał przeżywać takich dylematów. Na tym polegała różnica między płciami. Wystarczy, że choć trochę ją lubił i już mógł iść na całość. Faceci uwielbiali jednonocne przygody.

Drżącymi palcami zdjęła ubranie i włożyła piżamę - jedwabne szorty i koszulkę na cienkich ramiączkach. Wsunęła się pod kołdrę i przykryła aż po brodę. Trzęsła się przy tym jak osika. Zachichotała nerwowo. To jakiś obłądny idiotyzm. W najśmielszych snach nie przewidziała takiego scenariusza.

Miała zimne stopy, więc odszukała butelkę z gorącą wodą i poczuła, jak ciepło z wolna rozchodzi się po całym ciele. Zac miał rację, łóżko było nad podziw wygodne.

Co powiedziałyby przyjaciółki, widząc ją w tej sytuacji? Zachichotała w nieoponowany sposób. Musi się uspokoić. Chichot hieny nie jest zbyt atrakcyjny.

Kiedy Zac wrócił z łazienki, była już przyjemnie rozgrzana i rozluźniona. Na jego widok rozluźnienie znikło i zaschło jej w krtani. W rozpiętej koszuli wyglądał niesamowicie seksownie.

- Spójrzcie tylko, co Święty Mikołaj przyniósł mi w tym roku - rzucił z lekką kpiną. - Wyjątkowy ogrzewacz do łóżka...

- Jeszcze nie ma Gwiazdki - odparła - i nie jestem twoim ogrzewaczem!

- Jesteś ciepła i leżysz w moim łóżku. To na początek wystarczy.

Rachel chciała się jakoś sprytnie odciąć, ale odebrało jej mowę na widok wspaniale umięsnionego torsu Zaca. Usiadłszy na łóżku, zdjął skarpetki i rzucił je na wierzch walizki, po czym wstał i rozpiął pasek spodni. W tym momencie Rachel ocknęła się i odwróciła wzrok. Słyszając jednak, że spodnie pofrunęły za skarpetkami, zerknęła ukradkiem spod rzęs. Zac miał na sobie czarne obcisłe bokserki i wyglądał jak młody bóg. Mocne uda, długie opalone nogi, gibkie, jędrne ciało.

Oddychała płytko przez ściśnięte gardło. Całe szczęście, że już leżała, bo w przeciwnym razie groziło jej omdlenie.

- Problem w tym, że nie noszę piżamy.

Popęłniła błąd i zerknęła na niego. Szczyrzył do niej zęby, ubrany w bokserki. Ku swej irytacji poczuła ulgę zmieszaną z rozczarowaniem.

- Pewnie wolisz, żebym w nich został?

Kiwnęła głową, obawiając się, że wyda z siebie nieskładny bełkot.

- Na pewno?

Stał przed nią praktycznie nagi, podobny do posągu Apolla.

- Tak - pisnęła.

Kłamczucha, ofuknęła się w duchu.

- Okej. - Zac zgasił światło i wsunął się pod kołdrę.

Rachel mimo woli zeszywniała jak deska. W pokoju było ciemno jak w grobie. Nie śmiała się poruszyć ani oddychać, a Zac ułożył się wygodniej, musnąwszy ją przy tym przypadkowo.

- Jedwab? - spytał po chwili.

- Słucham? - zaskrzeczała zdławionym głosem.

- Masz chyba na sobie coś z jedwabiu? W jakim kolorze? - Gdy nie odpowiadała, dodał: - Skoro nie mogę cię zobaczyć, mogłabyś mi opisać swój strój. A może zapalę lampę?

- Niebieski - wykrztusiła.

Ciekawe, czy Zac słyszy walenie jej serca.

- Jak twoje oczy. - Umilkł, lecz po chwili szepnął: - Zapomniałem spytać, czy chrapiasz?

Próbowała się dostosować do jego lekkiego tonu.

- Skąd mam wiedzieć? Przecież chrapię w czasie snu.

- Żaden z twoich facetów się na to nie skarżył?

Zaprzeczyła, zamiast wykorzystać okazję i wyznać, że nie spała jeszcze z mężczyzną. Obawiała się, że Zac, nawykły do światowych kobiet, uzna ją za dziwaczkę. Nie wstydziła się dziewictwa, był to jej świadomy wybór, mimo wszystko jednak...

Zapanowało przedłużające się, pełne napięcia milczenie. Rachel miała nadzieję, że Zac zrezygnuje z dalszej rozmowy. Zdenerwowana do nieprzytomności, niemal z ulgą przyjęła zadane cicho pytanie:

- Rachel, czy spałaś już kiedyś z mężczyzną?

Dziękowała Bogu za ciemność. Krzywiąc się z zawstydzenia, odczekała chwilę, żeby głos jej nie zawiódł.

- Nie.

Zaklął pod nosem i natychmiast ją przeprosił, tłumacząc, że nie spodziewał się tej odpowiedzi.

- Czy to dlatego, że obawiasz się seksu?

Zac wysnuł logiczny wniosek, że była molestowana albo zgwałcona. Rachel przeknęła z trudem.

- Nie, po prostu czekałam... - wiedziała, że w uszach Zaca zabrzmiało to idiotycznie - na odpowiedniego mężczyznę. Takiego, z którym chciałabym spędzić resztę życia.

Po długiej chwili milczenia szepnął, że to bardzo skuteczny pas cnoty.

Co oznaczało, że teraz nie tknie jej nawet końcem palca. Czując niewytłumaczalne łzy pod powiekami, powtarzała sobie, że to jedyne wyjście. Zac wkrótce wyjedzie, a gdyby mu się oddała, jak czułaby się po jego zniknięciu?

Była pewna, że w ciemności udało jej się ukryć płacz, gdy wtem Zac spytał:

- Rachel, ty nie płaczesz, prawda?

Nie mogła wykrztusić słowa, bo wtedy musiałaby się rozryczeć jak syrena, co byłoby ostatecznym upokorzeniem.

Zac wymruczał coś niewyraźnie i po chwili wziął ją w ramiona. Tuląc ją i głaszcząc pocieszająco po głowie, powtarzał, żeby się nie martwiła i że na pewno jej nie skrzywdzi.

Chciała mu powiedzieć, że nie w tym rzecz, lecz nie mogła wydobyć głosu. Przytulona do twardej piersi Zaca, słyszała regularne bicie jego serca i czuła zapach luksusowego żelu pod prysznic. Niebo na ziemi...

- Twoje włosy nadal pachną świeżymi jabłkami - szepnął. - Jesteś piękna, ale nie szczególnie w to wierzysz, prawda?

Nie wiedziała, w co teraz wierzy, gdyż ogarnęło ją pożądanie tak potężne, że zabrakło jej tchu. Pragnęła do niego przywrzeć, stopić się z nim, poczuć go w sobie... kochać się z nim.

Podniosła głowę, a wówczas Zac po sekundzie wahania nakrył jej usta swoimi. Drażnił się z nią, prowokował, ona zaś stopniowo pozbyła się wszelkiej rezerwy.

Ciemność, miękkie łóżko, pieszczoty jego ust i rąk przeniosły ją do świata dotyku, smaku i zmysłowego podniecenia, gdzie nie istniało codzienne życie. Oddawała mu pocałunki, bo wydawało się to całkowicie naturalne; nieświadomie czekała na to, odkąd osiągnęła dojrzałość.

Odchyliła głowę do tyłu, a Zac jął pokrywać pocałunkami jej szyję i dekolt. Pieścił ją z nieprawdopodobną wprost zmysłowością, opuszkami palców wzniecając pożar w jej spragnionym ciele. Wreszcie przyciągnął ją do siebie tak mocno, że całą sobą czuła jego podniecenie, po czym gwałtownie ją od siebie odepchnął i odrzuciwszy kołdrę, usiadł na brzegu łóżka.

- Zac? - wyszeptała drżąc. - Co się stało? Czy zrobiłam coś złego?

- Daj mi chwilę - odparł ochryple.

Leżała nieruchomo, dręczona tak przemożnym pożądaniem, że siłą woli powściągała chęć pogłaskania jego szerokich pleców. Z wolna żądza przeobraziła się w upokorzenie. Ze wstydem myślała, że otwarcie zachęcała Zaca, by się z nią kochał, mimo że wiedziała, że dla niego to tylko przelotny romans. Od początku nie pozostawił jej żadnych złudzeń.

Gdyby Zac się nie opanował, doszłoby do zbliżenia. Z bólem przyznała, że nie pragnął jej tak silnie jak ona jego, zachował bowiem pełną kontrolę nad swymi poczynaniami.

Po bardzo długiej chwili podciągnął nogi na łóżko i usiadł, przykryty do pasa kołdrą.

- Przepraszam - mruknął. - Przy tobie nie potrafię się kontrolować.

- To była moja wina...

- Nie. Wiedziałem, jak to jest z tobą, a mimo to dopuściłem do takiej sytuacji.

Rachel poczuła się odrobinę lepiej na myśl, że opanowanie przyszło Zacowi z trudem.

- Chcę ci coś wyznać - powiedział. - Od początku zamierzałem pokonać twój opór. W swej arogancji sądziłem, że uda mi się zatrzeć złe wrażenie, jakie zostawił po sobie twój narzeczony, i przekonać cię, byś na powrót zaznała rozkoszy seksu. - Zaśmiał się niewesoło. - Byłem pewien, że świetnie się zabawimy, mnie zaś uda się zaleczyć kilka twoich ran. Gdy powiedziałaś mi, że jesteś dziewicą i wyznałaś przyczynę, to wszystko zmieniło.

Rachel jęknęła głucho.

- Nie chcę odbierać ci twego skarbu, bo nie mogę ofiarować niczego w zamian.

Pomyślała ze złością, że Zac nie owija niczego w bawełnę, i poczuła przypływ zbawczej adrenaliny.

- Zawsze byłeś ze mną szczery - wycedziła. - Od pierwszej chwili podkreślałeś, że przyjechałeś do Anglii na krótko.

- Rzecz w tym, że... - zawahał się na moment. - Kiedyś się już zaangażowałem i nie skończyło się to dobrze. Nie chcę się więcej znaleźć w takiej sytuacji.

No tak, stary dobry argument o przemożnej potrzebie wolności, pomyślała kąśliwie. W ten sposób unika się kobiecych łez, żalu i wzajemnych oskarżeń. U podstaw leżał ten sam egoizm co w przypadku Gilesa. Jakim cudem trafiała wyłącznie na takich mężczyzn? Pustych i próżnych, którym nie zależało na nikim poza nimi samymi?

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać - odparła sucho.

- Ale chcę - rzucił tak szybko, że się wzdrygnęła. - Byłem kiedyś nieszczęśliwie żonaty. - Westchnął rozdzierająco. - Muszę zacząć od początku. Gdy poznałem Moirę, miałem osiemnaście lat, ona była o rok młodsza. Para dzieciaków musiała się wkrótce pobrać, bo dziecko było w drodze. Oboje wiedzieliśmy, że pierwotne zadurzenie minęło, ale nie chcieliśmy aborcji ani tego, żeby nasz potomek wychowywał się bez ojca. Uznaliśmy, że stworzymy dziecku bezpieczny, kochający dom, sobie natomiast damy wolność spotykania się z innymi pod warunkiem, że będzie się to odbywało z zachowaniem wszelkiej dyskrecji. Teraz wydaje mi się to szalone, ale pamiętaj, że byliśmy wtedy niedojrzali.

Informację o małżeństwie Zaca Rachel odebrała jak cios w splot słoneczny.

- Po pewnym czasie myśl, że oboje mielibyśmy się wdawać w romanse, stała się dla mnie odrażająca. Moira udawała, że się ze mną zgadza; była w ciąży i nie szukała przygód. Po długim i skomplikowanym porodzie urodził się Josh.

Rachel spostrzegła, że wstrzymuje oddech.

- Nikt wcześniej nie wiedział, że pępowina okręciła mu się wokół szyi - powiedział Zac bezbarwnym tonem. - Nie oddychał. Był śliczny, cudowny, ale nie dostał szansy.

- Tak mi przykro - wydusiła Rachel, zmartwiała ze zgrozy. Wyciągnęła rękę i nieśmiało dotknęła twardego ramienia Zaca. - To straszne.

- To było dawno temu - odparł drewnianym głosem.

Żadne słowa nie były w tej sytuacji stosowne, więc milczała.

- Po śmierci Josha okazało się, że Moira ma poważną wadę serca. Lekarze dokonali przeszczepu, ale nie udał się tak dobrze, jak w niektórych przypadkach. Moira nie wróciła do pełni zdrowia. Nie przeszkadzało jej to wieść dobrego życia, spotykać się z przyjaciółmi, chodzić do kina i na koncerty. W obliczu jej choroby nie mogłem oczywiście żądać rozwodu. Po dwóch latach takiego życia czułem, że dłużej tego nie wytrzymam. Tkwiłem w pułapce małżeństwa bez miłości, pielęgnując żonę, która w napadach nieprzytomnego gniewu oskarżała mnie o to, że zaszła w ciążę, w wyniku czego zachorowała. Rzadko wspominała syna, jak gdyby nigdy nie istniał, lecz kładłem to na karb żałoby. W końcu każdy przeżywa to inaczej.

- Zac, nie musisz mówić nic więcej, jeśli to zbyt bolesne...

- Po dwóch latach od przeszczepu - mówił dalej, jakby jej nie usłyszał - podczas lunchu z przyjacielem doznała rozległego zawału. Zmarła, nie odzyskawszy przytomności. Spotkałem go na pogrzebie. Ich romans trwał już od kilku miesięcy. Zresztą ów Jack nie był jedyny. Powiedziała mu ponoć, że jestem agresywny i groziłem jej śmiercią, gdyby chciała odejść. Nie wspomniała o synu. Nie wiem sam, czy kiedykolwiek go kochała. Być może jego także oskarżała o swoją chorobę. A przecież był tylko malutkim chłopczykiem.

- Zac, nie wiem, co powiedzieć. - Wcześniej odsunął się od niej i nie była pewna, czy powinna go znów dotykać.

- Nic nie mów. Chciałem ci tylko pokazać, że małżeństwo i rodzina to sprawy dla mnie ostatecznie wykluczone. Dlatego byłoby niewłaściwe, gdybym zniszczył twoje marzenie o oddaniu się mężczyźnie, który spędzi z tobą resztę życia.

Była mu na swój sposób wdzięczna, że jej nie wykorzystał, jak uczyniłby to Giles. Zarazem czuła jednak tak dojmującą stratę, że nie była w stanie myśleć. Od chwili, gdy poznała Zaca, stał się dla niej kimś wyjątkowym, choć nie wiedziała, dlaczego. Moc, z jaką na nią oddziaływał, była przerażająca. Pragnęła go każdą komórką swego umysłu i ciała.

I to na zawsze, dopowiedział jej głos wewnętrzny.

Co za głupota, skarciła się w duchu. Nawet pomijając okropne zdarzenia z jego życia, mężczyzna tak wyjątkowy jak on nigdy by się nią nie zainteresował na poważnie. Już dawno się przekonała, że jest całkowicie przeciętna - ma przeciętny wzrost, budowę i urodę. Był to i tak szczyt możliwości brzydkiego kaczątka.

- Skoro jestem dziś z tobą absolutnie szczerzy - Zac przerwał milczenie - to wiedz, że zapragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy tylko cię ujrzałem: przemoczoną, zmarzniętą i zdecydowanie wrogo nastawioną do rzekomego włamywacza.

Serce Rachel gwałtownie przyspieszyło rytm.

- W ten weekend miał się dokonać ostateczny podbój. Zamierzałem cię uwieść i rozkoszować się tobą, ciepłą i chętną, w moim łóżku.

No to trafił, można by rzec, w dziesiątkę. Uśmiechnęła się, by powstrzymać łzy napływające do oczu.

- Rachel? Powiedz coś - poprosił zaniepokojony jej milczeniem.

- Przykro mi, że weekend nie ułożył się po twojej myśli - rzuciła z sarkazmem.

- Mnie także. Nie musimy go jednak całkiem zmarnować. Jeśli obiecuję, że będę grzeczny, nadal możemy miło spędzić czas. Lubię z tobą przebywać, Rachel - dodał po chwili. - Już dawno nie czułem się tak dobrze w czyimś towarzystwie. Czy mi wierzysz?

- Nie - odparła, wdzięczna za panującą ciemność.

- Nie? - zdziwił się tak bardzo, że w jego głosie pojawiły się piskliwe tony. - To zła odpowiedź.

- Ale szczerza, a chyba na tym nam dzisiaj zależy.

- No dobrze, w takim razie wytłumacz mi, dlaczego wątpisz, że bardzo lubię z tobą przebywać.

Ostrożnie dobierając słowa, odpowiedziała:

- Jestem zwyczajna, a ty pewnie przywykłeś do kobiet niezwyklej urody.

- Dla mnie liczy się nie tylko uroda, ale inteligencja i dusza. Uważam zresztą, że jesteś piękna. Podniecasz mężczyzn, choć może nawet o tym nie wiesz.

Litował się nad nią. Wyraźnie na niego nie działała, bo inaczej nie byłaby nadal dziewczicą. Uznała, że najlepiej będzie stwierdzić rzecz oczywistą.

- Prognoza pogody mówi, że zostaniemy tu uwięzieni przez weekend. Głupio byłoby z tego nie skorzystać. Proponuję, żebyśmy się dalej odnosili do siebie jak przyjaciele.

Wiedziała, że jest śmieszna. Ona i Zac nigdy nie będą parą przyjaciół. Od pierwszej chwili między nimi zaiskrzyło. Chociaż niebezpiecznie było igrać z ogniem, chciała tego weekendu, pragnęła mieć Zaca tylko dla siebie, nie licząc tłumu turystów, którzy zatrzymali się w gospodzie.

- Dobrze - powiedział i musnął wargami jej usta.

Pożądanie zapłonęło w jej trzewiach jak pochodnia. To będzie prawdziwa tortura, pomyślała.

Wicher jęczał wśród drzew, a właścicielka z pewnością zakreśliła na noc ogrzewanie, bo w pokoju robiło się coraz chłodniej. Rachel otuliła się szczelniej kołdrą, pilnując się, by nie dotknąć leżącego obok mężczyzny.

Wiedziała, że nieprędko zaśnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Rachel obudziła się tuż przed ósmą. Nie czuła się wypoczęta, usnęła bowiem dopiero przed świtem i spała niespokojnie, obawiając się nieświadomie przytulić do Zaca.

Nie była pewna, czy jemu udało się przespać noc. Regularny oddech wskazywał, że śpi, lecz coś jej mówiło, że Zac tylko udaje. Ona sama leżała nieruchomo, natomiast jej umysł szalał i miotał się niespokojnie.

Przez pierwsze godziny wmawiała sobie, że to, co czuje do Zaca, nie jest miłością, a jedynie pożądaniem, które zniknie wraz z oddaleniem się obiektu owej atrakcji. Nad ranem musiała jednak przyznać, że gdyby wszystko ułożyło się inaczej, Zac spełniłby jej kryteria i okazał się „tym jedynym”.

Leżąc bezsennie, zaczęła wymyślać możliwe scenariusze przyszłości. Najczarniejszy polegał na tym, że Zac pożegna się z nią po weekendzie i nie da już więcej znaku życia. W najbardziej optymistycznym

Zac przechodził przemianę serca i zakochiwał się w niej nieprzytomnie.

Obróciwszy w głowie każde wypowiedziane przezeń słowo, doszła do wniosku, że Zac różni się zasadniczo od Gilesa i że poznała to po nim od razu. Dlatego właśnie bała się tej znajomości, wiedząc, że to będzie jej Waterloo.

Powiedzmy to sobie szczerze, przyznała nad ranem, czując narastający ból głowy, on jest zabójczo wspaniały pod każdym względem, ty zaś jesteś zwykłą śmiertelniczką. Nic dodać, nic ująć.

Po tej konkluzji musiała się chyba wreszcie zdrzemnąć. Teraz otworzyła oczy.

- Dzień dobry - powitał ją Zac w bladym świetle poranka.

Świetliki nad głową były zavalone śniegiem. Leżał podparty na łokciu, miał zmierzwione włosy i atrakcyjny jednodniowy zarost. Był taki przystojny, że zabrakło jej tchu. Zdrętwiała na myśl, że obserwował ją w czasie snu. No, pięknie.

- Dzień dobry - szepnęła, rumieniąc się.

Posłał jej olśniewająco biały uśmiech.

- Kocham, jak to robisz - wymruczał, muskając palcem jej gorący policzek. - Myślałem, że współczesne kobiety już tego nie potrafią. To ogromnie... satysfakcjonujące.

Rachel nie umiała jakoś docenić wyglądu gotowanego homara. Odgarnęła włosy z czoła i podsunęła się wyżej na poduszce.

- Która godzina? - spytała, pozorując normalne zachowanie.

- Dochodzi ósma. Przed chwilą się obudziłem. - Przyglądał się z uwagą jej włosom. - Fascynujące, że mają tyle odcieni. Wiedziałaś o tym?

- Są ciemnobrązowe - odparła.

- Owszem, ale poprzetykane barwami jesiennych liści - poprawił. - A twoje oczy mają kolor dzikich chabrów, jakie zbierałem, będąc dzieckiem.

Rachel zaczynała być coraz wyraziściej świadoma, że będzie musiała w końcu wyjść z łóżka w swojej kusej piżamce. Czemu była tym tak zakłopotana, skoro dzieliła z nim łóżko? Naśladowując swobodę Zaca, zmusiła się do uśmiechu.

- Nie wiedziałam, że masz zacięcie poetyckie.

- Tylko śpiąc z kimś, można zauważyć takie drobne szczegóły. - Omiatał oczami jej sylwetkę.

Blednący rumieniec Rachel znowu stał się purpurowy.

- Pewnie tak. Powinniśmy się już chyba szykować do zejścia na śniadanie?

Zac roześmiał się na to, wstał i przeciągnął jak syty kocur. Rachel nie mogła odebrać od niego wzroku. W dziennym świetle ujrzała, jak był gibki i pięknie opalony. Musiała nakazać sobie oddychanie.

Jeśli Zac uświadamiał sobie jej nagłe zainteresowanie, nie dał tego poznać po sobie. Owinął biodra ręcznikiem i gmerał w walizce w poszukiwaniu czystej bielizny i ubrania. Wyprostował się, na ile pozwolił mu niski sufit.

- Pójdę pierwszy, będziesz miała czas porządnie się obudzić - rzucił wesoło.

Rachel była pewna, że nigdy w życiu nie czuła się bardziej przytomna niż w tej chwili. Niemrawo pokiwała głową.

Zac podszedł i musnął jej policzek.

- Nigdy nie wiem, co myślisz. To intrygujące.

Podziękowała w duchu swojej szczęśliwej gwiazdzie, bo gdyby Zac znał jej myśli, przewróciłby się z wrażenia.

- Zastanawiałam się, co będzie na śniadanie - skłamała.

Uśmiechnął się do niej i pocałował ją z kontrolowanym żarem. Gdy omdlała z rozkoszy otworzyła oczy, Zac był już w drzwiach. Wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Chwilę później Rachel wyskoczyła z łóżka. Postanowiła się ubrać, a potem w łazience szybko rozebrać do kąpieli. Nie dbała o to, że Zac będzie zapewne rozbawiony jej poczynaniami. Musiała się chronić przed jego męskim urokiem, a jedwabna koszulka tego nie zapewniała. Zac prezentował wprawdzie godne pochwały opanowanie, ale jej groziło roztopienie się u jego stóp.

Krew popłynęła żywiej w jej żyłach na tę myśl, potem jednak uświadomiła sobie ze smutkiem, że znajomość z Zakiem jest tymczasowa. Nie zależało mu na głębokim uczuciu i szczęśliwym, trwałym związku, lecz wyłącznie na przelotnych przygodach z atrakcyjnymi chętnymi kobietami. Będzie musiała o tym pamiętać.

Ubrała się z niepotrzebnym pośpiechem; Zac wrócił do pokoju po dobrym kwadransie. Był całkowicie ubrany w czarne dzinsy i gruby jasnobrązowy sweter. Wyglądał niebiańsko.

Rachel siedziała wpatrzona niewidzącym wzrokiem w ekran telewizora. Przed oczami miała obrazy Zaca podczas golenia, brania prysznic, spryskiwania się wodą kolońską. Zerwała się speszona i pospiesznie wybiegła na korytarz.

W łazience zamknęła się na zasuwkę i popatrzyła w lustro, chcąc stwierdzić, co Zac w niej widzi. Potrząsnęła głową załamana. Może i nie straszyla swym wyglądem małych dzieci, niemniej jednak była okropnie przeciętna. W jej głowie pojawiło się niechciane wspomnienie. Miała osiem lat, był dzień jej urodzin, a kiedy zeszła na śniadanie, czekał na nią stos prezentów. Jeden z nich pochodził od dalekiej krewnej. Rachel z uciechą obejrzała kaszmirowy szal i czapkę barwy przydymionego rózu. Brzeg czapki i frędzle szala były przybrane mnóstwem maleńkich perełek.

Jej siostry piałły z zachwyty nad tym prezentem. Odnosząc później talerze do kuchni, mimo woli podsłuchiwała rozmowę matki z jedną z nich.

- Oczywiście, że możesz dostać czapkę i szal, kochanie, szkoda tak pięknych rzeczy dla Rachel - mówiła matka. - Jej przeciętna twarz w połączeniu z wytwornym kaszmiem będzie zwyczajnie śmieszna. Nie wiem, po co ciotka jej to przysłała. Przecież wspominałam, że najstosowniejsze będą spodnie albo skarpetki.

Rachel ujrzała w lustrze smutną ośmioletnią dziewczynkę. Wówczas - była to jedna z niewielu okazji - przeciwstawiła się matce. Z trzaskiem postawiła talerze na blacie i oznajmiła, że nie zamierza nikomu oddawać swojego prezentu.

Potem nastąpiła zażarta sprzeczka, ale Rachel się nie ugięła. Za każdym razem, gdy wkładała otrzymane rzeczy, przypominały jej się przykre słowa matki. W końcu upchnęła czapkę i szal na dno szafy i wróciła do noszenia starego szalika i czapki z szorstkiej wełny w brzydkim brązowym kolorze, które kupiła jej matka.

Z biegiem czasu przywykła myśleć, że jej matka po prostu nie lubiła swojej najmłodszej córki, i przeboleła słowa jej krytyki. Przed lustrem w łazience na piętrze płakała teraz nad biednym brzydkim kaczątkiem, jakim kiedyś była.

Grzbietem dłoni otarła gorzkie łzy, zła na siebie, że pozwoliła sobie pójść drogą, którą już dawno oznaczyła w swym umyśle jako zamkniętą. W końcu nie trafiła tak źle, miała przecież ukochaną babcię, a niektóre dzieci nie miały nawet tyle szczęścia. Jedno było pewne: jej własne dzieci, jeśli kiedyś będzie je miała, będą wiedzieć, że są kochane bez względu na swój wygląd czy inteligencję.

Wzięła szybki prysznic, ubrała się i nałożyła lekki makijaż. Czesła włosy tak długo, aż okoliły jej twarz jedwabistą strugą. Rozpuści je na weekend, skoro Zacowi aż tak się podobały. Należało przecież pamiętać o konkurencji ze strony blond turystki.

Potrząsnęła głową z politowaniem. Jakie znaczenie miała jej fryzura? Zac był tak dalece poza jej zasięgiem, że wszelkie działania można było uznać za śmieszne. Wygięła wargi w uśmiechu. Miała jedną niewątpliwą przewagę - to ona dzieliła z nim pokój, a nie kusząca blondynka.

Śniadanie okazało się obfite i smaczne. Po owocach i płatkach kelnerki wniosły potrawy gotowane: parówki z karmelizowaną czerwoną cebulą, chrupki smażony bekon, pieczarki, pomidory, kaszanekę, smażoną cebulę i jaja na kilka sposobów. Po nieprze-

spanej nocy Rachel miała wilczy apetyt. Wymiotła talerz do czysta i zjadła na deser dwie grzanki z masłem i dżemem.

- Nie wiem, czy kucharz Martina mógłby stanąć w szranki z tutejszym mistrzem - rzekł z zadowoleniem Zac. On także pochłoniął wielki kopic jedzenia.

Ledwie otarł usta, gdy przy jego boku zjawiała się ponętna blondynka. Posłała Rachel blady uśmiech, po czym skupiła się na czarowaniu Zaca. Tym razem jej obcisła bluzka była dłuższa, za to z głębokim dekoltem, ukazującym bujny biust.

- Organizujemy bitwę na śnieżki - zaszcebiotała - a potem podzielimy się na dwie grupy i zobaczymy, kto ulepi ładniejszego bałwana. Może się przyłączycie? Będzie świetna zabawa.

Rachel z trudem panowała nad wyrazem twarzy. Dziewczyna była szalenie atrakcyjna.

- Zamierzaliśmy się raczej zająć sobą - odparł Zac - ale dzięki za propozycję.

Blondynka sprawiała wrażenie zaszokowanej. Jawnie nie przywykła, by jej odmawiano, i to po raz drugi. Szybko się pozbierała.

- No to do zobaczenia.

Powiedz o tym otwarcie, zażartuj, nakazała sobie Rachel. Gdy dziewczyna odeszła, wypaliła sucho:

- Podobasz jej się. Jestem pewna, że jej pokój ma wysoki sufit.

- Daj spokój - odrzekł poważnie. - Jestem tu z tobą, bo tego właśnie chcę.

Chciała go zapytać, dlaczego mówi takie miłe rzeczy, choć zarazem otwarcie podkreślił, że ich ewentualny związek nie ma przyszłości.

- Dzięki - bąknęła.

- Mogłabyś to powiedzieć z większym entuzjazmem.

- Zac. - Zmusiła się do wykazania odwagi. - Nie mam w takich sprawach doświadczenia. Nie umiem prowadzić takich gier.

- Dla mnie ta sytuacja także jest nowa. Bądź pewna, że jeszcze nigdy nie zabrałem kobiety na weekend i nie spałem z nią w jednym łóżku, nie uprawiając seksu.

Wolała nie myśleć o innych jego kobietach.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli - odparła z powagą.

- Czyżby to, że powinniśmy się do siebie odnosić jak ciotka stara panna i przygłuchy wujek? - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Miałbym z tym spore kłopoty, Rachel.

Gapiała się na niego bezradnie, zła na siebie, że nigdy nie potrafiła wygrać z nim pojedynku na słowa. Był tak pewny siebie, że czuła się przy nim onieśmielona jak mała dziewczynka. Lecz przecież gdy opowiadał jej wczoraj o zmarłym synku, był zupełnie inny. Wyczuła skrywanego głęboko Zaca, do którego nikt nie miał dostępu. Zdrada żony, nieudane małżeństwo - jaki to start w dorosłe życie dla dumnego młodego człowieka?

Zamrugła i sięgnęła po filiżankę z resztką letniej już kawy. Nie wiedziała, jak wyrazić to, co chciała mu przekazać.

- Nie powinieneś powtarzać, że... - urwała bezradnie.

- Że chcę być z tobą? Ależ chcę, i to bardzo.

Celowo mieszał jej w głowie. Był niemożliwy.

Wybuch śmiechu w grupie turystów, którzy zaczęli się obrzucać kawałkami grzanek, sprawił, że Zac podniósł się z krzesła.

- Idziemy? - spytał zde gustowany. - Dzieciaki wyrwały się spod kontroli.

- Jesteś pewien, że nie chcesz się przyłączyć do zabawy na śniegu? - zadała mu kpiące pytanie, gdy opuścili jadalnię. - Pewna młoda dama byłaby wielce szczęśliwa.

- Ale nie ta, którą ja pragnę uszczęśliwić w ten weekend - odparł, zamykając ją w ramionach. - Niestety, moje niewątpliwe przymioty zupełnie na nią nie działają. Mimo to chętnie zabawię się na śniegu, a może nawet ulepię bałwana. Okej?

Rachel była mu wdzięczna, że na wieść o jej dziewictwie zaprzestał swych uwodzicielskich sztuczek. Inni nie zdobyliby się na to, a może nawet by się obrazili. Zac nie próbował jej przekonać do zmiany nastawienia. Musiała przyznać, że to mu się chwali.

Trzymając się za ręce, ruszyli schodami na górę. Po raz kolejny Rachel pomyślała, że znajduje się oto w starej gospodzie z najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała, wliczając w to gwiazdy ekranu.

Skoro mniemał, że czeka ich świetna zabawa, nie zamierzała się z nim o to spierać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po śniadaniu wybrali się na długi spacer po zaśnieżonej okolicy. W nocy spadła rekordowa ilość białego puchu, a teraz niebo pokrywały ołowiane chmury, na razie jednak nie prószło. Za bramą gospody rozciągała się zaczarowana zimowa kraina. Panowała wręcz magiczna cisza.

Zlodowaciała biel krajobrazu, srebrnoszare niebo i siarczysty mróz sprawiały, że Zac i Rachel czuli się jak na obcej planecie. Gdy weszli do rozciągającego się opodal lasu, z ulgą powitali znajomy stuk dzioba dzięcioła o pień. Śnieg nie był tu zbyt głęboki, bo rozłożyste konary sosen przytrzymały jego część, tworząc nad ich głowami biały baldachim.

Rachel wsunęła rękę pod ramię Zaca i szli prawie przytuleni. Powietrze było kryształowo czyste i rześkie. Gdy wyszli z lasu na łąki, marsz stał się utrudniony z powodu zasp.

Wiedli niezobowiązującą pogawędkę i dużo się śmiali, w pewnej chwili jednak Zac obrócił ją do siebie i mocno pocałował.

- Chciałem to zrobić już wcześniej - szepnął. - Jesteś uzależniająca, wiesz?

Przez chwilę się całowali, a Rachel z rozkoszą smakowała jego ciepłe usta. Przemknęło jej przez myśl, jak to będzie, gdy Zac wyjedzie już do Kanady, ale nie zastanawiała się nad tym długo. Chciała cieszyć się tym, co miała tu i teraz.

Stali przytuleni pod perłowszarym niebem, w bezkresnej lodowatej bieli, a zimne powietrze działało na zmysły jak szampan. Mamrocząc jej imię, Zac wsunął dłonie pod grubą kurtkę i sweter i głaskał jedwabistą skórę dekoltu i piersi w małych koronkowych miseczkach.

Zadrżała pod jego dotykiem, na co od razu cofnął dłonie i zapiął guziki kurtki, mrużąc z lekkim rozczarowaniem:

- Zimno ci, przepraszam, Rachel. To nie jest dobry dzień na pieszczoty na łonie natury, prawda?

Chciała zaprzeczyć, ale znów ją pocałował i przestała logicznie myśleć.

Nie wiedziała, ile przestali razem w tym księżycowym krajobrazie, ale kiedy zaczął prószyć śnieg, Zac oderwał się od niej z trudem.

- Smakujesz jak miód - wychrypiał; oczy mu pociemniały. - Zmieszany z narkotykiem, bo pragnę więcej i więcej. - Obrócił się i wsunął sobie pod łokieć jej ramię. - Lepiej wracajmy. W telewizji zapowiadali opady ciągłe.

- Nie walczyliśmy na śnieżki - rzuciła z pozorną beztrąską, nie chcąc okazać, jak bardzo brakuje jej smaku jego ust.

- Później. Na razie wracamy do domu.

Rachel zdumiewała się w duchu, jak diametralnie zmieniły się jej uczucia wobec Zaca. Jeszcze kilka dni temu była święcie przekonana, że nie chce mieć z nim do czynienia, co mu zresztą jawnie okazywała, teraz natomiast jej świat stanął na głowie. Każda chwila przebywania z nim zwiększała potrzebę jego bliskości. Co gorsza, wszystko to prowadziło donikąd. Zrobiło jej się nagle okropnie smutno, ale postanowiła tego nie okazywać.

- Trudno uwierzyć, że ten cudowny puch za kilka dni może się zmienić w szarą breję - zawołała z nieco sztuczną wesołością.

- Być może nie doceniam wspaniałości świeżego śniegu - roześmiał się - bo w Kanadzie mamy go aż nadto.

- Pewnie tak. - Spojrzała na niego. - Opowiedz mi o swoim życiu, Zac. O domu, pracy, przyjaciółach. - Choć nie był to chyba dobry pomysł, pragnęła móc go sobie wyobrazić, gdy już wyjedzie.

- Po śmierci Moiry - zaczął z lekkim wahaniem - sprzedałem mieszkanie i wynajmowałem inne. Przyznam, że zacząłem wtedy prowadzić szalone życie. Pewnego ranka obudziłem się w obcym łóżku, nie mając pojęcia, jak się w nim znalazłem. Uznałem, że najwyższy czas wrócić do normalności, zanim stanie się coś nieodwracalnego.

Zerknął na nią spod oka, sondując jej reakcję. Milczała, przepelniona współczuciem dla młodego zagubionego mężczyzny.

- Ustatkowałem się i posypałem głowę popiołem, zwłaszcza przed matką, która spodziewała się, że pewnego dnia będzie musiała rozpoznać moje ciało w kostnicy. Po tem zacząłem studia i jednocześnie dorywczo pracowałem.

- Czy rodzice nie mogli ci opłacić nauki?

- Mogli, ale chciałem sam zarobić na studia. Po uzyskaniu dyplomu przyszedłem pracować do firmy, zaczynając od najniższych szczebli, żeby zdobyć doświadczenie. Kupiłem domek pod miastem, z ogrodem schodzącym do rzeki, gdzie mogłem w weekendy łowić ryby i ukryć się, jeśli nie chciałem nikogo widzieć.

Było to tak różne od jej wyobrażeń na temat Zaca, że zapatrzyła się na niego w zdumieniu.

- Co takiego? - spytał. - Powiedz mi.

Wzruszyła ramionami.

Wiedziała, że Zac różni się całkowicie od Gilesa, mimo to wyobrażała go sobie - przystojnego, bogatego kawalera - jako duszę towarzystwa na rozmaitych przyjęciach, osobę w gruncie rzeczy dość powierzchowną. Nie mogła mu jednak tego wyjawić.

- Nie sądziłam, że lubisz samotność - wyjąkała.

Rozważył jej słowa. Potem pokiwał głową.

- Lubię, do pewnego stopnia. W innych sytuacjach chętnie witam miłe towarzystwo.

Rachel rozumiała, że Zac próbuje jej przekazać, że jego styl życia nie obejmuje bynajmniej celibatu. Choć to przewidywała, zaskoczyło ją, że poczuła się niemal zraniona.

- Mój ojciec jest coraz starszy, co oznacza, że przejąłem na siebie sporą część jego obowiązków. Dużo podróżuję w interesach, tak jak teraz. - Posłał jej uśmiech. - Czasem wiąże się z tym nieoczekiwana premia.

Ona także zmusiła się do uśmiechu.

- Czy masz wielu przyjaciół?

- Tak, mam - odrzekł z powagą. - Część jest żonata, niektórzy są kawalerami, a kilku jest w trakcie rozwodu. Tak jak wszędzie.

Melodyjnym głosem z lekkim obcym akcentem zaczął jej dalej opowiadać o życiu w Kanadzie, a śnieg padał bez ustanku, choć nie tak obficie, jak zapowiadano. Na szczęście dla Rachel Zac nie wspomniał o dziewczynach.

Wkrótce minęli grupkę mniej lub bardziej udanych bałwanów i weszli do przytulnego wnętrza gospody, gdzie od razu napatoczyli się na blond turystkę.

- Jak się udał spacer? - zaszcebiotała i nie czekając na odpowiedź, dodała: - Jestem Angel, to skrót od Angela. Chodźcie, poznacie resztę towarzystwa. - Przy kominku siedzieli kręgiem jej znajomi. Na widok Zaca i Rachel rozsunęli się, robiąc miejsce, więc nieuprzejmością byłoby się do nich nie przyłączyć. - Pijemy właśnie gorącą czekoladę.

Grupa była bardzo sympatyczna. Po godzinie Rachel wiedziała już, że od trzech lat jeżdżą na wyprawy i co miesiąc wybierają inne miejsce, gdzie wędrują po okolicy.

- Co za szczęście, że znaleźliśmy się właśnie tutaj - oznajmiła znacząco blondynka, wpatrując się w Zaca uwodzicielskim spojrzeniem. - Tak tu przyjemnie...

Ku swojemu zaskoczeniu Rachel poczuła się rozbawiona. Dziewczyna była karykaturą wampa.

Zac miał minę, jakby z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Wstał i wyciągnął rękę do Rachel.

- Może odświeżymy się przed lunchem?

Wdzięczna Rachel umknęła wraz z nim na korytarz. Z kuchni dochodziły stłumione pokrzykiwania gospodyni, z baru śmiechy i gwar rozmów, ona zaś, właśnie wtedy, uświadomiła sobie wyraźnie, że kocha Zaca, i to miłością na całe życie, o której nie da się łatwo zapomnieć.

Gdyby Zac nie pociągnął jej za sobą ku schodom, z pewnością jej twarz zdradziłaby stan jej uczuć. Szczęśliwie zanim weszli do swojego pokoju na strychu, zdążyła się już opanować.

Buty i spodnie mieli wilgotne od śniegu. Zac usiadł na łóżku i ściągnął ciężkie bucior, po czym rozpiął pasek spodni. Rachel usiadła po drugiej stronie, plecami do niego. Była pewna, że nie zdoła spędzić drugiej nocy w jednym łóżku z Zakiem. Było to żałosne, a co gorsza, nie obawiała się wcale jego braku opanowania. Największym zagrożeniem była ona sama. Przyznała w duchu, że Zac niesamowicie ją pociąga, lecz prędzej umrze, niż mu się do tego przyzna.

Usłyszała szelest materiału, a potem trzask otwieranej walizki. Pół minuty później Zac zawołał z rozbawieniem, że już może patrzeć.

Rachel zdjęła już buty, lecz nadal miała na sobie wilgotne spodnie. Gdy Zac stanął przed nią w suchym ubraniu, zmusiła się do przybrania zdziwionej miny.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Ależ wiesz. - Uśmiechnął się olśniewająco. - Czy mam ci pomóc przy tych mokrych rzeczach? - zaproponował.

- Poradzę sobie, dzięki.

- Jak na to, że wczoraj spaliśmy razem, jesteś dziś dziwnie powściągliwa.

- Spaliśmy w jednym łóżku, to wszystko.

- Czy nie to właśnie powiedziałem? - spytał niewinnym tonem.

Tym razem uciekła się do pełnego godności milczenia, mierząc go długim spojrzeniem. Zac wyraźnie bawił się jej kosztem.

Poszperała w swojej walizce i wyjęła z niej czyste dżinsy. Rumieniec palił jej policzki, gdy zdejmowała wilgotne spodnie i nie patrząc na Zaca, wkładała suche. Podniosła głowę; patrzył w przeciwną stronę. Mimo woli uśmiechnęła się.

- Możesz już spojrzeć.

- Na pewno? Wiesz, że jestem szalenie wrażliwy...

- Na pewno.

Odwrócił się i teatralnie zatchnął, pokazując oskarżycielskim palcem na jej boscie stopy.

- Naga skóra! Zasłoń się, kobieto, czy nie masz odrobiny wstydu?

- Bardzo śmieszne. - Nie udało jej się zachować powagi.

- Widziałem już parę rozebranych kobiet, nie ulegając przy tym pierwotnym męskim instynktom - rzekł łagodnie. - Nie jestem nastolatkiem, Rachel. Jesteś przy mnie bezpieczna.

- Wiem - odparła wyniośle. - Po co w ogóle toczymy tę rozmowę?

- Co ty właściwie o mnie myślisz? - spytał nieoczekiwanie.

Natychmiast zaschło jej w ustach. Czego od niej chciał? W jednej chwili mówił, że nie może jej niczego ofiarować i niedługo wróci do swego codziennego życia w Kanadzie, w drugiej natomiast pragnął, by obnażyła przed nim stan swojego serca. Musiała zataić prawdę.

- Jesteś kuzynem Jennie i moim znajomym.

- To wszystko? Nic więcej?

- Co mam ci powiedzieć, Zac? - spytała gniewnie. - Że nie mogę bez ciebie żyć? Że cię pragnę? Jasno określiłeś, jaki styl życia ci odpowiada, a nie może to być dalsze od moich oczekiwań. Zawsze chciałam wyjść za mąż i mieć dzieci. Taka już jestem i nie zamierzam za to przeproszać.

- Wcale cię o to nie proszę - odparł z kamienną twarzą.

- Owszem, zazdroszczę Jennie jej swobodnego stosunku do życia i miłości, ale ja jestem inna i tak nie potrafię. Nie przeżyłabym kolejnych rozstań. Nie jestem też pochłonięta karierą. Lubię swoją pracę, ale nie jest ona dla mnie wszystkim. A jeśli podczas pobytu tutaj pragniesz kobiety - dodała z rozpędu - to wystarczy mrugnąć na małą słodką Angel, która nader chętnie przystanie na twoje warunki!

- Posuwasz się do absurdu.

Chętnie trzasnęłaby go w tę piękną twarz.

- Właśnie takie kobiety lubisz - wycedziła lodowato.

Opanował się z widocznym wysiłkiem i spytał, skąd ona niby wie, jakie on lubi kobiety.

Uznała, że stać ją na podjęcie sarkastycznej gry. Przyjąwszy nonszalancką pozę, zaczęła wyliczać na palcach.

- Piękne, niezależne, bezpruderyjne, seksowne, a ponad wszystko chętne. Mam mówić dalej?

Zmrużył oczy na znak, że nie podoba mu się kierunek, w jakim zmierza ta rozmowa.

- Wyzwolone, światowe, inteligentne. Na tyle pewne siebie, że gdy przyjdzie do rozstania, nie będzie żadnych łez.

- I myślisz, że całe tłumy czekają, żeby wskoczyć do mojego łóżka?

- Jest masa takich kobiet. Podążają ścieżką kariery, a założenie rodziny odkładają na później. Co przecież nie znaczy, że nie chcą czerpać z życia garściami. Najlepszym przykładem jest Jennie.

- A jeśli nie trafi im się odpowiedni mężczyzna?

- Zac, w dzisiejszych czasach kobieta nie potrzebuje mężczyzny, żeby mieć dziecko. Wystarczą pieniądze.

Wyraźnie zaszokowany spytał, czy ona by tak postąpiła.

- Nie. Uważam, że dziecko potrzebuje obojga rodziców.

Widziała, że westchnął z ulgą. Potem zaproponował przerwanie tej niemiłej rozmowy i zawieszenie broni na czas lunchu. Rachel umierała z głodu, zapewne po długim spacerze na świeżym powietrzu. I z napięcia nerwów wskutek przebywania z Zakiem.

Gdy podeszła do drzwi, Zac chwycił ją w ramiona.

- Jesteś śliczna, jak się złościś, wiesz? - szepnął. - A do tego pełna sprzeczności.

Zwinnie wysunęła się z jego objęć i wyszła z pokoju. Wolą nie ryzykować zbyt bliskich kontaktów.

- Czuję się z tobą tak - zauważyła lekkim tonem - jakbym chwyciła tygrysa za ogon.

- Więc nie jestem już groźnym wilkiem?

- Tygrys czy wilk, to bez znaczenia. Oba są niebezpieczne.

Zac parsknął cichym śmiechem.

Co dziwne, Rachel wcale nie żartowała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po lunchu nastąpiło leniwe popołudnie.

Turyści, a wśród nich również Angel, wyszli na dwór budować igloo. Dziewczyna próbowała namówić Zaca do wyjścia, ale zdecydowanie odmówił, preferując drinka przy kominku w towarzystwie Rachel.

Wnętrze starej gospody było bardzo przytulne. W rogu tykał zegar stojący, polana w kominku trzaskała wesoło, a za oknami prószył lekki śnieg. Najpierw wiedli niezobowiązującą pogawędkę, ale potem Zac zaczął poruszać głębsze tematy - swoje nieudane małżeństwo, trudny czas po śmierci żony.

Rachel słuchała z uwagą, pewna, że Zac rzadko komukolwiek się zwierzał. Panujący dookoła rozkoszny spokój sprawił, że i ona zaczęła mu opowiadać o swym smutnym dzieciństwie, samotności i lękach, które towarzyszyły jej aż po wiek dorosły. Wspomniała też o bólu, jaki sprawił jej Giles. Potem otoczyła ich cisza i Rachel pożałowała swojej szczerości. Była ciekawa, czy Zac czuje tak samo.

Z ulgą powitała zapalenie światła przez gospodynię, bo zimowy zmierzch zapadł wcześniej. Do środka wpadli zmarznięci goście, pokrzykując, że pług oczyszcza drogę.

Angel usiadła obok Zaca i zdjęła obramowaną futerką kurtkę, ukazując głęboki dekolt. Zaczęła opowiadać, że wszyscy muszą zostać w gospodzie przynajmniej jeszcze jedną noc, bo śnieg nie przestał jeszcze padać.

- Dzięki temu się spotkaliśmy, a miło jest poznawać nowych przyjaciół, prawda? - szczebiotała, trzepocząc rzęsami.

- Cudownie - odparł sucho Zac.

Gospodyni podała wszystkim kubki gorącego grogu i dołączyła do pełnej przekomarzań rozmowy.

Rachel siedziała w milczeniu, obserwując Zaca. Był typowym osobnikiem alfa, do którego lgnęły kobiety, ale także i mężczyźni. Zawsze będzie zwracał na siebie uwagę i wyróżniał się z tłumu.

Męskość emanowała z każdego jego gestu. Rozgrzany grogiem i ciepłem kominka zdjął sweter i podwinął rękawy koszuli, ukazując silne przedramiona. Jak mogła sobie

roić choćby przez chwilę, że nie zakocha się na zabój w tak wspaniałym mężczyźnie? Było to nieuniknione od momentu, gdy po raz pierwszy się do niej uśmiechnął.

Dziś w nocy znów będzie spała z nim w jednym łóżku, nasłuchując szmeru jego oddechu i wiedząc, że leży tuż przy niej. Wczorajsza noc była dostatecznie trudna, teraz jednak poznała go znacznie lepiej

Czy przez resztę życia będzie żałowała, że nie uprawiali seksu? A może na odwrót? Niczego nie była już pewna. Wiedziała jedynie, że nigdy więcej nie spotka takiego mężczyzny i że Zac wkrótce wyjedzie.

Na tę myśl poczuła wręcz fizyczny ból. Zac starał się nie angażować w trwałe związki. Prawdopodobnie nauczyły go tego wyniesione z nieudanego małżeństwa doświadczenia. Poznała go stanowczo zbyt późno. Ze zgrozą stwierdziła, że zaraz się rozpłacze.

Odetchnęła głęboko, walcząc o opanowanie. Lekko drżącą ręką podniosła kubek i dokończyła grog.

Jedno było pewne, jeśli chciała, żeby Zac się z nią kochał, musi zrobić pierwszy krok, bo po tym, co mu powiedziała w ciągu ostatniej doby, on się na to nie odważy. Powiodła wzrokiem po roześmianych twarzach dookoła. Po raz pierwszy w życiu nie miała kompletnie pojęcia, co zrobić.

Usłyszała donośny dzwonek komórki i po chwili zorientowała się, że to aparat Zaca. Gwar rozmów uniemożliwiał rozróżnienie słów, ale z jego miny wyczytała wszystko. Gdy Zac zerwał się gwałtownie, ona także wstała i wyszła za nim na korytarz, gdzie było znacznie ciszej. Z rosnącą konsternacją słuchała zaniepokojonych pytań Zaca. Z ich treści rozumiała mniej więcej, co zaszło.

- Twój dziadek? - spytała ze współczuciem.

- Kolejny zawał. Ojciec twierdzi, że tym razem się nie wyliże. Muszę wracać do domu najszybciej, jak się da, jeśli chcę się z nim jeszcze pożegnać.

- Tak mi przykro. - Patrzyła na niego z przestraczem.

- Mnie też. - Pokręcił głową. - To stary dziwak, ale bardzo kochany... Ma cudowne poczucie humoru. - Na moment się rozpromienił, po czym znów przybrał maskę. - Mu-

szę pojechać do hotelu po rzeczy i sprawdzić, kiedy mam najbliższy lot. Nie masz mi za złe, że skrócimy weekend?

Przeciwnie, to koszmarna wiadomość.

- Oczywiście, że nie. Ale pogoda...

- Drogi są w miarę oczyszczone, więc powinno się udać, ale gdybyś wołała tu zostać, zorganizuję samochód, który jutro po ciebie przyjedzie.

Za nic nie chciała stracić okazji przebywania z nim choćby przez kilka godzin.

- Nie, wolę pojechać z tobą.

Zac ruszył szybko na górę. Wrzucił byle jak rzeczy do walizki i wybiegł, poinformowawszy wcześniej Rachel, że zapłaci za pobyt i spróbuje uruchomić samochód. Jeśli nie, wezwie taksówkę. Mieli się spotkać na dole.

Rachel została otumaniona na środku pokoju. Nagły bieg wydarzeń zupełnie zbił ją z tropu. Po chwili automatycznie zaczęła się pakować.

Zeszła na dół i dowiedziała się, że męska część grupy turystów wybrała się pomóc Zacowi przy samochodzie. Właścicielka pocieszała ją, konkludując że Zac nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby nic spróbował pożegnać się z dziadkiem.

Zdruzgotana swoim egoizmem Rachel nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o dwóch ukradzionych jej tygodniach przebywania z Zakiem. Współczuła jego dziadkowi, ale perspektywa rozstania z ukochanym doprowadzała ją do rozpacz.

Rozentuzjasmowani turyści wrócili do gospody i opowiadali wszystkim jeden przez drugiego, jak to wspólnymi siłami udało się wyciągnąć auto z rowu. Po chwili do środka wszedł posepniały Zac i dał znak Rachel, że mogą już jechać.

Na dworze prószył teraz lekki śnieg. Zac poprowadził ją do astona i otworzył drzwi od strony pasażera. Na ganku gospody zebrali się wszyscy goście, żeby pomachać im na pożegnanie. Rachel przyszło na myśl, że wyglądają jak para nowożeńców, odjeżdżająca po weselu w podróż poślubną. Po chwili otaczały ich już tylko zaśnieżone pola.

- Przykro mi - powiedział mechanicznie Zac.

Myśłami był zapewne przy chorym dziadku.

- Nie ma powodu. - Rachel z trudem zwalczyła chęć dotknięcia go. - Mam nadzieję, że nie jest tak źle, jak przypuszczasz.

- On umiera - odparł oschle. Najwyraźniej zamykał się, gdy spotykało go coś przykrego, i w ten sposób radził sobie ze stresem.

Droga okazała się mniej niebezpieczna, niż Rachel się obawiała. Była oczyszczona, a na poboczu piętrzyły się wysokie zasy. Tu i ówdzie natykali się na porzucone samochody. Im bliżej byli jej mieszkania, tym żarliwiej modliła się o to, żeby się nie rozpląkać przy pożegnaniu. Przecież wiedziała, że tak się to skończy, tyle że nastąpiło to o dwa tygodnie wcześniej.

Przez większą część drogi jechali w milczeniu. Żadne z nich nie miało zbyt wiele do powiedzenia. Była dla niego dziewczyną, która umiliła mu nieco pobyt w obcym kraju. Jeśli w ogóle Zac ją zapamięta, to jako kobietę, z którą się nie przespał. Zawsze coś, pomyślała zjadliwie.

Uliczka, przy której stał jej dom, była ledwie odśnieżona. Na zasypanym chodniku stopy przechodniów wydeptały wąską ścieżkę. Zac zaparkował niemal na środku ulicy i zgasił silnik.

- Odprowadzę cię do drzwi. Chodnik wydaje mi się oblodzony.

- Nie trzeba. - Woląca nie ryzykować, że Jennie albo Susan wyskoczą przed drzwi, gdy będzie się żegnała z Zakiem. - Chyba że chciałbyś wejść i pożegnać się z Jennie. Pewnie jest w domu.

- Zadzwoń do niej później, najpierw chcę załatwić sobie przelot. - Jak gdyby w tej właśnie chwili pojął, że czeka ich rozstanie, dodał: - Nie chcę cię tak zostawiać.

- Nie, w porządku. - Dziwiła się, że mówi zwyczajnym głosem, gdy wszystko w niej krzyczało. - Oboje wiemy, że wyjechałbyś prędzej czy później.

- Będzie mi ciebie brakowało. - Nachylił się i pocałował ją w usta.

W założeniu miał to być lekki pożegnalny całus, lecz w chwili, gdy ich wargi się zetknęły, zapłonęło w nich pożądanie. Z jękiem przyciągnął ją do siebie i wsunął palce w jedwabistą miękkość jej włosów.

Całowali się namiętnie, gorąco, Rachel zaś była na wpół oszalała z rozpaczy, że ma go utracić. Nikt nigdy nie rozpałił jej zmysłów tak jak Zac, lecz cóż z tego, skoro nie mieli przed sobą przyszłości. Gdyby nawet został jeszcze dwa tygodnie albo dwa miesiące, a ona dzieliłaby jego łóżko, pewnego dnia i tak by się z nią rozstał. Należało mu oddać

sprawiedliwość, że był z nią całkowicie szczery. Mogła mieć pretensje do siebie, że pozwoliła rozkwitnąć uczuciom.

Przejeżdżający obok samochód omiótł światłami wnętrza astona. Zac opamiętał się w jednej chwili. Wbił w nią spojrzenie złotawych oczu, po czym poprawił się na siedzeniu. Przeczesał włosy i odetchnął głęboko.

- Od lat nie całowałem się z dziewczyną w samochodzie - rzekł cierpkim tonem. - Ale jak wcześniej wspomniałem, jesteś uzależniająca.

Rachel spróbowała się uśmiechnąć.

- Muszę tylko wyjąć walizkę z bagażnika, a potem będziesz się mógł zająć biletem na samolot - mruknęła. - Mam nadzieję, że pogoda nie popsuje ci szyków.

Zac wyjął jej bagaż, lecz kiedy chciała go przejąć, odmówił.

- Odprowadzę cię. Jeśli skręcisz nogę na tym lodzie, nie będę mógł sobie wybaczyć.

Przed domem spojrzała Zacowi prosto w oczy i rzekła z lekkim drżeniem:

- Żegnaj, Zac. Było miło i mam nadzieję, że twój dziadek jednak wyzdrowieje.

Postawił walizkę na chodniku i znów wziął ją w ramiona.

- Uważam, że powinniśmy pozostać w kontakcie. Są przecież mejle, telefony. A w przyszłości, kto wie, może znowu przyjadę tu w interesach?

Nie, pomyślała, tego nie zniesie. Pożegnanie musi być ostateczne, inaczej ona tego nie przeżyje.

- To chyba nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego? Z powodu charakteru Gilesa?

- To nie ma z nim nic wspólnego. Ale ty przecież mieszkasz w Kanadzie, a ja tutaj, to chyba wystarczający powód?

- Odległość wyklucza mejle i telefony? Daj spokój, Rachel, mamy dwudziesty pierwszy wiek. Wielkie srebrzyste ptaki latają po niebie i zdumiewająco skracają dystans między ludźmi. - Umilkł, po czym dodał: - Myślałem, że zaczynamy się ze sobą dogadywać. Czyżbym jednak coś poplątał?

Usiłowała uporządkować rozbiegane myśli.

- Zac, we wczorajszej rozmowie zgodziliśmy się chyba ze sobą, że jesteśmy bardzo różni, odmiennie postrzegamy życiowe priorytety. Ja nie mogłabym wieść twojego życia i vice versa. - Zrozumiał chyba, że do siebie nie pasują? Po co zatem mieliby się dalej widywać, wiedząc, że przyniesie to tylko cierpienie?

- Więc nie chcesz mnie więcej widzieć? - spytał z nieodgadnioną miną.

Odpowiedziałyby twierdząco, gdyby nie wspomniał jej wcześniej o Moirze i zmarłym synku. Ta wiedza wiele zmieniała. Nie chciała, żeby myślał, że jest w jakiejś mierze do niej podobna, pusta i bezwartościowa. Lecz przecież nie mogła utrzymywać dalej tej znajomości, skoro jemu zależało wyłącznie na odrobinie ciepła i chętnym ciele. Powie mu wszystko i już nigdy więcej się z nim nie zobaczy.

Wzięła głęboki oddech, mając nadzieję, że Zac nie słyszy drżenia w jej głosie.

- Nie jest tak, że nie chcę się z tobą widywać. Bardzo chcę i właśnie dlatego nie mogę. - Zdumienie odmalowało się na jego twarzy, co znaczyło, że nie wyraziła się jasno. - Lubię cię, Zac. I to za bardzo.

- Jak możesz mnie lubić za bardzo? - spytał, maszcząc brwi.

Czasem naprawdę potrafił być tępy.

- Rozstanie z tobą łamie mi serce - odrzekła z prostotą. - Wiedziałam, że tak będzie. Nie chcę być z tobą przez tydzień czy przez miesiąc. Chcę być z tobą na zawsze.

Wycofał się, dosłownie i emocjonalnie. Cofnął się o krok i wsunął rękę w kieszenie płaszcza.

- To niemożliwe. Kilka dni temu musiałem cię nakłaniać, żebyś się ze mną umówiła, a teraz raptem chcesz być ze mną na zawsze?

- Tak, bo to właśnie czyni miłość. - Proszę, powiedziała to, co gwarantowało, że Zac ucieknie do Kanady z prędkością światła. - Jestem z tobą szczerą.

Zmrużył oczy, twarz miał bez wyrazu.

- Nie kochasz mnie, Rachel - powiedział ze spokojem. - To reakcja po tym kretynie Gilesie. Zaprosiłem cię na kolację, sprawiłem, że znów poczułaś się jak kobieta, więc teraz mylisz wdzięczność i sympatię z prawdziwym uczuciem.

Wdzięczność?! Wiedziała, że Zac powie coś, co ją rozgniewa, zawsze tak robił.

- Wierz mi, że to ostatnia rzecz, jaką do ciebie czuję. Postawiłeś moje życie na głowie i sprawiłeś, że zakochałam się w najbardziej nieodpowiednim mężczyźnie, jakiego mogę sobie wyobrazić. Żyjesz na drugim końcu świata, lecz równie dobrze mógłbyś zamieszkiwać inną planetę, tak bardzo się od siebie różnimy. Prezentujesz typowo męskie podejście do życia, a gdybym cię nie kochała, pewnie bym cię znienawidziła. Staram się odzyskać grunt pod nogami, ty zaś ze spokojem proponujesz, żebyśmy „byli w kontakcie”, dzięki czemu będziesz wchodził i wychodził z mojego życia, jak ci się żywnie podoba, nie bacząc na to, jak mi wszystko utrudniasz. - Była wściekła, że musiała mu to powiedzieć i zepsuć ich pożegnanie. - Lepiej już idź. Zabukuj swój bilet. Liczy się pewnie każda minuta - powiedziała z nieoczekiwanym opanowaniem.

Ostatkiem sił wspięła się na palce i musnęła go wargami w policzek, wdychając po raz ostatni jego cudowny zapach.

Widziała, że Zac stoi nieruchomy jak głaz, z ponurą miną, ale nie mogła przedłużyć pożegnania w obawie, że się rozplacze. Jeszcze chwila i rzuci mu się w objęcia, odwołując wszystkie swoje słowa. Nie mogła tego uczynić, dla dobra ich obojga, choć głównie myślała o sobie.

Szybko otworzyła drzwi i wśliznęła się do mieszkania, zostawiając Zaca na progu. Nawet nie drgnął, gdy odchodziła. Oparła się o drzwi, błagając w duchu, żeby zastukał, ale tego nie uczynił.

Po długim czasie przekradła się do salonu i dyskretnie wyjrzała zza firanki. Zac odszedł. Poszła z powrotem do holu i otworzyła drzwi. Wyjrzała, rozglądając się za eleganckim samochodem. Miejsce, gdzie parkował aston martin, było puste.

Dopiero wtedy pozwoliła sobie na luksus gorących łez.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Och, Rachel, dlaczego nie obiecałaś, że będziesz z nim w kontakcie? Mogłabyś go stopniowo zmiękczyć. No wiesz, kropla draży skałę.

Była druga nad ranem. Jennie i Susan wróciły z wypadu na miasto i znalazły Rachel tonącą we łzach. Zaparzyły dzbanek kawy, przyniosły pudełko chusteczek i zasiadły razem z nią, by usłyszeć całą historię. Pocieszały ją, poklepywały po ramieniu i zachowywały się dokładnie tak, jak powinny najlepsze przyjaciółki.

Rachel zwróciła na Jennie zaczerwienione oczy.

- Nie chcę go wcale zmiękczać. Jest, jaki jest, ale jeśli ktoś nie potrafi całym sercem poświęcić się związkowi z drugą osobą, to się tego nie nauczy. Nie chcę się bez przerwy zastanawiać, kiedy i jak to się skończy. Aż tak mi nie odbiło.

- Gdybyś się z nim jednak widywała, mógłby dojść do wniosku, że nie może bez ciebie żyć.

- Jen, bądź realistką. - Rachel pokręciła głową ze znużeniem. - Mówimy o Zacu Lawsonie, pamiętasz? Dlaczego miałby nie móc beze mnie żyć? Kobiety ustawiają się do niego w kolejce!

- Czy on ci tak powiedział? - spytała niezrażona Jennie.

- Nie musiał mi nic mówić. Trzeba ci było widzieć tę małą blondynkę z gospody, o której wam opowiadałam. Praktycznie śliniła się na jego widok. Była młoda, śliczna i jak najbardziej chętna, możesz mi wierzyć. Zac ma ciągle do czynienia z pewnymi siebie, wyrafinowanymi kobietami, które nie wahają się wskoczyć mu do łóżka. - Pociągnęła żałośnie nosem.

Przyjaciółki znów zaczęły ją ścisnąć i pocieszać.

- Właśnie dlatego nie chcę dalszych kontaktów. Po co przedłużać cierpienie? Niczego nie zyskam, a jeszcze trafię do czubków.

- Gdybyś się z nim przespała - rzuciła z namysłem Jennie - mogłabyś niby przypadkowo zająć w ciążę. Oczywiście, jeśli jesteś pewna, że to on jest tym jedynym.

- Jennie! - Dwie pary oczu z naganą popatrzyły na kuzynkę Zaca.

- No co? - Jennie wcale się nie przejęła ich potępieniem. - W najlepszym wypadku mógłby zrozumieć, że przez cały czas brakowało mu żony i dziecka, oświadczyć ci się i żyć z tobą długo i szczęśliwie. W najgorszym urodziłabyś dziecko i miała jakiś kontakt z Zakiem. Jestem pewna, że chętnie łożyłby na swego potomka i jego matkę.

- Nie mogłabym tak postąpić. - Rachel postanowiła nie wspominać przyjaciółkom o tragedii rodzinnej Zaca. Wiedziała, że nie pochwaliby rozprawiania na jego temat. - To byłoby wobec niego nie w porządku.

- Całkowicie się zgadzam. - Susan spiorunowała Jennie wzrokiem.

- Na twoim miejscu tak bym zrobiła. - Jennie wzruszyła ramionami. Widząc miny przyjaciółek, dodała: - Nigdy nie twierdziłam, że jestem wzorem cnót. Jedno jest pewne, że nie skończyłabym ze złamanym sercem. Dziewczyna musi sobie w życiu radzić.

W pewnym sensie Jennie miała rację. Rachel wydmuchała nos i usiadła wyprostowana. Nigdy nie postąpiłaby zgodnie z sugestią Jennie, ale nie da sobie także złamać serca. Przetrwaj trudny czas. Wytrzymaj. I nie ugnie się przed niczym.

W ciągu następnych kilku dni Rachel musiała sobie to powtarzać niezliczoną ilość razy. Pewność, że Zac wyjechał na dobre, okazała się trudniejsza do zniesienia, niż przypuszczała.

Po powrocie z pracy w poniedziałek znalazła nagraną na sekretarce wiadomość od Zaca, przeznaczoną dla Jennie. Było mu przykro, że wyjechał tak nagle i bez pożegnania, ale jak zapewne wyjaśniła jej Rachel, wynikała sprawa niecierpiąca zwłoki. Zdążył się zobaczyć z umierającym dziadkiem, za co był wdzięczny losowi, teraz natomiast zajmował się przygotowaniem do pogrzebu. Życzył trzem przyjaciółkom wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

Rachel odsłuchiwała nagranie dziesięć razy, po czym je skasowała. Pokusa nieustannego słuchania jego głosu była zbyt silna. Zac wrócił do swojego świata, w którym ona nigdy nie zamieszka, a kiedy już pogodzi się ze śmiercią dziadka, jego życie będzie się toczyło dalej. Ona też musi poskładać okruchy swojej egzystencji.

Już poprzedniej nocy niewiele spała, teraz zaś w ogóle nie mogła usnąć. To głos Zaca tak ją wstrząsnął. Wiedziała, że postąpiła właściwie, mimo to... Zwlokła się rano z

piaskiem w oczach i zapuchniętą twarzą i działając automatycznie, zdołała jakoś przetrwać dzień.

Pogoda nieco się poprawiła. Mróz zelżał, śnieg zamienił się brudną breją, a potem całkiem się roztopił. W gabinecie prezesa powiedziano jej, że po awansie Jeffa i przeniesieniu go do innego oddziału firmy, to ona zajmie jego stanowisko. Kierownictwo było z niej bardzo zadowolone.

Rachel uprzejmie wysłuchiwała pochwał, okazując stosowną radość. Zresztą szczerze się ucieszyła z awansu. Będzie się miała na czym skupić w nadchodzącym roku.

Awans uczciła zaimprovizowanym przyjęciem w weekend, na które zaprosiła przyjaciół i znajomych z pracy. Dom pękał w szwach i wszyscy za dużo wypili. Około trzeciej nad ranem Rachel znalazła się w łazience, zmarznięta, kompletnie trzeźwa i przeżona czekającą ją przyszłością. Gdyby tylko mogła zasnąć i już więcej się nie obudzić. Nie chciała żyć w świecie, w którym nie było miejsca dla Zaca.

Wstrząśnięta ponurością swych rozważań przestała się nad sobą użalać i kiedy ostatni goście poszli już sobie bladym świtem, padła do łóżka i spała do południa.

Ocknęła się, gdy przyjaciółki jeszcze spały. Zrobiła sobie kawy i usiadła na sofie, mając wokół siebie pozostały po przyjęciu bałagan.

Musiała się nad sobą dobrze zastanowić. Wdychając boski aromat kawy, zamyśliła się głęboko. Nie chciała być przelotną miłostką Zaca, jak wiele innych kobiet, z którymi zetknął się w życiu. Nie chciała i nie mogła, ponieważ go kochała.

Obracała kubek w dłoniach, zastanawiając się, co Zac teraz robi. Było już po pogrzebie, jak doniósł Jennie w esemesie. Zapewne życie Zaca toczy się dalej, być może cieszy się on na rodzinne święta, choć śmierć dziadka doprawi radosny nastrój nutą gorzkości. Logiczny umysł Zaca podpowie mu jednak, że czas iść naprzód i nie oglądać się w przeszłość.

Łzy napłynęły jej do oczu i stoczyły się po policzkach. Gdybyż tylko ona mogła tak samo myśleć. Pocięła się, że to przyjdzie z czasem.

Upiła łyk gorącej kawy. Była pewna, że jej uczucie do Zaca nie jest przelotnym kaprysem. Kochała go tak, jak jeszcze nigdy nikogo. Dla niej był doskonały.

Przeciągnęła się, lecz ból w klatce piersiowej nie ustąpił. Nie był jednak fizyczny, lecz emocjonalny.

Zac nigdy nie zrozumie, że to miłość była przyczyną, dla której Rachel nie mogła się zgodzić na przelotny romans. Dla niego zaangażowanie łączyło się z bólem i cierpieniem, przypominało kamień ciężący u szyi. Rachel przyznawała w duchu, że grzeszyła chciwością. Chciwie pragnęła życia z nim, na dobre i na złe, to wszystko.

Ich związek nie był możliwy. Jakkolwiek na niego patrzeć, nie miał przyszłości. Niektóre marzenia mogły się spełnić, inne zaś nie...

Skończyła pić kawę, wzięła prysznic i szybko się ubrała. Powinna zacząć sprzątać mieszkanie, ale zrobi to później. Teraz musiała koniecznie wyjść na spacer, byle długi. Cel nie miał znaczenia. Chciała się znaleźć w anonimowym tłumie.

Spacerowała przez dwie godziny, a kiedy wróciła, Jennie i Susan wciąż jeszcze spały. Kiedy w końcu zwlokły się z łóżek, mieszkanie było już posprzątane, w piekarniku dochodziła zapiekanka, a Rachel czytała kupione po drodze gazety. Normalna niedziela. Tyle że nic nie było już normalne.

Pięć dni przed Gwiazdką Rachel stoczyła z matką przez telefon zaciętą bitwę. Matka uznała, że córka musi koniecznie przyjechać na święta. Rachel z równą determinacją odmówiła. Niewiele ją łączyło z matką i siostrami i nie zamierzała tego zmieniać. Lecz wszystkie przyjaciółki matki wyprawiały wystawne święta, więc pewnie i ona pragnęła się pochwalić zebraniem przy stole wszystkich swoich córek wraz z rodzinami.

- Nie widziałas nawet swojego najmłodszego siostrzeńca. - W głosie matki brzmiało lodowate potępienie. - Prezent i życzenia z okazji urodzin to nie jest załatwienie sprawy!

- Ma dwa miesiące, mamó. Raczej nie zauważy nieobecności cioci Rachel.

- Nie o to chodzi i dobrze o tym wiesz. Nalegam na twój przyjazd. - Ton matki nabrał nieoczekiwane słodczy. - Możesz przywieźć ze sobą tego młodego człowieka. Jak wiesz, mamy pokój gościnny.

Sprytnie, mamusiu. Nie możesz spytać otwarcie, czy nadal jesteśmy razem, bo nie chcesz okazywać zaciekawienia. Całe życie dowodziłaś mi, że nic cię nie obchodzi.

- Przykro mi, ale nie mogę. Zostałam zaproszona do rodziców Jennie.

- Możesz im odmówić. Zadzwoń do nich natychmiast - zażądała matka.

- Przepraszam, ale już na to za późno.

Po długiej chwili milczenia matka przemówiła zjadliwym tonem:

- Zdumiewasz mnie, moja droga. Czy nie ma w tobie krzty dumy? Narzucasz się Jennie i Susan rok po roku, ich rodziny muszą się krzywić na dźwięk twojego imienia.

Jad matki jak zwykle zadziałał piorunująco na jej żołądek. Tym razem jednak Rachel nie odczuła przymusu bronienia się czy spierania. Utrata Zaca była najgorszym doświadczeniem jej życia. Zjadliwość matki nie mogła się z tym równać.

- Do widzenia, mamó - powiedziała sucho i odłożyła słuchawkę.

Telefon zadzwonił ponownie. Rachel włączyła sekretarkę.

- Jak śmiesz przerywać rozmowę? Odezwij się, dziewczyno, albo przysięgam, że uznam, że mam tylko dwie córki! Mówię serio. Czy ty mnie słyszysz? Zawsze byłaś okropnym dzieckiem i wyrosłaś na zgorzkniałą młodą kobietę, która nie ma się czym pochwalić! Rozkazuję ci podnieść słuchawkę! - Tyrada trwała, dopóki nie zabrakło taśmy.

W pokoju nagła cisza aż zadzwoniła w uszach. Rachel nie była pewna, czy śmiać się, czy płakać. Czowała przez skórę, że matka jej tego nie wybaczy. Wstała z krzesła, na którym przysiadła po powrocie z pracy, żeby odebrać telefon, i poczłapała do kuchni, gdzie naląła sobie kieliszek wina. Podniosła go w geście toastu ze słowami: „Wesołych świąt, mamó” i zabrała się za przyrządzanie posiłku. Dopiero gdy Jennie i Susan wróciły do domu, spostrzegła, że ma mokre policzki.

Cztery dni przed Gwiazdką spotkała się po pracy z przyjaciółkami i razem z nimi załatwiła kupno prezentów. Większość sklepów była otwarta do późna, niektóre nawet do północy. Mniej więcej o tej porze dziewczyny znalazły się w domu. Przekąsiły coś szybko przed snem i uporządkowały prezenty. Rachel zwała się do łóżka nieprzytomna ze zmęczenia. Niestety, znów obudziła się przed świtem, rozmyślając, co i z kim robi teraz Zac.

Nie próbował się z nią kontaktować. Ukłucie bólu było tak silne, że aż się skuliła, choć przecież postępował dokładnie tak, jak go poprosiła. Najlepszy dowód, że była dla niego tylko przelotną fascynacją, bo inaczej zechciałby się pewnie dowiedzieć, jak Rachel się miewa. Rozstanie z nią przyszło mu nadspodziewanie łatwo. Kontynuowanie tej

znajomości byłoby dla niej emocjonalnym samobójstwem. Jej głowa w to wierzyła, natomiast serce wzdrięło się przed przyjęciem tej prostej prawdy.

Trzy dni do Gwiazdki. Nastrój Rachel pogarszał się z każdą chwilą. Gdyby nie fakt, że Jennie na pewno by się na to nie zgodziła, najchętniej zostałaby w tym roku w domu. Kilka lat temu rodzice Jennie przeprowadzili się do ogromnego wiejskiego domu w hrabstwie Kent, gdzie na święta zbierała się cała liczna rodzina. Wszyscy zostawali tam aż do Nowego Roku i mimo że dom był obszerny, czasami pękał w szwach. Nikt nie mógł liczyć nawet na chwilę prywatności.

Dziś odbywało się w firmie przyjęcie przedświąteczne. Mimo niechęci do zabawy Rachel postanowiła się tam wybrać. Ubrała się wytwornie w nowe stroje, kupione specjalnie na świąteczny wieczór w domu rodziców Jennie, gdzie goście przestrzegali kanonów elegancji. Do białej bluzki z domieszką jedwabiu ze srebrnym błyszczącym obramowaniem włożyła ciekawie skrojone białe spodnie, srebrzyste kozaki i także torebkę.

Firma zapewniała doskonały catering, więc Rachel wraz z kolegami oblegali stoły zastawione wybornymi przekąskami. Nie brakowało też oczywiście napojów. Rachel kątem oka dostrzegła znajomą postać.

Giles. Przez moment nie mogła uwierzyć, że miał czelność się zjawić, lecz przecież bezwstyd leżał w jego naturze. Gdy po wizycie jego prawowitej małżonki Rachel wyłożyła mu szczerze, co o nim myśli, nie okazał skruchy, lecz żal, że wszystko się wydało.

Odwróciła się do kolegów i kontynuowała rozmowę, jakby serce nie waliło jej jak młotem. W pewnej chwili grupka się rozproszyła i Giles wykorzystał okazję, żeby się do niej zbliżyć.

- Rachel. - Pamiętała ten uwodzicielski głos. - Tęskniłem za tą chwilą. Przyszedłem tu dzisiaj specjalnie dla ciebie.

- Witaj, Giles. - Nie uśmiechnęła się, a jej ton był lodowaty. - Jak się masz?

- Wciąż boleję nad tym, że cię utraciłem.

Jasnoniebieskie oczy okolone długimi jasnymi rzęsami uśmiechały się do niej z pewnością siebie. Po raz pierwszy ujrzała w nich pustkę, podobnie jak słabość w wykroju ust. Przedtem musiała być ślepa.

- Przypuszczam, że słyszałaś, że rozstaliśmy się z Melanie? I to już dosyć dawno temu.

Rachel potrząsnęła głową, złorzecząc sobie w duchu, że związała się kiedyś z tym okropnym mężczyzną. Tak się różnił od Zaca jak kreda od sera. Jak mogła myśleć, że jej na nim zależy? Rozważać małżeństwo z nim?

- Poznała kogoś. - Giles nie krył zdumienia, że jego żona mogła się zainteresować kimś innym niż on.

- Odeszła od ciebie? - Brawo, Melanie. Rachel była szczerze zadowolona.

Pokiwał głową i poprawił sobie fryzurę.

- Na jesieni. Oczywiście nasze małżeństwo od początku nie było udane. Melanie była szalenie zaborcza. - Zerknął na nią spod rzęs i dodał: - Nigdy nie pogodziłem się z naszym rozstaniem, w tym cała rzecz. Czy umówisz się ze mną na kolację, Rachel? Chcę ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro z tego powodu, co się z nami stało.

- Już mi wszystko wyjaśniłeś.

- Łączyło nas przecież coś prawdziwego. - Giles przysunął się do niej. - Wiem, że mnie kochałaś. To może wrócić, tylko tym razem będzie lepiej. Oddam ci siebie całego.

Rachel pomyślała, że chyba śni. Jej mina musiała być dość wyrazista, bo zwyczajski uśmiech spelzł z twarzy Gilesa.

- Daj mi jeszcze jedną szansę, Rachel. Proszę cię. Ja wszystko naprawię. Chciałem ci wyznać prawdę o Melanie, przysięgam, ale bałem się, że cię stracę.

Przez pierwsze koszmarne dni po wizycie Melanie Rachel wyobrażała sobie, jak w przyszłości Giles wróci i padnie przed nią na kolana, a ona z satysfakcją każe mu spadać na drzewo. Teraz jednak czuła jedynie bezbrzeżną ulgę, że pozbyła się tego faceta. Świadoma podejrzliwych spojrzeń, rzucanych w ich stronę przez osoby, które wiedziały, co się między nimi kiedyś stało, odpowiedziała ze spokojem:

- Nie jestem na ciebie zła ani obrażona, Giles. Życie toczy się dalej, a ja już o wszystkim zapomniałam.

Odwróciła się do odejścia, a wtedy szarpnął ją za łokieć i wysyczał:

- Jak on się nazywa?

Nie mogła postąpić tak, jak należało ze względu na czas i miejsce, w jakim się znajdowali. Być może to i lepiej, obawiała się bowiem, że udusiłaby Gilesa.

- Nie waż się mnie tknąć - warknęła, wyrywając mu ramię.

- Masz kogoś, tak?

Giles sprawiał wrażenie, że to on został skrzywdzony. Poruszona jego bezczelnością, Rachel walczyła o opanowanie.

- Jeżeli pytasz, czy jestem zakochana w najcudowniejszym mężczyźnie na świecie, to odpowiedź brzmi: tak. Jednak jeszcze zanim go poznałam, wyleczyłam się z ciebie, Giles. Nie zabrało mi to dużo czasu. A teraz zostaw mnie łaskawie w spokoju.

- Ty wredna...

Giles znów wyciągnął do niej łapę, ale wtedy jeden z jej kolegów, zbudowany jak zapaśnik, niezbyt delikatnie go przytrzymał. Liam był szanowanym mężem i ojcem rodziny, a kiedy dowiedział się o jej przejściach z Gilesem, zapłonął prawdziwym gniewem.

- Jak nie zmyjesz się stąd w ciągu dwóch minut - wycedził z miłym uśmiechem - to będę miał przyjemność skopać cię ze schodów prosto na ulicę. Okej? - Przycisnął Gilesowi rękę do boku i otrzepał mu marynarkę, nie przestając się do niego uśmiechać.

Giles pobladł jak kreda. Była naprawdę przestraszony.

- Jak... jak pan śmie? Jestem waszym klientem! - zawołał piskliwie.

Liam uciął te żalosne jęki, spojrzawszy ostentacyjnie na zegarek.

- Minęło pół minuty. Żegnaj, panie Hammond. Wesółych świąt.

Rachel spodziewała się dalszych protestów, ale Giles obrzucił ją i Liama rozjuszonym wzrokiem, po czym przemaszerował przez salę i zniknął za drzwiami. Rachel spostrzegła, że drży na całym ciele. Liam podał jej kieliszek wina.

- Szkoda - mruknął z jadowitym uśmieszkiem. - Liczyłem na tę drugą opcję.

- Chyba nie chcesz dostać nagany - rzuciła ostrzegawczo Rachel.

- No tak, masz rację. - Liam uniósł swój kieliszek. - Napijmy się, to ukoi nasze skołatane nerwy. Nie sądzę, żeby ten pajac tu wrócił.

- Dzięki, Liam. Nie za wino, tylko za okazaną mi pomoc. - Potrząsnęła głową. - Nie mogę uwierzyć, że się z nim związałam. Musiałam chyba stracić rozum.

- To się zdarza najlepszym - zażartował. - Aha, i chcę cię zapewnić - dodał już poważnie - że żadne z nas nie wiedziało, że facet ma żonę, bo inaczej od razu byśmy cię uprzedzili. Wiemy, że nie należysz do dziewczyn, które zadają się z żonatymi.

Wzruszona, poklepała muskularne ramię w eleganckiej marynarce.

- Dzięki. - Ludzie potrafią być tacy mili.

Gdyby teraz Zac wszedł do sali, porwał ją w ramiona i oświadczył, że nie może bez niej żyć, byłoby to wspaniałe zakończenie niemiłego incydentu.

Oczywiście tak się nie stało.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W przeddzień świąt napływający z północy zimny front obiecywał opady śniegu. Kiedy Rachel obudziła się wcześnie rano, przeciągnęła się leniwie i spojrzała na pogrążoną we śnie Jennie, której spod kołdry wystawał ledwie czubek nosa. Obie miały już od wczoraj urlop. Dziś zamierzały wyjechać do Kentu małą fiastą Jennie, która mimo wieku sprawowała się bez zarzutu.

Rachel wstała z łóżka i podreptała do okna. Rozsunęła zasłony i wyjrzała na ulicę. Z pokoju Susan dochodziło głośnie chrapanie. Zimowe niebo pokrywała warstwa szaro-białych chmur, a główna ulica w oddali była już zapchana samochodami.

Susan i jej chłopak Henry wylatywali przed lunchem do Edynburga, aby spędzić święta z jej rodziną. Rachel i Jennie spodziewały się, że Susan wróci do Londynu zaręczona. Jennie zamierzała zmienić pracę i po świętach miała się udać na rozmowę wstępną do nowej firmy. Gdyby otrzymała w niej stanowisko, oznaczałoby to częste podróże.

Wszystko się zmieniało.

Rachel przez dłuższy czas wyglądała przez okno, rozmyślając o tym, co przyniesie jej nowy rok. Głównie ciężką pracę, skwitowała w duchu z ironią. Będzie musiała udowodnić, że potrafi sobie radzić na kierowniczym stanowisku. Z pewnością wydłużą się godziny jej pracy, będzie jej brakowało czasu na cokolwiek innego. Nie przejmowała się tym. Praca wypełni pustkę jej życia osobistego.

Zac, nieproszony gość, wyświetlił się znowu na ekranie jej umysłu. Przymknęła oczy, gdy jej serce jak zwykle przyspieszyło rytm.

Zapewne będzie spędzał święta z rodziną. Jak on to określił? „W porze świąt trzeba być tam, gdzie zostało nasze serce”. Czy będzie ją wspominał? A może znalazł już pocieszycielkę? Kobieta, która jest gotowa przystać na jego warunki? Oczyma duszy ujrzała korowód pięknych pań.

Po dziesięciu minutach smętnych rozmyślań podniosła się raptownie, zła i poirytowana. Przecież obiecała sobie solennie, że nie będzie już więcej uprawiać uzalania się nad sobą. Czy to nie Konfucjusz zalecał, aby pogodzić się z tym, czego nie można zmie-

nić? Tyle że ów chiński filozof sprzed dwóch i pół tysięcy lat nie zakochał się nieszczęśliwie w Zacu Lawsonie.

Poszła do kuchni i zaparzyła dzbanek aromatycznej kawy. Zdążyła usiąść z parującym kubkiem, gdy dołączyły do niej przyjaciółki. Zjadły wspólnie śniadanie i przejrzały pocztę, po czym zaczęły pakować błyszczące pakunki z prezentami i bagaże do auta Jennie. Henry przyjechał po Susan o wpół do dziesiątej i razem pojechali taksówką na lotnisko. Rachel i Jennie wypity jeszcze jedną kawę przed podróżą i wyruszyły w drogę.

W mieście było mnóstwo korków, lecz w końcu wydostały się z centrum i wjechały na drogę krajową. Mimo dużego zachmurzenia i niskiej temperatury śnieg na szczęście nie padał. Pierwsze płatki zaczęły leniwie fruwać w powietrzu dopiero wtedy, gdy po zjedzeniu pysznego lunchu w przytulnej starej gospodzie z dębowych bali znalazły się znowu na szosie.

Rachel niepokoiła się trochę o Jennie. Przyjaciółka z apetytem pochłonęła stek z pieczonymi ziemniakami i sałatką jarzynową oraz duży kawałek sernika z truskawkami na deser. Potem jednak obie udały się do toalety, gdzie Jennie przepadła na kwadrans. Kiedy w końcu wyszła do pomieszczenia z umywalkami, miała niewyraźną minę.

- Co się dzieje? - Jedno spojrzenie na znękaną minę Jennie nie pozostawiło złudzeń. - Dostałaś rozwolnienia?

- Nie. Tak. - Jennie nie mogła się zdecydować. - Być może. Nie czuję się najlepiej.

- Czy chcesz, żebym prowadziła?

- Nie, nie, mogę jechać. Powiem ci, jak coś się zmieni.

- W czasie studiów jeździłam fiestą, jak może pamiętasz, więc mam pewne doświadczenie, mimo że nie prowadziłam od wieków. - Po sprzedaniu ostatniego samochodu Rachel uznała, że wystarczy jej komunikacja miejska. Jennie, która często odwiedzała rodzinę, wolała korzystać z własnego auta. - Nie upieraj się przy prowadzeniu, jeżeli źle się czujesz - powiedziała z troską, gdy wyszły z gospody.

Mimo to przyjaciółka zajęła miejsce za kierownicą.

Przejechały pół godziny w kompletnym milczeniu. Rachel uznała, że Jennie naprawdę fatalnie się czuje. Odkąd ją znała, Jennie nie potrafiła wytrzymać bez gadania pięciu minut, chyba że spała.

Śnieg zgęstniał, grube płatki osiadały na poboczu i jezdni, pola obok szosy pokryły się już warstwą bieli.

Gdy dojechały do miejscowości Tenterden i zostało im do pokonania ostatnie dziesięć mil do ślicznej małej wioski, gdzie mieszkali rodzice Jennie, Rachel nabrała przekonania, że przyjaciółka ledwie się trzyma. Po raz kolejny spytała ją, jak się czuje, i otrzymała tę samą odpowiedź;

- Nie przejmuj się. Pozwól mi się skupić na jeździe.

Padał śnieg tak gęsty, że trzeba było włączyć wycieraczki. Choć niedawno minęło południe, wydawało się, że jest znacznie później. Od Tenterden jechały bocznymi drogami, mijając miasteczka i wioski ze świątecznie udekorowanymi domami. Sceneria była iście bajkowa.

Rachel nie zwracała sobie więcej głowy próbami podjęcia rozmowy. Zatopiła się w bolesnych wspomnieniach, związanych z wyjazdem na wieś pewnego śnieżnego dnia przed trzema tygodniami. Dzięki śnieżycy dowiedziała się o Zacu znacznie więcej, niż pewnie chciałby jej wyjawić w zwykłych okolicznościach. Być może żałował, że się przed nią odkrył i opowiedział o zmarłym synku i nieudanym małżeństwie. Najchętniej zamiótłby to teraz pod dywan i zapomniał, że w ogóle poznał nieśmiałą angielską dziewczynę, zwykłą szarą myszkę w porównaniu z kobietami, jakimi się otaczał.

Była tak pochłonięta swoimi myślami, że nie zauważyła, że fiesta wjechała na podjazd przed domem rodziców Jennie. Uświadomiła to sobie dopiero wtedy, gdy przyjaciółka zgasła silnik i wydała głębokie westchnienie.

- O rany... Co za szczęście, że nie muszę tak jeździć codziennie. Lubię śnieg, ale nie cierpię go na szosie.

- Świetnie ci poszło. - Faktycznie tak było. Oto cała Jennie, żadna śnieżycy ani ból brzucha nie zdoła jej popsuć planów. - Powiedz mi teraz, ale szczerze, jak się czujesz?

Nie odpowiadając, Jennie otworzyła drzwi auta.

- Nie ruszaj się stąd. Zawołam ojca, żeby nam pomógł wnieść bagaże do domu. Tylko pokaż mu, co może się stłuc, okej? - Zanim Rachel zdążyła coś powiedzieć, Jennie trzasnęła drzwiami i pobiegnęła do domu.

Zdziwiona Rachel patrzyła za nią z otwartymi ustami.

Jennie zostawiała ślady w dość głębokim śniegu.

Zastukała do drzwi, ktoś jej otworzył, błysnęło światło i drzwi na powrót się zamknęły. Płynęły minuty.

Cudownie. Rachel wpatrywała się to w dom, to w padający śnieg. Zasłony były zaciągnięte, co jeszcze bardziej podkreślało jej osamotnienie. Przypomniała sobie wzgardliwe słowa matki, o których nikomu nie wspomniała. „Narzucasz się Jennie i Susan rok po roku, ich rodziny muszą się krzywić na dźwięk twojego imienia”. Być może matka miała jednak rację.

Gdyby umiała się teleportować, teraz najchętniej by to zrobiła i znalazła się zupełnie gdzie indziej. Zamknęła oczy i ze wszystkich sił walczyła z napływającymi do nich łzami. Za nic nie chciała się rozplakać. Przecież miała się nad sobą nie użalać!

Nie usłyszała ponownego otwarcia drzwi do domu. Zorientowała się, że ktoś jest przy samochodzie dopiero wtedy, gdy potężnie zbudowane ciało wsunęło się na fotel kierowcy.

- Witaj, Rachel - powiedział łagodnie Zac.

Rachel zakryła usta rękoma. Zamrugnęła gwałtownie, ale Zac nie zniknął. Lecz przecież Jennie mówiła, że idzie po ojca...

- Ty... ty jesteś w Kanadzie - wymamrotała zduszonym głosem.

- Dlaczego miałbym być w Kanadzie, skoro ty jesteś właśnie tutaj? - spytał i odsuwając delikatnie jej rękę, pocałował ją prosto w usta.

- Nie. - Nieoczekiwanie znalazła w sobie siłę, żeby się cofnąć, chociaż oczy zdradzały jej nadzieję i pomieszanie. - Wyjechałeś. Nie pragniesz mnie... nie w ten sam sposób jak ja ciebie.

- Jeżeli pragniesz mnie tak bardzo, że nie możesz spać, jeść ani myśleć, a każdy dzień i noc zdają się wiecznością, to pragniemy się tak samo.

- Nie. - Potrząsnęła głową z westchnieniem rozpaczy. - Powiedziałeś, że nie jesteś zdolny do prawdziwego zaangażowania. Powiedziałeś...

- Owszem, mówiłem dużo różnych rzeczy, o ukochana, oprócz tego, co naprawdę czułem. - Nachylił się do niej i znowu złożył na jej ustach nieskończenie delikatny pocałunek. Oderwał się od niej tylko po to, by ująć jej twarz w dłonie. - Posłuchaj mnie

uważnie, skarbie, będę z tobą absolutnie szczerzy. Wiedziałem już od pierwszej chwili, gdy tylko na ciebie spojrzałem. - Usta mu drgnęły. - Zobaczyłem cię i natychmiast się w tobie zakochałem. Nie obchodzi mnie, co mówią specjaliści na temat nieistnienia miłości od pierwszego wejrzenia. Ze mną tak właśnie było. Wiedziałem, że jesteś kobietą, która kompletnie przewróci moje poukładane życie, co mnie straszliwie przerażyło, bo nie byłem jeszcze na to gotowy. W każdym razie to się stało i teraz już wiem, że nie ma powrotu do dawnego życia. Zresztą wcale mi na tym nie zależy. Poznałem cię i nie pozwolę ci odejść.

- Ale...

- Co takiego? - Wpatrywał się w jej oszołomione oczy.

- Mógłbyś mieć każdą.

- Nie chcę każdej, chcę ciebie. Początkowo, gdy prezentowałaś wobec mnie wrogość, poczułem ulgę, bo jednak do tanga trzeba dwojga. Ty wyraźnie nie chciałaś o niczym słyszeć. Ja jednak nie potrafiłem się z tym pogodzić, nie umiałem zostawić cię w spokoju. Wmawiałem sobie, że to tylko prymitywna żądza. - Poglaskał ją po grzbiecie dłoni. - Lecz przecież wiedziałem, że to nie to samo. Wiedziałem, a jednak nie chciałem uwierzyć.

- Dlaczego? - Rachel powtarzała sobie, że nie wolno jej uwierzyć w jego słowa. - Dlaczego właśnie ja?

- Nie wiem. To najuczciwsza odpowiedź. Czy ktoś umie wyjaśnić, co sprawia, że ktoś się w kimś zakochuje? Wiem tylko, że nigdy nie czułem czegoś takiego do nikogo, a choć bardzo się tego boję, zarazem chcę właśnie tak czuć. Kocham cię, Rachel.

Wpatrywała się w niego, gorąco pragnąc go objąć, poczuć znów jego usta na swoich ustach, lecz obawiała się, że sen pryśnie. Czy to wszystko, co jej wyznał, mogło być prawdą?

- Ktoś, kto na mnie popatrzy, powie, że mam wszystko - kontynuował bez fałszywej skromności. - Majątek, sukces, władzę, wpływy... Mimo to zniszczyłem sobie życie i dobrze o tym wiem. Kiedy trzymałem mego synka w ramionach... - Głos mu się lekko załamał, a wówczas bez dalszego wahania położyła mu współczująco dłoń na ramieniu. - Wiedziałem, że go zawiodłem. Był doskonały, prześliczny i zasługiwał na dobre życie.

Powinien oddychać, śmiać się i wyrosnąć na wspaniałego mężczyznę. Lecz wcześniej czułem się jak w pułapce, nie podobało mi się, że zostałem nagle zmuszony do pełnienia roli męża i ojca. Nie chciałem go, zapragnąłem dopiero wtedy, gdy wziąłem go na ręce, lecz było już za późno.

- To, co się stało, nie było twoją winą, Zac. - Przeraził ją wyraz bólu na jego pięknej twarzy. - Nie miałeś z tym nic wspólnego.

- Ale tak się wtedy czułem. - Potrząsnął głową z rozpaczą. - Moira tak ciężko zachorowała... Zrobiłbym wszystko, żeby wynagrodzić jej cierpienia i śmierć naszego syna.

A kiedy to się nie udało, przeistoczył się w kamień, w samotną skałę, wybierając sobie kobiety, którym także zależało na powierzchownych relacjach.

- Och, Zac.

- Przecież mówiłem. - Zmusił się do ponurego uśmiechu. - Moje życie to porażka. W głębi ducha czuję się przegrany. Ale kocham cię, Rachel. Uwierz choć w to, jeśli w nic innego nie możesz. Przez ostatnie tygodnie uczucie do ciebie trzymało mnie przy życiu.

Bardzo chciała wierzyć, że Zac naprawdę darzy ją uczuciem, czyż jednak ktoś tak przeciętny jak ona mógł wzbudzić miłość w kimś tak wspaniałym jak on? Zwątpienie i brak pewności siebie zalały ją z siłą potopu. Drżąc cała, pragnąc zyskać na czasie, by pozbierać rozbiegane myśli, wymamrotała:

- Czy Jennie wiedziała, że tu będziesz?

- Dowiedziała się dopiero dzisiaj po południu. Zjawiłem się w progu domu mojej ciotki, wiedząc, że Jennie zaprosiła cię na święta, i poprosiłem, żeby mnie wysłuchała. Opowiedziałem jej wszystko, o tym, jakim byłem głupcem i jak bardzo cię kocham, a ona zasugerowała, że powinienem porozmawiać z Jennie, zanim pozwoli mi zostać. Nie chciała cię denerwować. - Uśmiechnął się smutno. - Rodzice Jennie ogromnie cię lubią, wiesz? Twierdzą, że jesteś dla nich jak córka. Nie wiedziała o tym.

- Zadzwoiłem do Jennie na komórkę. Zastałem ją w gospodzie, akurat skończyłyście jeść lunch. Porozmawialiśmy i udało mi się ją w końcu przekonać, że moje uczucia są szczerze. Przesłuchała mnie jak policjantka, możesz mi wierzyć. Była jak lwica chroniąca swoje potomstwo.

- Nic mi nie wspomniała... - bąknęła Rachel.

- Najpierw chciała zamienić ze mną słówko tutaj, zanim pozwoliła mi się z tobą zobaczyć. „Masz ją dobrze traktować albo będziesz czarną owcą w naszej rodzinie”. Tak mi powiedziała. - Pokręcił głową z podziwem. - Groźna kobieta z tej mojej kuzynki.

Rachel czuła, że kręci jej się w głowie.

- Możesz mi zaufać, kochana - rzekł miękko Zac. - Nie oczekuję, że uda ci się to od razu, nie po tym, jak cię zbałamuciłem, ale pozwól mi chociaż cię przekonać. Opowiedziałem o tobie rodzicom. Pragną cię poznać, kiedy będziesz na to gotowa. Nie ma pośpiechu. Zostanę tutaj tak długo, jak będzie trzeba, żebyś mogła nabrać do mnie zaufania. Specjalnie załatwiłem wszystkie zawodowe sprawy, tak by móc wziąć urlop. Od dawna nie miałem wakacji, więc ojciec nie miał wyjścia, musiał się zgodzić.

Ujął ją za rękę, ale nadal nie podnosiła wzroku, walcząc ze sobą i z tym, co kazało jej wierzyć, że Zac nie kłamie.

- Kanada jest twoim domem - wykrztusiła w końcu.

- To piękny kraj, spodoba ci się. Jeśli jednak wolisz, żebyśmy zamieszkali w Anglii, nie widzę żadnego problemu.

- Twoja praca, rodzinna firma...

- Mój ojciec poradzi sobie z pomocą dobrego menedżera; jest przy tym większym realistą niż mój dziadek. Wie, że nic nie trwa wiecznie. Jeśli pewnego dnia będzie musiał sprzedać firmę, to trudno, przeżyje. Gdy przyjechałem tutaj na początku grudnia, kilku facetów sondowało mnie dyskretnie, czy byłbym zainteresowany podjęciem ciekawej pracy, więc... - wzruszył ramionami - wszystko jest możliwe, jeżeli tylko byś mnie zechciała.

Jeżeli ona zechciałaby jego? Trzymał obie jej ręce przytulone do klatki piersiowej, więc mogła słyszeć regularny rytm uderzeń jego serca i wdychać czysty piżmowy zapach jego wody po goleniu. Przełknęła ślinę i spojrzała mu w oczy, zbierając się na odwagę.

- Nie przeżyłabym tego, gdybyśmy się połączyli, a ty pewnego dnia przestałbyś mnie kochać - powiedziała szczerze. - Wolę nie mieć niczego, niż zaryzykować takie cierpienie. Na świecie jest tyle pięknych kobiet...

Na jej twarzy odmalowały się lęk i obawa. Zac przytulił ją i tkliwie pocałował.

- Daleko mi do idealnego mężczyzny, jak się pewnie domyśliłaś - zaczął. - Pierwszą część mego życia popsułem. Przyznaję, że nie jest to najlepsza rekomendacja, aby nabrać do mnie zaufania. Jedno jednak mogę ci przysiąc: będę cię kochał nad życie aż do dnia mojej śmierci. Znałem mnóstwo kobiet, Rachel, ale żadna z nich nie zapadła mi w serce. Dla mnie jesteś niezwykła, godna podziwu, piękna, niezapomniana i będę ci tego dowodził codziennie przez resztę życia, jeśli mi tylko na to pozwolisz.

Utonęła w złotawej toni jego spojrzenia. Była pewna, że nigdy nie pokocha nikogo równie mocno jak Zaca. To było prawdziwe uczucie, wieczna miłość, wystarczyło jedynie uwierzyć w to, co wyczytała z jego twarzy. Wszystko tam było, tęsknota i miłość, a cudowność tej chwili sprawiła, że Rachel odzyskała mowę.

- Kocham cię - wyszeptała nieśmiało. - Tak bardzo cię kocham.

Rzucił się do jej ust i niepomny tego, gdzie się znajdowali, całował ją z rosnącą żarliwością, wodząc spragnionymi dłońmi po jej ciele.

- Kocham cię, mój skarbie - wymruczał, muskając jej usta pocałunkami - i wiem, że powinienem zaczekać, aby dać ci czas na oswojenie się z nową sytuacją, ale nie potrafię. Czy wyjdiesz za mnie, moja ukochana Rachel? Czy zostaniesz moją żoną, moją miłością, całym moim życiem?

Z kieszeni płaszcza wyjął małe aksamitne pudełko, a kiedy je otworzył, błysnął prześliczny brylantowy pierścionek zaręczynowy, ułożony w miękkim gniazdku z kremowej satyny.

Na zewnątrz padał coraz gęstszy śnieg, lecz w ciepłym wnętrzu ciasnego auta cała radość świata skoncentrowała się teraz w tym małym pudełku.

- Tak - odrzekła, a jej oczy zaśniły w półmroku.

Zac wsunął jej pierścionek na palec; pasował jak ulał.

Upłynęło jeszcze trochę czasu, zanim wysiedli z samochodu i powoli ruszyli w stronę domu. Jennie czekała na nich tuż przy drzwiach, gryząc paznokcie ze zdenerwowania. Wszyscy goście zaczęli klaskać i wznosić radosne okrzyki, nawet maluchy, które przecież nie wiedziały, o co chodzi. Magia świąt wyraźnie zadziałała. Zac obejmował ją mocno w pasie, wokół siebie widziała rozpromienione twarze i po raz pierwszy w życiu poczuła się częścią rodziny. Kochaną, chcianą i docenianą. Było to bezcenne uczucie.

Późnym wieczorem, gdy wszyscy udali się już na spoczynek, Zac i Rachel siedzieli objęci przy dogasającym kominku, pieszcząc się, rozmawiając i znów całując. Nie chcieli się rozstać, żeby się położyć do osobnych łóżek.

- Nasze pierwsze wspólne święta - wymruczała Rachel z rozmarzeniem, zerkając na lśniący brylant na palcu lewej ręki.

Nie mogła uwierzyć, że sytuacja aż tak diametralnie się zmieniła. Bezbrzeżne cierpienie stało się nieoczekiwanie bezbrzeżnym szczęściem.

- W przyszłym roku o tej porze będziesz już doświadczoną mężatką, być może nawet spodziewającą się dziecka - szepnął Zac.

Dziecko. Dziecko Zaca. Odwróciła się do niego i poszukała jego ust. Gdy oderwali się od siebie, oboje ciężko dyszeli. Rachel postanowiła już w głębi serca, że przeprowadzi się do Kanady. Nic jej tu nie trzymało, a dwie prawdziwe przyjaciółki mogły przecież przyjeżdżać do niej z wizytą, podobnie jak ona do nich. Życie rodzinne i zawodowe Zaca było związane z Kanadą, a ona nie chciała mu tego odbierać.

- Czy masz jakieś obiekcje do ślubu w zimie? - spytał Zac, sadzając ją sobie na kolanach. Rachel objęła go ciasno za szyję. - Do lutego uda ci się już pewnie wybrać suknię, ja zaś wyszukam odpowiednie miejsce na ceremonię i załatwię wszystko, co trzeba. Nie chcę czekać ani chwili dłużej niż to konieczne. Chcę i muszę jak najszybciej wiedzieć, że jesteś moją żoną.

- Nie wiedziałam, że jesteś tak niecierpliwym człowiekiem, Zac. - Patrzyła nań zamglonym wzrokiem.

- Mam wiele różnych cech. Jedną z nich jest zdolność bezbrzeżnego oddania mojej żonie - szepnął. - A zacznę już od tej chwili.

Jedno było pewne: Zac Lawson zawsze dotrzymywał słowa.

EPILOG

Ślub Zaca i Rachel odbył się cudownie pięknego zimowego dnia. Wzięli w nim udział wszyscy krewni i przyjaciele obojga, a spora część gości przyleciała aż z Kanady. Rachel denerwowała się trochę przed poznaniem rodziców pana młodego, ale, jak się okazało, zupełnie niepotrzebnie. Ojciec Zaca był taki sam jak on, mama natomiast była najmilszą osobą pod słońcem, jawnie zachwyconą, że jej syn się wreszcie ustatkował.

Rachel bardzo długo zastanawiała się nad zaproszeniem matki i sióstr. Obawiała się, że zjadliwość rodzicielki zepsuje najpiękniejszy dzień jej życia, nie mogła jednak zaprosić Lisy i Claire z rodzinami, pomijając matkę. Ostatecznie to Zac osobiście dostarczył zaproszenie. Co zostało wówczas powiedziane, tego Rachel nie wiedziała i wcale nie chciała wiedzieć, niemniej jednak w dniu ślubu jej matka zachowywała się bez zarzutu, i to jej całkowicie wystarczyło.

Miesiąc miodowy spędzili na Karaibach, a potem polecili prosto do Kanady. Rachel zakochała się w domu Zaca od pierwszego wejrzenia, tak jak wcześniej w jego właścicielu. Okazał się większy, niż Zac opowiadał, i położony na rozległym prywatnym terenie, gdzie rósł nawet spory las. W środku były przepiękne stare podłogi z dębu, olbrzymie panoramiczne okna wychodziły na bezkresne łąki, miękkie kanapy zapraszały, by wyciągnąć się na nich z dobrą książką.

Zac pozostawił jej wolną rękę w kwestii umeblowania i ewentualnych przeróbek wnętrza. Rachel nie poczyniła jednak zbyt wielu zmian, dodając jedynie tu i ówdzie kobiecy akcent. Najpoważniejszą była zmiana wystroju sypialni pana domu. Kolor ciemnej kawy i owsianki zastąpiły delikatniejsze barwy kremu i złota.

W pierwszym okresie pobytu w Kanadzie Rachel spotykała się ze znajomymi i dalszą rodziną Zaca. Poznała też lepiej jego rodziców, a zwłaszcza matkę, która była szczęśliwa z posiadania synowej. Znalazła też pracę w dziale reklamy sieci barów szybkiej obsługi. Nie musiała oczywiście pracować, ale chciała, a Zac popierał jej ambicje.

Pływały miesiące wypełnione radością i szczęściem, co było balsamem dla dusz ich obojga. Gdy nadeszła kolejna Gwiazdka, Zac i Rachel postanowili zaprosić do Kanady Jennie z rodziną oraz Susan i Henry'ego, którzy wiosną mieli się pobrać. Olbrzymi dom

rodziców Zaca w stylu kolonialnym z powodzeniem mógł pomieścić rodzinę z Anglii, natomiast Jennie, Susan i Henry mieli zamieszkać w posiadłości młodego małżeństwa.

W przeddzień świąt cała piątka siedziała przy kominku, w którym żywo płonął ogień, zjadając pieczone kasztany i popijając gorącą czekoladę. Zachodzące słońce zalewało salon szkarłatnym blaskiem. Rachel wzięła Zaca za rękę i postukała w swój kubek, prosząc o uwagę.

- Chcielibyśmy wam coś ogłosić. - Spojrzała na Zaca, który wpatrywał się w nią z miłością. - Za siedem miesięcy zapraszamy was do nas, żebyście mogli poznać nasze dzieciątko.

- Rachel! - Jennie i Susan podskoczyły do niej i zaczęły ją ścisnąć.

Henry z uśmiechem potrząsnął dłonią dumnego ojca. Zac otworzył szampana i wszyscy oprócz Rachel wypili toast za pomyślność.

Późno w nocy Rachel leżała wtulona w objęcia Zaca. Poczwała, jak jej ukochany lekko się porusza i mruczy przez sen jej imię. Często tak robił, a ona zawsze wtedy szepotała: „Jestem przy tobie”, obserwując z rozczeniem, jak jego przystojna twarz się rozogadza, a oddech uspokaja. Bezgraniczna miłość Zaca była dla niej prawdziwym cudem. Rachel wiedziała, że jest dla niego wszystkim.

Nareszcie była w domu.

